Należność pocztowa opłacona ryczałtem.

Wilno, Środa 24 Grudnia 1930 r.

Numer dzisiejszy zawiera 8 stron.
Cena 20 groszy.

KURJER WILEŃSKI

Rok VII. NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY Nr. 297 (1939)

U progu decentralizacji państwa.

(Rozmowa z p. sen. Walerym Romanem).

Sprawa prawidłowego podziału administracyjnego państwa nie jest doceniana przez szerszy ogół, jakkolwiek stanowi jeden z najważniejszych warunków zdrowego kulturalnego i ekonomicznego rozwoju poszczególnych, różnolitych części terytorjum państwowego. Prawidłowy podział administracyjny pociąga za sobą konieczność prawidłowego systemu administracyjnego i odwrotnie. Jeżeli zatem przynajmniej jeden z tych współczynników dobrej i sprawnej administracji jest zrealizowany, drugi musi zostać do niego dostosowany.

W Polsce pokutuje wciąż jeszcze narzucony jej przez p. Stanisława Wojciechowskiego (jako ministra spraw wewn. w r. 1921) przy współudziale pierwszego Sejmu — centralistyczny system administracji państwowej, połączony z uzależnieniem od niego samorządu gminnego i powiatowego w taki sposób, że samorząd ten właściwych swoich zadań nie spełnia *). Wprowadzenie szerokiego samorządu w okresie panowania partyjnictwa było niebezpieczne ze względu na nieuniknione wniesienie do pracy samorządowej tych samych paczących wszelką rzeczową pracę kryterjów i metod, któremi posługiwały się partje w pracy parlamentarnej. Obecnie ten szkopuł został usunięty i dalsze utrzymywanie centralizmu administracyjnego oraz brak rozbudowanego systemu samorządów trzystopniowych są szkodliwe dla pomyślnego rozwoju krajów Rzeczypospolitej.

Sprawa nowego podziału administracyjnego i — co za tem niechybnie pójdzie — sprawa reformy obecnego systemu administracyjnego i samorządowego—są kapitalnemi, pierwszorzędnego znaczenia zagadnieniami wewnętrznemi państwa. Twierdzimy to oddawna, twierdzimy z całem przekonaniem i przy każdej sposobności będziemy to powtarzali i uzasadniali. Dlatego też tak wielką przywiązujemy wagę do prac Komisji dla usprawnienia państwowej administracji zwłaszcza jej Sekcji podziału administr. państwa.

Wprawdzie zadania Komisji są ograniczone, nie obejmują bowiem zasadniczej reformy naszego systemu administracyjnego, jednak każdy krok na tej drodze czyni koniecznym następny i tak po nitce dojdziemy do kłębka. A kłębkiem tym jest szeroka decentralizacja całego życia — nietylko systemu administracyjnego — w Rzeczypospolitej.

* * *

Celem zapoznania szerszego ogółu ze stanem prac Sekcji podziłu terytorjalnego państwa, zwróciliśmy się z szeregiem pytań do przewodniczącego jej, *sen. Walerego Romana,* b. delegata Rządu na Ziemię Wileńską który nie odmówił nam wyczerpujących odpowiedzi.

— *W jakiem stadjum znajdują się prace Sekcji do spraw podziału administracyjnego państwa, prowadzone od dłuższego już czasu pod przewodnictwem Pana Prezesa?.*

— Istotnie — prace Sekcji trwają już od dłuższego czasu — bezmała dwa lata. — Nie mogliśmy decydować sprawy, państwowo tak doniosłej, jak nowy podział administracyjny państwa zbyt pośpiesznie bez przeprowadzenia pierwiastkowych studjów nad zagadnieniami z podziałem administracyjnym związanemi — musieliśmy wszakże te studja wstępne ograniczyć do pewnego niezbędnego minimum. Zaraz na początku bowiem jasnem się stało, że dotychczasowy podział administracyjny państwa, nie może być dłużej utrzymywany. Za jego zmianą przemawiają względy o wielkiej doniosłości państwowej. *Jestem przeświadczony, że z tą reformą nie można dłużej zwlekać.* Widzimy, jak każdy dzień przynosi ze sobą nowe fakty dokonane, jak dotychczasowy podział, chociaż przez ustawodawcę nazwany „tymczasowym“, coraz bardziej wrasta w układ stosunków administracyjnych i gospodarczych — a to z dniem każdym czyni reformę trudniejszą do przeprowadzenia.

Udało nam się pomimo ograniczenia studjów do niezbędnego minimum zebrać materjał naukowy o dużej wartości. Wymienię tutaj choćby mapy izochronów komunikacyjnych, opracowane w Instytucie Geograficznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie pod kierownictwem profesora E. Romera, prace statystyczne dokonane dla Komisji przez Instytut Badań Narodowościowych, monograficzne opracowanie województwa poleskiego przez p. J. Krahelskiego, prace Izby Przemysłowo-Handlowej w Krakowie, prace pana St. Downarowicza dotyczące województwa pomorskiego, oraz województw wschodnich i wiele innych opinij wybitnych znawców zagadnień, związanych z kwestją podziału administracyjnego państwa.

— *Więc kiedy można się spodziewać złożenia wniosków Komisji Rządowi?*

— Prace przygotowawcze zostały ukończone, ogólne zasady ustalone i Sekcja przystąpiła do redagowania wniosków. Opracowuje się więc projekt nowego podziału na gminy i powiaty, a wszystko to z bardzo szczegółowem uzasadnieniem, które musi być dostatecznie wyczerpujące. Pracę tę wykonuje kilka osób wedle ustalonego przez prezydjum sekcji podziału zagadnień.

Z dotychczasowego przebiegu prac Sekcji sądzę, że wnioski jej będą gotowe za parę, najdalej 3—4 miesiące. Uzasadnienia zawierać będą nietylko ogólne zasady, lecz także dokładne wyjaśnienia szczegółów, dotyczących zaprojektowanych granic poszczególnych województw.

—*Na jakich zasadach i przesłankach oparła Sekcja swe wnioski?*

— Poruszył Pan kwestję najistotniejszą. Sekcja wiele czasu i pracy poświęciła kwestji zasad nowego podziału. Bardzo sumiennie rozważono i z udziałem wybitnych znawców przedmiotu przedyskutowano wszelkie w tej sprawie zgłoszone opinje, naprzykład dotyczące wielostopniowości podziału, w szczególności zaś wysuwanym projektom ustroju prowincjonalnego.

Przyszliśmy do przekonania, że przepisany konstytucją podział na województwa, powiaty i gminy jest najodpowiedniejszy dla państwa polskiego. Chodzi tylko o to, jak ten podział powinien być przeprowadzony. Sekcja przyjęła zasadę, że województwo powinno obejmować obszar, na którym specjalnie występuje jakieś wielkie zagadnienie o doniosłości ogólno państwowej, skutkiem czego ów obszar wyodrębnia się z całości terytorjum państwowego, czyli, że *województwo powinno obejmować teren, dla którego trzeba stworzyć odrębny — regjonalny program polityki państwowej.*

Rozpatrując pod tym kątem widzenia mapę Rzeczypospolitej doszliśmy do przyjęcia tezy wielkich województw. Ponadto przemawiają za tą tezą i domagają się wybitnego powiększenia obszarów dzisiejszych województw także inne ważne względy natury czysto praktycznej. Przedewszystkiem chodzi tutaj o możliwość uzgodnienia podziału na województwa z podziałem dla innych działów administracji państwowej, co przy obecnym podziale na województwa byłoby niemożliwe, a jest wprost niezbędne. Dalej wzgląd na wystarczalność gospodarczą województw dla potrzeb przyszłego samorządu gospodarczego. Opinje znawców spraw samorządowych są pod tym względem jednomyślne, że *dzisiejsze województwa są za małe na to, ażeby mogły podołać ciężarom samorządu wojewódzkiego,* który ma stanowić nadbudowę nad samorządem powiatowym. Wreszcie jeden wzgląd praktyczny, bodaj dziś decydujący: nasza administracja jest rozbudowaną nadmiernie i wątpię czy moglibyśmy ten ciężar udźwignąć na dłuższą metę. Wzorem Niemiec i Italji musimy pomyśleć o zmniejszeniu wydatków administracyjnych państwa. Zwiększenie obszarów województw — to skasowanie kilku z nich, a więc nietylko samego urzędu wojewódzkiego, ale i kilku innych urzędów. Usprawni to również technikę działania urzędów drugich instancyj, których zadaniem nie jest wszak załatwianie codziennych spraw obywateli, lecz działalność organizacyjna, instruująca i kontrolująca podległy aparat pierwszych instancyj.

— *Czy można się dowiedzieć, jak w szczegółach będzie wyglądał projekt nowego podziału na województwa? Szczególnie interesuje nas omawiana już niejednokrotnie na łamach naszego pisma sprawa województwa wileńskiego i, co się z tem wiąże, sprawa istnienia województwa nowogródzkiego.*

— Zanim projekt Komisji nie zostanie przedłożony Rządowi, nie mogę ze zrozumiałych względów omawiać go w szczegółach. W sprawie najbardziej interesującej Panów, a dotyczącej województwa wileńskiego i nowogródzkiego mogę wypowiedzieć swoje zdanie osobiste, tem bardziej że upoważnia mię do tego znajomość terenu i stosunków. Myślę, że *cały obszar położony na północ od Polesia powinien być objęty jednem województwem.* Na tym terenie istnieje jedno tylko miasto o charakterze ośrodka wojewódzkiego—Wilno. To miasto, stanowiące wielką naszą spuściznę historyczną — musi spełnić jego zadanie w tej części Rzeczypospolitej i nie może być ono odgrodzane sztucznemi granicami od ziem, dla których jest naturalną stolicą. Jestem z dużem uznaniem dla pracy administracji naszej na terenie województwa nowogródzkiego. Dokonano tam wiele, nie może to jednak wpływać na moje zdanie co do celowości utrzymania tego województwa. Jeśli utrzymanie województwa nowogródzkiego było potrzebne w związku z sytuacją polityczną na naszych ziemiach północno-wschodnich w 1921 roku, to dzisiaj ten wzgląd już nie istnieje i projektujemy podział w związku z ustabilizowanemi stosunkami terytorjalnemi obecnemi potrzebami organizacyjnemi państwa oraz naturalnem jego rozwojem w przyszłości.

— *A więc jak wytłumaczyć sobie obecnie rozbudowę Nowogródka? Niedawno wybudowano tam gmach Izby Skarbowej, teraz przenosi się tam Okręgowy Urząd Ziemski. Czy jest racjonalnem czynienie tych inwestycyj?*

— Widocznie potrzeby tego wymagają i nie można było dłużej z tem zwlekać. Zarazem mamy tu ilustrację, jak pilną rzeczą jest decyzja o reformie podziału administracyjnego. A reforma ta jest konieczną. Osobiście sądzę, że jest to jeden z najpilniejszych i najdonioślejszych problemów administracyjnych do rozwiązania.

— *Jeszcze jedno zapytanie. Czy wnioski Sekcji będą przewidywały rozszerzenie uprawnień przysługujących wojewódzkim ciałom przedstawicielskim?*

— Jak to już zaznaczyłem w naszym projekcie reformy podziału mieliśmy na względzie przyszły samorząd wojewódzki w sensie możliwości gospodarczo-finansowych czyli materjalnych podstaw jego istnienia i rozwoju. Natomiast w zakres poruczonych naszej Sekcji prac nie wchodzi sprawa ustrojowa, samorządów wogóle, wojewódzkich zaś ciał przedstawicielskich w szczególności. Oczywiście realizacja postanowień Konstytucji w tym przedmiocie stanowi również jedną z najdonioślejszych kolejnych prac państwowo-twórczych. Nasze Izby ustawodawcze mają tu szerokie pole do zastosowania swej wiedzy, doświadczenia i wytężonej pracy.

*) Vide co do tego artykuł p. R. p. t. „Rola samorządu u nas“ w Nr. 292 „Kurj. Wil.“

Zwyczajem tradycyjnym łamiemy się opłatkiem z naszymi czytelnikami, współpracownikami i sympatykami, składając im najlepsze życzenia świąteczne.

Redakcja „KURJERA WILEŃSKIEGO“.

Mgła nad Londynem powoduje katastrofy.

LONDYN, 23.XII. (Pat). W ciągu wczorajszego wieczora zdarzyło się kilka wypadków, spowodowanych przez gęstą mgłę, leżącą nad miastem. Jest kilku zabitych i rannych.

OD WYDAWNICTWA.

Prenumeratorzy miejscowi „Kurjera Wileńskiego“, którzy opłacili prenumeratę za ostatni kwartał r. b. (październik, listopad i grudzień) mogą otrzymać w Administracji naszego pisma (Jagiellońska 3) dziś dn. 24 b. m. od godz. 12-ej w poł. i w sobotę dn. 27 b. m. od godz. 9-ej do godz. 3-ej ppoł. oraz od 7-ej do 9-ej wieczorem

bezpłatne premjum

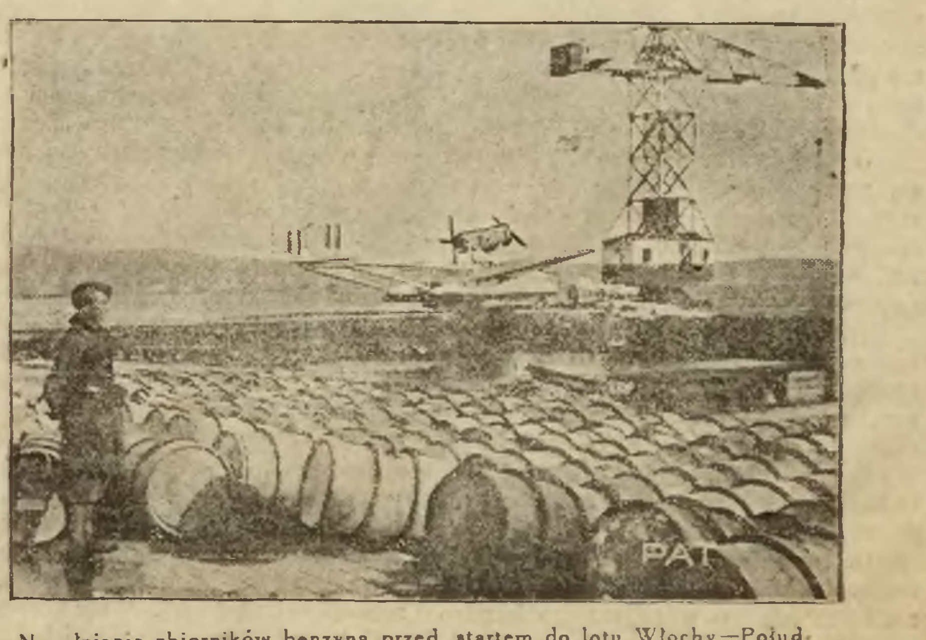
ALBUM SZTUKI WILEŃSKIEJ.

I część Albumu, wydanego w estetycznej oprawie, rozm. 38×35 cm., zawiera 10 barwnych reprodukcyj obrazów art. malarzy wileńskich: 4 obrazy, również należące do I części Albumu, prześlemy Sz. Prenumeratorom w styczniu 1931 r. Pozatem wszystkim prenumeratorom „Kurjera Wileńskiego“ w ciągu całego roku 1931 będziemy przesyłać po 1 obrazie miesięcznie.

I część Albumu otrzymają bezpłatnie tylko ci, którzy stale prenumerują Kurjer conajmniej od października 1930 r. późniejsi zaś prenumeratorzy mogą otrzymać Album w Administracji „K. W.“ na następujących warunkach ulgowych:

Prenumeratorzy od listopada za 4 zł.
Prenumeratorzy od grudnia za 8 zł.
Prenumeratorzy od stycznia r. 1931 za 12 zł.
I cz. Albumu będzie w sprzedaży we wszystkich Księgarniach za 24 zł.
Prenumeratorom zamiejscowym prześlemy Album w najbliższych dniach drogą pocztową.

Lot przez Atlantyk.



Napełnianie zbiorników benzyną przed startem do lotu Włochy—Południowa Ameryka.

Franciszek Bohuszewicz.

(W 30-tą rocznicę jego śmierci).

Przed paru tygodniami Białorusini wileńscy uroczyście obchodzili 30-letnią rocznicę śmierci słynnego poety białoruskiego z drugiej połowy XIX w., Franciszka Bohuszewicza, znanego pod pseudonimem Maciej Buraczok i Symon Kluka. Jakkolwiek strona artystyczna twórczości Bohuszewicza, w porównaniu z tak poważnym dorobkiem literackim współczesnym narodu białoruskiego, nie zwraca na siebie szczególnej uwagi, to jednak w odrodzeniowej literaturze białoruskiej, jak i w ruchu całym wogóle, zajmuje on jedno z pierwszych miejsc. Główne znaczenie Bohuszewicza polega na tem, że w porównaniu z poprzednimi krzewicielami idei odrodzenia narodowego Białorusinów, on pierwszy, mimo, że był ziemianinem i szlachcicem o polkulturze, zajął wybitnie narodowe stanowisko, pierwszy oparł swe poglądy na zasadzie konieczności wszechstronnego odrodzenia narodu.

Franciszek Bohuszewicz urodził się w r. 1840 w Oszmiańszczyźnie, jako syn zaściankowego szlachcica. Początkowe nauki pobierał w Wilnie, potem zaś kształcił się na wydziale fizyczno-matematycznym uniwersytetu w Petersburgu. Będąc następnie nauczycielem ludowym w powiecie oszmiańskim, bierze żywy udział w powstaniu 1863 roku i w krótkim czasie zostaje ciężko ranny. Po zlikwidowaniu powstania jakiś czas przebywa na Ukrainie, gdzie po otrzymaniu jurydycznego wykształcenia w Liceum Jurydycznem w Nieżynie zostaje sędzią śledczym, potem pełni obowiązki adwokata w Wilnie. W r. 1900, w wieku sześćdziesięciu lat umiera w Oszmiańszczyźnie i tamże został pochowany (na cmentarzu w Żupranach).

Franciszek Bohuszewicz w bardzo wczesnym wieku zaczyna swą działalność pisarską, jednak utwory swe ogłasza drukiem znacznie później. Ze względu na to, że drukarstwo białoruskie było naówczas niedozwolone, wydaje swe utwory poza granicami ówczesnej Rosji. W r. 1891 wychodzi pierwszy, szeroko znany, zbiorek jego poezyj p. n. „Dudka Biełaruskaja" w Krakowie, potem zaś w r. 1834 w Poznaniu „Smyk Biełaruski". Pozatem znaczna ilość jego utworów, drukowana przedtem w rozmaitych czasopismach, nie jest jeszcze zebraną oraz pozostaje i dotychczas na przechowaniu u prof. B. Spimach-Szypiłły niedrukowany jeszcze zbiór jego poezyj p. n. „Skrypka Biełaruskaja".

Bohuszewicz, posiadając bezpośrednią znajomość szerokich warstw ludu, z którym zawsze lubiał obcować, potrafił w swej twórczości z nadzwyczajną naturalnością i prostotą uchwycić nastrój ludowy, odtworzyć w niewyszukanych formach jego przeżycia i marzenia. Z drugiej strony Bohuszewicz, wyjątkowo silnie przemówił do duszy narodu, a kładąc największy nacisk na konieczność odrodzenia narodowo-społecznego stał się największym swego czasu rzecznikiem idei białoruskiej. Stąd tak wielka popularność i zrozumienie dla jego twórczości wśród ludu białoruskiego, dowodem czego może służyć choćby i ten niezaprzeczony fakt, że omal w każdej wsi białoruskiej niektóre utwory Bohuszewicza jeszcze i dzisiaj umieją na pamięć.

W poglądach narodowo-białoruskich Bohuszewicz, przepojony ideami swego wieku, stanął odrazu na tem stanowisku, że naród białoruski, pomimo kilkuwiekowego opóźnienia w rozwoju ogólnoludzkiem, powinien dążyć do wszechstronnego odrodzenia, w pierwszym rzędzie do uświadomienia swej odrębności narodowej. Wrogów białoruszczyzny, uciskających i wyzyskujących w najhaniebniejszy sposób naród białoruski upatrywał Bohuszewicz jasno i wyraźnie w osobach Moskali. To też w wielu utworach daje barwne obrazy znęcania się Moskali nad ludnością białoruską, szczególnie nad religją katolicką, którą wyznaje znaczna część ludu białoruskiego, którą też wyznawał i sam Bohuszewicz.

Jako główny czynnik w zachowaniu odporności wobec planów denacjonalizacyjnych Moskali upatrywał Bohuszewicz w języku białoruskim, rzucając znamienne dzisiaj hasło w swej „przedmowie" do „Dudki" — „Nie curajciesia rodnaje mowy, kab nie umierci".

Pomimo swego szlacheckiego pochodzenia Bohuszewicz, będąc przepojony atmosferą prądów społeczno-rewolucyjnych, nurtujących w umysłach postępowej części ówczesnego społeczeństwa, w licznych swoich utworach wszechstronnie poruszał i zagadnienia społeczno-socjalne uzupełniając w ten sposób w całości program odrodzenia narodu białoruskiego. Bohuszewicz wogóle jak nikt dotychczas inny, potrafił wyczuć i uwydatnić w swojej twórczości wszystkie nastroje i dążności ludu białoruskiego, a nadając temu prostą i zrozumiałą formę, wzorowaną często na poezji ludowej, stał się ludowym poetą białoruskim w najszerszem znaczeniu tego słowa.

Dzięki temu, iż w swej twórczości ogarnął całokształt ruchu białoruskiego daleko odbiegł od wąskich i jednostronnych programów narodowo-społecznych swoich nielicznych poprzedników i stał się pełnym wyrazicielem myśli ówczesnej narodu białoruskiego, stał się, jak słusznie niektórzy krytycy dzisiaj nazywają, „ojcem odrodzenia białoruskiego".

I choć obecnie, warunki i okoliczności, w których działał Bohuszewicz, djametralnie się zmieniły, to jednak hasła Bohuszewicza jeszcze i dzisiaj nic nie straciły ze swej aktualn., są i dzisiaj, w dobie szerokiej świadomości narodowej Białorusinów równie żywe i twórcze, jak i wówczas, w okresie niewyraźnych zarodków ruchu białoruskiego. W tem, przedewszystkiem, tkwi główne znaczenie Bohuszewicza.

mw.

Dwie odezwy profesorów warszawskich w sprawie brzeskiej.

Tel. od wł. kor. z Warszawy.

Grono profesorów politechniki warszawskiej wydało odezwę w sprawie brzeskiej następującej treści:

„W życiu państw i narodów są zdarzenia, kiedy ludzie oddani pracy fachowej i stojący zdaleka od polityki milczeć nie mogą. Od kilku tygodni całe państwo jest wstrząśnięte do głębi wiadomościami o niewiarogodnych wykroczeniach, popełnionych w stosunku do więźniów brzeskich przez odpowiednie władze administracyjne. Wieści te przybrały postać konkretnych zarzutów sformułowanych w interpelacjach sejmowych Poruszeni do głębi treścią tych zarzutów, zwracamy się w imieniu dobra publicznego i honoru Rzeczypospolitej do czynników miarodajnych, aby zechcieli jak najprędzej sprawę zbadać, śledztwo wdrożyć i winnych ukarać".

Pod odezwą widnieją 44 podpisy profesorów politechniki warszawskiej oraz 8 podpisów docentów i kilkadziesiąt podpisów asystentów politechniki warszawskiej.

Również grono profesorów uniwersytetu warszawskiego opublikowało następujące oświadczenie:

„My, profesorowie uniwersytetu warszawskiego, przyłączamy się do treści listu skierowanego przez naszych kolegów z uniwersytetu jagiellońskiego, do profesora Adama Krzyżanowskiego. Bez względu na różnice przekonań, zwracamy się do wszystkich profesorów szkół akademickich, będących w obecnej chwili posłami i senatorami, aby szanując godność wychowawcy i stanowisko człowieka nauki, przeciwdziałali na terenie parlamentarnym poniewieraniu godnością ludzką i upadkowi moralnemu, którego najjaskrawszym wyrazem są nieszczęsne wydarzenia brzeskie".

Oświadczenie podpisało 24 profesorów uniwersytetu warszawskiego.

—oo—

Korfanty osaczony przez dziennikarzy.

Tel. od wł. kor. z Warszawy.

Z Katowic donoszą: na wieść o powrocie Korfantego do Katowic, przybyło tam kilkunastu dziennikarzy, przedstawiciel: pism opozycyjnych i dzienników niemieckich, którzy chcieli się dowiedzieć szczegółów pobytu Korfantego w Brześciu.

Wyjątkowo natarczywymi byli dziennikarze niemieccy przybyli z Niemiec. Korfanty na szereg zadanych mu pytań udzielał wymijających odpowiedzi, oświadczając, że treść wniesionej do Sejmu interpelacji wyczerpuje materjał.

Działalność terorystów w Litwie osłabła.

KOWNO, 23.XII (Pat). „Lietuvos Aidas" zamieszcza wywiad z szefem policji kryminalnej płk. Rustejkisem. W udzielonym wywiadzie płk. Rustejkis stwierdza, iż działalność terorystów znacznie się zmniejszyła po zamachu na niego. Kilkunastu członków organizacyj terorystycznych aresztowano, większość zaś wyjechała zagranicę. Mówiąc o ruchu komunistycznym, płk. Rustejkis zaznaczył, iż działalność komunistów po ostatnich aresztowaniach w maju i czerwcu została całkowicie sparaliżowana.

Podejrzane manewry.

BERLIN, 23-XII (Pat.) „Vorwaerts" donosi, iż w ostatnich dniach zauważyć się daje w okręgu wrocławskim koncentracja oddziałów szturmowych Hitlera, urządzających nocne ćwiczenia polowe, połączone ze strzelaniem. W tej sprawie socjaldemokraci zgłosili interpelację w sejmiku powiatowym wrocławskim. Landrat o nocnych ćwiczeniach hitlerowców nic nie wie.

Zamach na gubernatora angielskiego w Indjach

LAHORE, 23.XII. (Pat). Na gubernatora Punjabu sir Geoffrey de Montmorency dokonano zamachu rewolwerowego w czasie, gdy znajdował się na posiedzeniu w uniwersytecie. Gubernator odniósł dwie rany: jedną powyżej lewego biodra, drugą w lewe ramię. Rany nie są podobno ciężkie. Ofiarami zamachu padli ponadto dwaj funkcjonarjusze policji, pewna kobieta oraz doktór. Wszyscy oni odnieśli rany. Aresztowano dwóch studentów podejrzanych o udział w zamachu.

Włoski lot transatlantycki.

RZYM, 23.XII. (Pat). Pomimo niesprzyjających warunków atmosferycznych włoska wyprawa transatlantycka dotarła do Kenitry. Kierownik wyprawy minister Balbo przysłał trzeci swój raport, zawiadamiając premjera Mussoliniego o pomyślnym przelocie drugiego etapu przez wszystkie aparaty z wyjątkiem jednego, który ze względów technicza. pozostał w Alkazarze i przybędzie do Kenitry jutro. Wzdłuż brzegów afrykańskich lotnicy przebyć mają jeszcze dwa etapy długości trzech tysięcy klm., poczem od Bolama rozpoczną właściwy lot nad Atlantykiem, stanowiący najtrudniejszy i najdłuższy, obliczony na 18 godzin, etap wyprawy.

Podwójna rola reżysera filmowego.

LONDYN, 23.XII. (ATE). Donoszą z New-Yorku, że władze meksykańskie aresztowały znanego reżysera filmowego Asensteina, który przed miesiącem został wydalony z wytwórni filmowej Hollywood. Aresztowanie nastąpiło naskutek wiadomości że Asenstein przybył do Meksyku w charakterze emisarjusza trzeciej międzynarodówki.

Męczennik za wiarę.

SZANGHAJ, 23.XII. (Pat). Duchowny katolicki Marcus, porwany kilka tygodni temu z siedziby misji katolickiej na południowy wschód od Hupeh, poddany został najokrutniejszym torturom. Zamordowanego pogrzebano w ziemi bez trumny.

Zgon Bratianu.

BUKARESZT, 23.XII. (Pat). Przywódca stronnictwa liberalnego Vintila Bratianu zmarł w poniedziałek o godzinie 23 min. 15. Przyczyną zgonu był atak apoplektyczny.

Stan zdrowia Poincaré'go.

PARYŻ. 23.XII. (Pat). Jak donosi biuletyn lekarski, stała poprawa w stanie zdrowia Poincarego powstrzymana została przez dwa dni z powodu lekkiego stanu zapalnego płuc, który jednak minął. Chory wymaga w dalszym ciągu zupełnego spokoju. W ciągu najbliższych kilku dni nie ukaże się nowy biuletyn.

Otwarcie wystawy polskiej w Paryżu.

PARYŻ, 23.XII (Pat). Wczoraj, przy udziale ambasadora Chłapowskiego, podsekretarza stanu Ministerstwa Sztuk Pięknych Berthoda oraz licznych wybitnych osobistości ze świata politycznego, naukowego i artystycznego odbyło się uroczyste otwarcie wystawy pod tyt. „Polska 1830—1920—1930". Pierwszy przemawiał ambasador Chłapowski, następnie zabrał głos komisarz Antoni Potocki, który przedstawił genezę organizacji wystawy. Trzeci zkolei przemawiał podsekretarz stanu Berthod, który w słowach pełnych zachwytu wspomniał o swej podróży do Polski z grupą francuskich parlamentarzystów. Wystawa przedstawia się świetnie. Publiczność wykazuje wielkie zainteresowanie wystawą. W pierwszym dniu wystawę zwiedziło 2340 osób, co stanowi prawie rekord.

Przeciwko drzewnemu dumpingowi sowieckiemu.

BERLIN, 23 XII (Pat). Komisja leśna prowincji Marchji Granicznej Prus Zachodnich przyjęła rezolucję, protestującą kategorycznie przeciwko nieograniczonemu importowi drzewa sowieckiego na rynki niemieckie. Dumping sowiecki uniemożliwia kształtowanie się normalnych cen na niemieckich rynkach drzewnych. Istniejące umowy drzewne między Niemcami a ZSRR nie nakładają na Niemcy obowiązku tolerowania tego rodzaju dumpingu ze strony Rosji.

Nawrócony grzesznik.

Otrzymaliśmy informacje, iż w początku bieżącego miesiąca zmarł w szpitalu w Hrubieszowie wybitny działacz K. P. Z. U., były członek komitetu okręgowego K. P. Z. U. w Chełmie, Józef Duda. Przed śmiercią Duda potępił swoją i swoich współtowarzyszy działalność i prosił o sprowadzenie księdza prawosławnego, przed którym chciał się wyspowiadać. Ponieważ księdza prawosławnego nie znaleziono w domu, wówczas Duda prosił o sprowadzenie księdza katolickiego. ksiądz niezwłocznie pośpieszył do umierającego, lecz nim doszedł, zaczęła się już agonja. Duda zmarł z modlitwą na ustach.

Wilja Legjonistów.

Dnia 21 b. m. w niedzielę o 7 wieczorem zebrała się brać legjonowa na wspólną tradycyjną wilję żołnierską w 16-lecie wyruszenia na pole chwały. Obecnością swoją zaszczycili pierwszych żołnierzy niepodległości: J. E. ks. biskup Bandurski wojewoda Kirtiklis, prezes Poczt Żuchowicz, prezes Izby Skarbowej Ratyński, płk. Pakosz, płk. Furgalski, płk. Biestek, płk. Jażdżyński i wielu innych ofic. leg. w czynnej służbie. Przybyłych J. E. biskupa i gości witała wojskowa orkiestra 5 p. p. oraz Zarząd Oddziału Wil. Związku Legjonistów.

J. E. ks. biskup Bandurski otworzył uroczystość przepięknem i głębokiem przemówieniem, poczem z każdym przełamał się opłatkiem.

Następnie prezes Okręgu ob. Młodkowski powitał gości, podkreślając że w takim tradycyjnym momencie myśl i serce zgromadzonych wybiega najpierw do Twórcy Polskiej Siły Orężnej, który dziś zdala na obczyźnie spędzi święta, następnie do tych, którzy polegli i odeszli od nas, wreszcie do rozsypanej po całej Polsce i zagranicą szarej braci legjonowej z najserdeczniejszemi życzeniami.

Prezes Oddziału ob. Biński uczcił przemówieniem Pierwszego Obywatela i Reprezentanta Najjaśniejszej Rzeczypospolitej P. Prezydenta Ignacego Mościckiego.

Następnie zabrał głos wojewoda Kirtiklis i jako prezes Federacji Związków Obrońców Ojczyzny i jako wojewoda, wzywając do pracy na terenie Federacji „najzasłużeńszych z zasłużonych", wzniósł okrzyk na cześć Budowniczego Polski mocarstwowej Marszałka Piłsudskiego, powtórzony gromko, wielokrotnie z zapałem przez słuchaczy.

Płk. Furgalski, imieniem Legjonistów w czynnej służbie wojskowej, podkreślił łączność ideową między zastępami Legjonistów w mundurach i marynarkach.

Poseł ob. Kamiński uczcił poprzedników Legjonów, bojowników o niepodległość z r. 1904-5 oraz wspomniał o niespełnionym przez społeczeństwo obowiązków wobec zasług Biskupa okopów polskich J. E. ks. biskupa Wł. Bandurskiego.

Ob. Wójcicki złożył życzenia i podziękowania w ręce ob. Sztralowej dla tych, co nie mogąc być z Legjonistami w okopach, byli z nimi sercem i duchem w chwilach walk i dla tych co dziś są i będą z nami na przyszłość.

Po skończeniu niejako oficjalnej części wilji przy dźwiękach orkiestry wiwatowano ob. Młodkowskiego, Kozłowskiego, Bińskiego oraz ob. Zacharę i Pazowskiego, jako organizatorów uczty, skromnej może w jadło i napitek, ale pełnej podniosłych, a przytem tchnących jędnością żołnierską nastrojów.

Wszyscy goście podkreślili, że wynieśli najmilsze wrażenie z wilji, która nie miała charakteru sztywności oficjalnej, ale była echem zgody i zapału do dalszej pracy dla idei legjonowej, którą najtrafniej określił J.E. ks. biskup Bandurski w zagajeniu

CZY „KLEJNOTY"?

Z galerji typów, jakie Perzyński przedstawia w „Klejnotach" — na miejsce czołowe wysuwają się typy moralnie ujemne: przeróżna kanalijka, lub wręcz kanalja — maskująca się, albo i bez maski. Im postać jest brzydsza, tem świetniej jest przez autora scharakteryzowana. Perzyński, znakomity znawca duszy ludzkiej, w odtwarzaniu ujemnych, typów dochodzi do mistrzostwa.

Może żadna z postaci „Klejnotów" nie jest tak odczuta jak Kuka, choć rola jej jest raczej epizodyczna. Tą drugorzędną postacią Perzyński poprostu pieści się, wykańcza ją drobiazgowo, cyzeluje niejako.

Kuka, córka bogatych rodziców — wychowana starannie — ma wszelkie zadatki awanturnicy, kokoty i zbrodniarki, jaką staje się wkońcu. Ażeby sprostać tylu „zadaniom" — musi być i jest inteligentna, sprytna, a przedewszystkiem kłamliwa i przewrotna aż do granic artyzmu.

Wydobywając podobny typ z tak zwanego „dobrego gniazda" — Perzyński porusza zjawisko niesłusznie bagatelizowane dotąd, a mianowicie, że „dobre wychowanie" daje bardzo często złe wyniki i odwrotnie.

Tak, ale należałoby się jeszcze umówić, co rozumiemy przez dobre gniazdo i dobre wychowanie. Jest rzeczą niezaprzeczalnie prawdziwą, że często najlepsi rodzice miewają najgorsze dzieci, lecz trudno uważać rodzinę Dziewanowiczów za wzorową w czemkolwiek.

Dziecku nie potrzeba konwencjonalnych form, ani formułek. Jest ono na to za bardzo wrażliwe, za bardzo wszechczujące. Dziecku potrzeba dobrej atmosfery, a taką jest atmosfera dobroci.

Owóż rodzice Kuki byli źli. Dziewanowicz miał wprawdzie pewne, pozornie szlachetne odruchy w stosunku do kochanki, lecz tylko dlatego, że widział w pożyciu z nią coś zakazanego, coś godnego kary. Gdy natomiast przyszło do likwidacji pożycia z żoną, której, choć jej nie kochał, nie miał nic do zarzucenia, bo to, coby mógł jej zarzucić, było mu całkiem niewiadome, gdy więc przyszło do tego zerwania — Dziewanawicz okazał się płytki, brutalny i ordynarny poprostu. Takim to był ojciec Kuki.

A matka? Była to szara, cicha, milcząca kobieta, przygaszona w domu i obojętna na romanse męża, nie dlatego, że, jak przypuszczał, była wzorem taktu, lecz poprostu dlatego, że miała własne życie erotyczne na uboczu. Jeśli więc coś zajmowało ją pod małżeńskim dachem, to tylko młodszy syn, a nie starsza córka. A i to zajmowanie się chłopcem polegało wyłącznie na wydelikacaniu go w sposób sztuczny, co otwierało możliwości częstych wyjazdów zagranicę, a zarazem — stanowiło żywą zabawkę zabijającą śmiertelną nudę.

I Kuka widziała to wszystko, a przedewszystkiem — wyczuwała każdym fibrem podświadomości. Wiedziała, że rodzice nietylko nie kochają się pomiędzy sobą, ale że nawet poza domem żadne z nich nie ma człowieka naprawdę bliskiego sobie, kogoś, kto byłby mu drogi. Wokół wrażliwej i, zadatkami histerji, przewrażliwionej Kuki wszystko było właściwie płytkie, małe, oparte zawsze na motywach płynących z bezmyślności, z egoizmu, z nieróbstwa, nigdy — z mądrego serca, albo serdecznej mądrości. Więc konwencjonalnie dobre gniazdo Kuki było istotnie do gruntu złe.

Już znacznie czystsza, lepsza, wyższa atmosfera panowała w domu Oleckiej. Tę histeryczkę Perzyński odmalował w sposób zupełnie mistrzowski, zdradzający gruntowną, rzec można, kliniczną znajomość przejawów kobiecej histerji: przeskakiwanie z tematu na temat, przerzucanie się z nastroju w nastrój.

Z tem wszystkiem, Olecka nie była złą kobietą. Prawda, że, zwłaszcza w stosunku do córki, cechował ją potworny egoizm, lecz nie było w tem jej winy, gdyż nie było świadomości. Olecka z niczego nie zdawała sobie mniej sprawy, jak ze swego egocentryzmu.

O ile Olecka nie widziała swoich wad, o tyle raziły one jej córkę. Mając stale przed oczyma przykład, jaką być nie należy — Kasia z konieczności stała się antytezą matki. A jednak, ta Kasia, stawiana przez Perzyńskiego za wzór doskonałości — przy całem swem wyrozumowanem altruizmie i świadomej dobroci — ma znacznie mniej serca od matki. Kasia, to schemat, Olecka, to impuls.

Gdy Olecka zakochała się w Tarnińskim — umiała dlań zrezygnować odrazu i z chorobliwej rozrzutności, i ze snobizmu. Rzuciła wszystko, poszła pracować, byleby tylko być blisko ukochanego człowieka, choć dobrze wiedziała, że nie jest kochana i, że nigdy nie będzie ją łączyło z Tarnińskim nic, oprócz przebywania w sklepie.

Prawda, że od chwili zakochania się — cały świat, razem z córką, przestał dla niej istnieć, lecz czynić jej z tego zarzut byłoby niedorzecznością. Miała pełne prawo pławienia się w swojem ostatniem uczuciu silnem i czystem, a może i pierwszem. Tedy Olecka ani jednej godziny swego szczęścia nie poświęciła córce dorosłej i samodzielnej. Była na to zbyt żywiołowa, zbyt impulsywna, zbyt naturalna i prosta, rzec można nawet: zbyt zdrowa w swoich instynktach, mimo histerji zupełnie się z tem nie łączącej i wynikłej przedewszystkiem z pustego, głupiego życia. Boć razem z nadejściem miłości ta cała jej histerja odrazu ustąpiła.

W zestawieniu z matką — Kasia jest konwencjonalna i schematyczna aż do dziwactwa. Być pilną, uczciwą, nawet fanatyczną pracownicą, to rzecz bardzo chwalebna, lecz owa pracownica przestaje być pełnym człowiekiem, gdy, naprzykład, myśli tylko o sprzedaniu jarzyn, dowiadując się, że jej matka nie żyje. Zapewne: matki nic nie wskrzesi, a jarzyny zgniją, lecz tak rozumować w takiej chwili może tylko człowiek-maszyna. Daleka również od wszystkiego, co ludzkie i proste, staje się Kasia w miłości. W tej dziwnej dziewczynie nawet uczucie jest ujęte w ciasne ramki norm i zasad, wtłoczone w pewien program nie znoszący najdrobniejszego odchylenia. W tej swojej programowości życiowej — Kasia dochodzi poprostu do absurdu.

Jest rzeczą zrozumiałą i dawno wiadomą, że żona nie powinna trwonić czasu na bezczynność, gdy mąż ciężko pracuje. Jednak sytuacja zmienia się zasadniczo z chwilą, kiedy ów mąż pracuje tylko dla wypełnienia sobie życia ciekawem zajęciem i jest, niezależnie od tego, człowiekiem bogatym. Wówczas żona ma również prawo do ulubionej pracy, lecz troska materjalna spada z niej automatycznie, zwłaszcza, gdy kocha męża. Na całkowitej niezależności materjalnej kobiecie zależy tylko wówczas, gdy nie chce mieć niczego do zawdzięczenia człowiekowi niekochanemu. Gdy ludzie są sobie naprawdę bliscy — biedni, czy bogaci — poczuwają się do zupełnej wspólnoty dążą przedewszystkiem do tego, by pobyć choć trochę razem.

Kasia, upierająca się przy płaceniu mężowi za pokój, w którym spędza z nim jedną noc tygodniowo — robi wrażenie osoby pozbawionej elementarnego poczucia smaku. Jeszcze bardziej nieprzyjemna staje się, gdy idzie do ślubu w kostjumku starym, niemodnym i, w dodatku, wątpliwej czystości. W tym wypadku całkowicie podzielamy zdanie pani Tarnińskiej, która stwierdza z rozpaczą, że jej ukochany syn najpierw zakochał się w kokocie, a wkońcu ożenił się z flejtuchem i brudasem. Kasia powinna była dołożyć wszelkich starań, by, przynajmniej na ślubie wyglądać przyzwoicie, nietylko dlatego, że każda normalna dziewczyna pragnie być dla swego ukochanego ładna, elegancka i czysta, lecz choćby dlatego, by nie sprawiać tak wielkiej i wielce niezasłużonej przykrości matce męża. Nie biorąc tego pod uwagę — Kasia wykazała brak subtelności.

Tak więc, ów „klejnot" Perzyńskiego, owa dziewczyna wzorowa w swej doskonałości — wypadła nie życiowo i, bynajmniej, nie doskonale w istotnie dobrem, mądrem pojmowaniu rzeczy. A jednak Kasia nie sprawia wrażenia postaci niefortunnie zmyślonej, lecz raczej — poszczególnego typu istniejącego naprawdę.

Drugą postacią obliczoną przez Perzyńskiego na wrażenie dodatnie, lecz znacznie lepiej skreśloną — jest stara pani Tarnińska. Dostojna i wytworna w swej czarnej sukni i kilku rzędach pięknych pereł, na cichem i estetycznem tle jubilerskiego sklepu — Tarnińska uplastycznia nam to coś najlepszego, co uchodzi w przeszłość a co zdobiło ją najbardziej. Ta starsza pani, związana wspomnieniami i tradycją z całkiem innem życiem — jest pełna dobroci, wyrozumienia i ludzkości wobec przejawów współczesnego życia, które zrozumieć nie jest w stanie, ale — usiłuje odczuć. Jedyną jej nieustającą troską, to być pożyteczną. Gdy wydaje się jej przez chwilę, że nietylko nie jest, lecz nawet nigdy nie była niezbędna — opuszcza ją wola życia, zaczyna nawet, głównie z tego powodu, podupadać na zdrowiu. Pani Tarnińska, to z dodatnich postaci „Klejnotów" jedyna postać naprawdę skończenie piękna i szlachetna, bo, w ludzkości swojej, tak daleka od schematu, jak od egoizmu. Znawca duszy ludzkiej, malując ją często po mistrzowsku — Perzyński, równie dobrze oddawał nastroje miejsc. Doskonale jest wydobyta atmoswera banalnego, towarzyskiego życia Warszawy, świetnie poprostu jest odtworzona atmosfera wsi.

Dotąd wieś uważano przeważnie za cichą przystań, gdzie wszystko odbywa się bez wysiłku, bez zgryzoty, niemal: bez udziału człowieka. Dzwony wzywające na „Anioł Pański", cichy szmer wody, poszum lasu, kwiaty na wypielonej grzędzie, pan ze strzelbą na ramieniu, leniwie wałęsający się po lesie, pani grająca przy blasku księżyca mazurki Chopina, panienka sypiąca ziarno ptactwu i oczekująca na panicza, który konno zajedzie — oto była wieś pisarzy.

Dopiero Perzyński, on jeden z nielicznych, odtworzył wieś prawdziwą. Jej smutki, jej kłopoty, jej brak spokoju, wytchnienia, pieniędzy, jej nieład w ludziach obok ładu w przyrodzie. Podpatrzył wszystko: i niepielone grzędy w ogrodzie, i wykrzywione obcasy gospodyni, i dobroduszną obojętność rządcy, i niesubordynację rozpuszczonych dzieci, a, przedewszystkiem: daremne wysiłki młodych pracowników, rozbijające się o ustawiczny brak pieniędzy.

Książka Perzyńskiego: żywa, obrazowa, świetna w djalogach, ucierpiała jednak trochę na dorywczem, pośpiesznem pisaniu jej do odcinka. Spowodowało to szereg powtórzeń, pewną rozwlekłość niepotrzebną, lecz to błąd nieznaczny i napewno niedostrzegalny dla szerszego ogółu czytelników.

Niewątpliwie, powieść ta stanowi bardzo wybitny dokument obyczajowy naszych czasów.

Marja Milkiewiczowa.



NARODZENIE BOŻE.

„Bóg się rodzi, moc truchleje", śpiewa stara Kolęda... Moc truchleje!... Jakież głębokie znaczenie mają te proste słowa, zawierające, jak przeważna część modlitw i hymnów religijnych, swój hermetyczny sens, niewidzialny dla obojętnych.

Truchleje ciemna, ponura noc zatracenia, beznadziejności, Państwo duchów Zła, niepewność i zbłąkanie podróżnych. Truchleje... ginie, zapada, a na horyzoncie wstaje świetlana jutrzenka, o której ze czcią i radością mówili pasterze greccy i więźniowie powstań polskich.

Gdy złota gwiazda idei, dla której warto niejedne jałowe pustynie, niejedne piaski libijskie przebyć, gdy wiara w swe posłannictwo boskiego sługi, przemieni pasterzy w królewsko obdarzonych mocarzy, a królów nauczy pokory maluczkich, wtedy... narodzi się Bóg-Człowiek i choć Go po stokroć umęczą, odradzać się będzie wiecznie, póki tchu w piersi człowieczej.

Gdy Bóg się rodzi w duszy ludzkiej, truchleje wkoło ćma mocy zimnej i ponurej, wrogiej słońcu i wszystkiemu co radosne, ufne, miłujące. Gdy Bóg się nam objawi w najcichszej, najmniej jaskrawej formie uczucia, w ubogiej stajence malutkich spraw i malutkich ludzi, wnet cały świat się koło nas zapełnia pięknością i szczęściem po brzegi.

Albowiem cóż jest piękniejszego i szczęśliwszego jak odnaleźć w sobie i w bliźnim, to coś boskiego, co w każdym jest, o ile nie zrobiliśmy z tego daru szatanom? *„Hos charien he antropos hos ho antropos ee"*. Jak to miło, gdy człowiek jest naprawdę człowiekiem — wołał Menander. Starożytny pisarz niczego już więcej nie wymagał i nie marzył, jak tylko człowieczeństwo w bliźnim odnaleźć, ale chrystjanizm postawił sobie stokroć wyższe i trudniejsze zadanie: *Odnaleźć Boga w Człowieku*. Ukazać jego nędzy i upadkom obraz Bóstwa wcielonego w lichą szmatę ciała, dać przykład męki najstraszliwszej dla najwyższego celu!

Otwarły się wrota możliwości zbawienia nietylko dla siebie, ale i innych przez ofiarę zstąpienia „wśród ziemiany" i podzielenia ich cierpień, aż do boskiej Golgoty, której obraz narzucił się pokoleniom ludzkim jako środek, cel i przykład. I cóż od objawienia tej nauki nowego ludzie wymyślili? Co wogóle może być innego? Czy może być inna zasada dla istoty ludzkiej, na jakim bądź stopniu uświadomienia człowieczeństwa się znajduje, jak *poszukiwanie Boga w sobie i w bliźnich*, jak chęć prześcignięcia samego siebie?

Choćby ta zasada ulegała zwyrodnieniom w swych formach, zawsze pozostanie w treści jednaką, gdyż jest najgłębszym korzeniem istnienia ludzkiego. I dlatego Afrykańczyk, bełkocący swych kilkanaście słów przed fetyszem, padający na twarz przed niedołężnem wyobrażeniem tego boskiego pierwiastka, który w nim jest, bardziej zbliżony jest do Boga niż obojętny, eliminujący ze swego życia pierwiastek Boga, „cywilizowany" człowiek. Ten nawet co walczy, co nienawidzi, co zniszczyć się stara, ten także szuka swego Boga. W innej, niż Go dotąd widział formie, bo Mu praktyki jego te formy, grube, utylitarne, zużyte, obrzydziły.

Ale cóż znaczy powierzchowny kształt prawdy objawionej, a nie mniej, zawsze utajonej? Forma jest przemijającą, łatwo zniszczalną maską rzeczy wiecznych.

Hel. Romer.

WILNO.

Wilno — miasto uroków — niesamowitych czarów, —
baśniowych tęsknot dziecka, prawd wiecznych, wiecznych złud,
miasto cichych, lecz nigdy nie gasnących zapałów,
miasto, by rzeczywistość szara — miasto, by złoty cud...

Na barki wzięłoś swoje tę mnogość barw i świecisz,
by perła w muszli pośród szmaragdowych pól —
i każesz kochać siebie starcom, mężom, dzieciom,
i każesz kochać radość i swój kochać ból.

Wilno, ty miasto, które w dań każdą duszę bierze —
co sercu każe kochać i czynić święty ślub,
że krew swą da w potrzebie — że będzie ci żołnierzem,
by dzień się twój nie chylił podczas najsroższych prób.

Wilno, ty miasto dziwne zaułków krzywych, domów,
co mówią do nas chwałą z rzeźbionych starych wnęk,
co wieją ku nam pleśnią ze skarp swych i załomów,
wiodąc ku dawnym latom w gwar szumny, w bitew szczęk.

Wilno — ty dziwne miasto, co każdą pierś urzeka —
marzeniem wzrok zasnuwasz i każesz wizje snuć
i w życie iść i z życia ku baśniom wciąż uciekać
i kochać cię wciąż bardziej — cieszyć się tobą — czuć!

Wilno, ty miasto boże, radości pełne cichej,
legend, które się wiążą w życia prawdziwy cud —
ty miasto, które piersi najsłabszej w dół nie spycha,
lecz uśmiech twój w pierś każdą kwiat jasnych wspomnień wplótł.

R. LIWA.

Boże Narodzenie.



Choinka — radość dzieci.

TAM GDZIE SIĘ CHRYSTUS NARODZIŁ.

Dla nas, ludzi północy, święta Bożego Narodzenia są nieodłącznię związane z mrozem, śniegiem i choinką. Jakże dziwnemby się nam wydało, gdyby w Wilję panował upał, a choinkę miała zastąpić palma! A jednak wiele krajów południowych (gdzie obecnie panuje skwarne lato) w tych warunkach obchodzi święta Bożego Narodzenia.

Liczna kolonja Europejczyków w Egipcie obchodzi Boże Narodzenie nader uroczyście. W Wilję już od upalnego południa zamykane są sklepy i przedsiębiorstwa europejskie. Przed wieczorem ruch w dzielnicach europejskich zamiera. Przez oświetlone okna migocą światełka. Choinki? Nie to duże gałęzie palmowe przybrane kolorowemi świecznikami i elektrycznemi lampkami. Wokół stołu biesiadnego siedzą Europejczycy wielu narodowości. Są tu Włosi, Francuzi, Anglicy, Grecy, Ormianie. Zebrani biegną wszyscy myślą ku swej ojczyźnie, jakże dalekiej od brzegów Nilu... I—rzecz dla oka człowieka północy dziwnie rażąca — ubrani są przeważnie w jasne letnie garnitury, a Anglicy wyróżniają się swemi białemi smokingami. Gdy gwiazdka Bożego Narodzenia zabłysła na granatowem egipskiem niebie, otwiera się okna. Upał...

* * *

Niedaleko, w odległości ośmiu kilometrów od Jerozolimy leży mała arabska mieścina. Płaskie dachy domów, wąskie, ciasne uliczki, gdzie przechodzeń i osiołek nawzajem sobie ustępują miejsca, malowniczo rozsypane na wzgórzu nad Wadj-el-Harub kamienne domki i kościoły. Tak wygląda miejscowość, do której gwiazda wiodła trzech królów Wschodu. Tu — w Betlehem przyszedł na świat Zbawiciel. A Betlehem oznacza: „Dom Chleba".

Otoczona pięknemi winnicami i oliwkowemi gajami mieścina liczy zaledwie 12 tysięcy mieszkańców. Tem jednak dzisiejsze Betlehem różni się od innych miejscowości Palestyny, że niemal całą ludność jego stanowią chrześcijanie. Muzułmanów i Żydów jest tu znikoma garstka, a klasztory i zakłady naukowe misyjne wychowują coraz to nowe pokolenia chrześcijan Arabów.

Przybywającego do Betlehem otacza natychmiast tłum spalonych słońcem dzieciaków. Usiłując przekrzyczeć się nawzajem, pchają się wokół przybysza, ofiarując mu na sprzedaż muszelki pamiątkowe i widokówki. Każdy z tych czarnych dzieciaków włada kilkoma zdaniami w każdym niemal języku europejskim. To też nieustająca wrzawa dzieci z Betlehem jest nader różnorodna: wyrazy niemieckie pomieszane są z włoskiemi, hiszpańskie z greckiemi, angielskie z rosyjskiemi.

Na niewielkim placyku wznosi się Bazylika. Jest to jeden z najstarszych kościołów na świecie. Wzniesiona w roku 330 przez rzymskiego cesarza Konstantyna bazylika Najświętszej Marji Panny otrzymała za czasów cesarza Justynjana wysoką wieżę. Przetrwała ona okres wypraw krzyżowych, przetrwała kilkakrotne rzezie chrześcijan za czasów Sulejmana Wspaniałego i innych władców Wysokiej Porty. Otoczona czcią świata chrześcijańskiego Bazylika z nieznacznemi zmianami architektonicznemi przetrwała do nowszych czasów. Podobnież jak i kościół Grobu Pańskiego, Bazylika w Betlehem jest świątynią wszechwyznaniową i msze w niej odprawiają kapłani grecko-prawosławni, katoliccy, ormiańscy, koptyjscy, naprzemian według ściśle określonej kolejności.

Bazylika nie jest wielka. Ząb czasu dotknął średniowiecznych obrazów świętych, potężne kamienne płyty starły stopy setek tysięcy pielgrzymów, przybywających tu ze wszystkich krańców świata. W Wilję Bożego Narodzenia tłumy pielgrzymów oczekują swej kolejki przy wejściu do świątyni. Tuż za ołtarzem kamienne schodki prowadzą do podziemia. Jest tam niewielka niska a długa kapliczka. Niesamowite wrażenie wywierają płonące migotliwie w kolorowych lampkach małe światełka. Cisza świętego miejsca. W podziemiu widać okrągłą mosiężną płytę, wmurowaną w kamienną podłogę. Na płycie widnieje skromny, lecz doniosły napis: „Hec loco Jesus Christus natus est"... *L. H.*

PAUL CAZIN.

Kopciuszek u żłobka.

Bajka czarodziejska.

Autoryzowany wolny przekład J. Kr.

I. OD TŁUMACZA.

W słonecznej Burgundji, w ojczyźnie dobrego wina i licznych świętych pańskich, żyje Paweł Cazin. Pisarz francuski, a wielki przyjaciel Polski.

Pisarz i myśliciel szczerze chrześcijański, a spotykający się nieraz z różnemi odnośnemi zarzutami ze strony własnych współwyznawców. Djabeł w komżę ubrał się, powiadają o nim niektórzy, i na mszę dzwoni ogonem.

Czytelnikowi bezstronnemu trudno byłoby jednak dopatrzeć się w nim djabła. A chcąc znaleźć sprawiedliwe i odpowiednio dosadne określenie jego linji literackiej, możnaby go nazwać raczej ochrzczonym potomkiem Voltaire'a. Ale ochrzczonym rzetelnie i opatrzonym wszystkiemi możliwemi sakramentami. Tak wynikałoby z różnych jego utworów *).

Ten człowiek boży żyje w staroświeckim grodzie biskupim, w jednym z najbogatszych skarbców starej kultury romańskiej. Gród ten pyszni się, między innemi, wspaniałą katedrą i jej kurkiem na wieży.

Historyczny kogut, który co sześćdziesiąt lat zstępuje na ziemię celem odbycia tournée po kweście w parafji. Składa wtedy wizyty miejscowym luminarzom, jak prawdziwy dygnitarz diecezji. Jest to bardzo ważna osoba, ten kogut.

I oto zdarza się, że zstępuje z wieży zupełnie wyjątkowo. Z okazji naprawy piorunochronu. Zostaje pozłocony nanowo, poświęcony raz jeszcze przez samego ks. biskupa podczas sumy. Wystrojony wstążkami, jak nowo żeniec. I składa wizyty. Jednemu z pierwszych, oczywiście, Pawłowi Cazin.

A ten powiada o nim: Kurak. I to jeszcze w drukowanem słowie. Niby — kogut a kurak, to słowa podobne. Ale jakaż różnica w treści. W godności, mianowicie.

„Wynalazłem określenie mało majestatyczne, jak na zwierzaka poświęcanego — pisze Cazin. — **Ale też trzeba przyznać, że nasz kogut zupełnie nie ma w sobie majestatu. Ani nawet tego, co artyści nazywają charakterem.**

„Jak dalece jest on niepodobny, naprzykład, do kurka z Notre-Dame du Puy. Tamten to stary rozbójnik feodalny, z groźnym czubem, z tęgim dziobem, z wielkiemi bokobrodami. Rozpościera ogon jak sztandar. Ostre, złe szpony wpija w przestrzeń. Czuje się, że gdyby nie był przygwożdżony do krzyża — skoczyłby do oczu czterem wiatrom.

„Nasz ma minę znacznie mniej wojowniczą. Musi to być kapłon. Wyobrażam go sobie raczej na śmietniku podwórka, niż w krainie błękitu i gromu. Niemniej jest przyjmowany z wielkiemi zaszczytami. Mimo wszystko, jest. to kogut na stanowisku. Na bardzo wysokiem stanowisku. Będąc tak ambitnym, jak jestem — nigdy nie zajdę tak wysoko".

Tak o poświęcanym kogucie pisze pobożny Paweł Cazin. Proszę go sobie teraz wyobrazić. Pawła Cazin, nie koguta.

* * *

Ten oto pisarz i w podobny sposób zabrał się kiedyś do tradycyjnych bajek czarodziejskich. Zajął się, mianowicie, dobremi wróżkami. Przy okazji świąt zimowych — Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Bo we Francji jest to właśnie sezon na wróżki. W Polsce sezon ten trwa okrągły rok. Ale w zimie, długiemi wieczorami, też mówi się o nich więcej. A tem bardziej w święta.

„Wróżek żyje już coraz to mniej — pisze Cazin. —**Ich zjawa blednie w świetle promieniejącem od Dzieciątka Jezus. Ale jeszcze żyją. Bez zbytniego nalegania przyznałbym się, że je widziałem.**

„One to właśnie wchodzą przez komin w przebraniu mniej lub więcej chrześcijańskiem. I kładą do trzewiczków nagrodę lub karę. Zjawiają się w chwilach, gdy los ma przeważyć się. Przy narodzinach ludzi, jak i przy narodzinach lat.

„Dzisiaj pozostało ich jeszcze potrosze wszędzie. W dzieciństwie są pierwszemi nauczycielkami poezji. Dla smarkaczy niezdolnych jeszcze do wytarcia sobie nosa osobiście, są już objawieniem pierwszych pojęć wszechmocy".

Cazin nie zwalcza opowieści czarodziejskich. Ale kwestjonuje wartość artystyczną i wychowawczą ich utartej postaci. Zatraciwszy, bowiem, piękne formy bajek pogańskich, z których powstały, nie przyjęły przytem żadnych rysów etyki chrześcijańskiej.

„Jakąż wartość literacką zawierają te opowieści o wróżkach w postaci takiej, w jakiej podawane są przez najgłupsze niańki i stare baby-nieuki.

„Bawią. Zadowalają potrzebę nadzwyczajności, nurtującą rodzaj ludzki Przynoszą wypoczynek główkom dziecięcym w ich wielkim trudzie poznawania świata. Czy zauważyli państwo, jak małe dzieci, jeszcze bez rozumu, są poważne? Dobrze jest rozśmieszyć je, pokazując im dynię, zamienioną w karocę i szczura wąsatego jako stangreta wielkopańskiego dworu".

Nie uważa jednak tego za dostateczne. A ich wartość moralną sądzi z owoców ich nauki. Z pojęć, które zaszczepiają swym wychowankom.

„Proszę-no tylko zapytać poczciwy ludek, czy cudem cudów nie jest nagła fortuna? Brokatowe szaty, wysadzane drogiemi kamieniami, zastawa złota i srebrna, sprzęty obite haftem, jak u Sinobrodego, szczerozłote karoce — oto wszystko, czego oczekuje się od wróżki czarodziejskiej.

„Byłby czas — decyduje Cazin — **aby jaki odnowiciel sztuki chrześcijańskiej zajął się tem. Aby zaprowadził Kopciuszka nie na bal dworski, lecz do stajenki betleemskiej".**

I przy okazji świąt zimowych sam napisał taką właśnie czarodziejską bajkę *).

* * *

Również przy okazji świąt zachciało się Pawłowi Cazin podarku gwiazdkowego. Ludzie miewają czasem na starość dziecinne zachcianki.

Jest on z tych pisarzy, co zwracają się od czytelnika bezpośrednio i dzielą się z nim swojemi pragnieniami a nawet i zachciankami.

I jego zachcianki gwiazdkowe są takie właśnie, jak i gwiazdka z nieba.

„Gdyby istniały wróżki, wiem, o co prosiłbym je dla siebie na najbliższy Nowy Rok. Prosiłbym je o piękny śnieg, śnieg zwarty i suty. Śnieg, który stroi krzewy koronką i ugina konary jodeł. Lubię to, lecz nie będę tego miał. Niema już, jak mówią, pór roku. A niema ich już od ładnego kawałka czasu. W czwartym wieku naszej ery żalił się już na to poczciwy Św. Bazyli. Mogą to sobie Państwo przeczytać w kazaniu o raju ziemskim".

Tak. Ale w Polsce pory roku zdarzają się jeszcze podobno. Zdarza się, więc, pewno i zima ze śniegiem. Z koronką sadzi na gałęziach, z malowidłami mrozu na szybach. Z malowidłami, w których, przy odrobinie dobrej woli można dopatrzeć się niejednego. W dzień świąteczny — obrazów przywiązanej doń legendy. I krytej słomą stajenki i tłumnego pochodu Trzech Króli. Malowidła zawiłe nieraz, jak biblijna moralność. Czasem niezupełnie wykończone, ale można je, przecież, uzupełnić sobie samemu. W myśli, lub palcem po szybie.

Tak. Paweł Cazin nie będzie pewno miał tego wszystkiego w Burgundji. Nie dostanie tego, co chciałby mieć na gwiazdkę. W jego stronach klasyczna zima nie należy się.

Więc wspomina kraj, w którym poznał to wszystko i polubił. I który skojarzył mu się w myśli z czarodziejskiemi bajkami o wróżkach.

„Każdego dnia Nowego Roku wspomnienia moje biegną ku uroczej Polsce, do prawdziwego kraju wróżek Gdzie stare zwyczaje zachowały się jeszcze, nie straciwszy zbytnio na swej malowniczości".

Cazin, wogóle, wspomina Polskę bardzo często. I za tę jego przyjaźń, dla Polski należy mu się od niej gwiazdkowy upominek. Jak nie taki, to inny. Tylko, że nikt tam pewno o tem

*) L'Humanité à la guerre, Décadi, L'Alouette de Pâques, L'hôtellerie du Bacchus sans tête, Lubies, Le Bestiaire des deux Testaments.

*) Lubies: Cendrillon à la Crèche.

DUCH WIECZNIE ŻYWY.

Horyzont, nad którym oczy nasze szukać będą wigilijnej gwiazdy otuchy, nie jest jasny.

Ziemia, którą otuli cień tajemniczej legendy, by go rozedrzeć olśniewającym krzykiem świetlistego cudu, nie jest dzisiaj dla ludzkości przystanią szczęścia — świątynią pokoju i błogiego pojednania w błogosławieństwie owocnego trudu.

Oblicze duchowe świata poorane jest — jak bruzdami zasmucenia — siecią gościńców tęsknot ludzkości, a gościńce te przecinają barykady ludzkości grzechów.

Jednym ciągną w nieskończoność miljony żebrzących o pokój, o łaskę wytchnienia we wzajemnej ufności ludzi do ludzi i bezpieczeństwie życia, rodzinnego gniazda i kęsa wypracowanego chleba. I nie widzą perspektyw spełnienia tej potrzeby skołatanego swego jestestwa, — przegradzają je barykady grzechów wszelkich egoizmów, krwiożerczy duch żarłocznych nacjonalizmów, rasowych buffonad, kultu pięści, prawa dżungli.

Gościniec inny zaludniony jest miljonami żebrzących o prawo udziału w dobrodziejstwach życia, gwarnym rojem okrytych łachmanami człowieczego dostojeństwa parjasów naszej doby, wołających o pracę, o chleb zapracowany, omaszczony słodyczą satysfakcji żywota użytecznego, wplecionego w rytm błogiej celowości. Lecz i tu nie widać gwiazdy nadziei, znaku otuchy. Przesłaniają ją wypęczniałe przesadą aspiracje materjalistyczne dzisiejszego świata, straszliwa chciwość wszystkich przeciw wszystkim, fantastyczne egoizmy i jakaś szaleńcza, obłędna, jakby schyłkowa, jakby zwiastująca wielką katastrofę, pasja używania życia, zanurzenie się w rozpustę, aż do jej ostatecznego dna, do unicestwienia w człowieku wszelkiego człowieczeństwa i obnażenia w nim darwinistycznego praojca — dwunogiego bydlęcia.

W łonie ludzkości rozegrywa się dramat wielki — dramat zgubienia drogi postępu. Szuka ratunku i znaleźć go nie może. Patrzy przed siebie i nie widzi dokąd idzie. Słucha rytmu swego życia i słyszy tylko warjacki hałas bezładu, przeplatany cynizmem porad: by się zdziesiątkowała w nowej próbie wojny, zaniechała trudu dalszego rozmnażania się lub, by się poprostu oddała radości swobodnie używania życia.

Owładnęła światem fatalna fala materjalistycznego pogaństwa. Chrześcijaństwo upadło i skryło się gdzieś w nieznanych głębiach dusz ludzkich, — któż odgadnie w ilu zamarło zupełnie. Szczepy i narody wystawiły sobie bałwany, ulepione z cynizmu i chęci zysku materjalnego, odwracające wartość pojęć moralno-etycznych. Rozbojowi usiłuje się nadać szlachectwo patrjotyzmu. Wyzyskowi — oblicze racji stanu. Pięści — godność reformatora rozumu. Rzeczą najtańszą stało się życie ludzkie, najcenniejszym talizmanem — pieniądz.

Nic dziwnego, że na tym posiewie nowoczesnego pogaństwa rozrósł się chwast sceptycyzmu w cały dorobek kultury wieków minionych. Odrzuca się ją jako romantyczną lub jako burżuazyjną — zewsząd słychać wołania o dreszcz nowości. W rezultacie chodzi o to, że materjalizm zapanował nad duchem, i że olbrzymie przestrzenie Rosji gnoi się krwią miljonów mordowanych ohydnie ludzi z wyrachowania, iż z tak użyźnionej roli wyrosną gęsto czerwońce, a w całym świecie panuje we wszystkich dziedzinach życia ideał sprawności technicznej, fantom tysiącpiętrowych domów, robotów, zastępujących wirtuozów w muzyce i słowie pięknem, bokserów, obalających jednem pchnięciem pięści łańcuchy Kordyljerów i maszyn, produkujących, sprzedających i odnoszących kupującym do domu zegarki, meble, samochody, ubrania i t. d.

Historja ludzkości zna już podobne, choć w innej oczywiście rozpiętości, kryzysy. Droga przemian wiodła przez rozkwit i upadki form i treści życia, upadały wielkie kultury, potężne organizacje państwowe, sławne narody. Lecz nie znikła z powierzchni ziemi ludzkość i nie przestała ona posuwać się powoli, lecz systematycznie drogą postępu. Znajdowała ona bowiem zawsze w okresach dzisiejszemu podobnych realne, stare, wieczyste, niezmienne źródło odrodzenia — ducha ludzkiego.

Wszystko co materjalne, ulega ruinie, zniszczeniu, zanikowi, zagładzie, wreszcie i każda forma materji ma kres swego rozwoju i trwania, — jedynie wiecznym, zawsze zdolnym do dalszego rozwoju, zawsze młodym, zawsze twórczym jest duch ludzki.

Gdy w wieczór wigilijny, w chwilę zadumy, chylącej głowy zawsze przed tajemnicą Boga-Człowieka i bóstwa w człowieku, myśl strzelista prześlizgnie się po obszarach dziewiętnastu stuleci, by zatrzymać się nad misterjum wielkiej nocy grudniowej, dopełnionego w nędznych dekoracjach palestyńskiej wiosczyny, niepodobna, by nie przemówiła do nas bijąca zeń prawda o potędze ducha, co odrodził pół świata i wycisnął na nim swe błogosławione po dzień dzisiejszy piętno.

Nie z żadnej potęgi materjalnej, lecz z prostych, natchnionych prawd o równości ludzi, z przykazań wzajemnej miłości i sprawiedliwości, czerpała ludzkość przez tyle wieków siły i idee rozwojowe, to one, te prawdy i przykazania stanowiły normy naszego współżycia. Ilekroć ludzkość oddala się od nich, popada w nieszczęście. Narody, co pragnęły je łamać, ginęły. Systemy i konstrukcje polityczne, zbudowane przeciw nim, na sile, padały i — to jest pewne — padać będą. Albowiem niema siły zdolnej przeciwstawić się sile ducha i niema innych dróg ratunku dla ludzkości w momentach zabłąkania się na bezdrożach nad te, które wynikają z poszanowania praw ducha, równości praw moralnych każdego człowieka.

W naszych własnych dziejach znajdujemy liczne tego dowody. Gdy spojrzymy naprzykład na najtragiczniejszy ich etap — jakąż znajdujemy w nim prawdę? Krzywda niewoli oczyściła duszę narodu z nalotów gnuśności, co niewolę spowodowała, obudziła ją do czynu, ogarnęła płomieniem heroizmu, odrodziła ją. Pierwszy sygnał tego procesu — to wielka poezja romantyczna. Drugi to powstanie narodowe i Legjony. To trójca romantyczna i Wyspiański z jednej, a Piłsudski z drugiej strony.

By zatem odnaleźć zagubioną drogę postępu, ludzkość musi udać się do krynicy ducha, — natchnione przykazania Boga-Człowieka muszą zapanować nad falą materjalistycznego pogaństwa. Precz z jego fetyszami i złudzeniami, — niech żyje Człowiek. I precz z kłamstwem o wybranych kastach, i szczepach, i rasach — żaden człowiek nie posiadł i posiąść nie może prawa krzywdzenia innego człowieka.

Pracujmy nad sobą i wokół siebie, by Polska stała się przystanią dla skołatanego ducha ludzkości, by tu odrodzony wyruszył na ponowny podbój świata, dźwigając nas ku najszlachetniejszym wyżynom wielkości.

Wojciech Stpiczyński.



„Patrzcie bracia ino, jak niebo gorzeje, pewnie coś dziwnego w Betlejem się dzieje. Rzućmy budy, warty, stada, niechaj niemi Pan Bóg włada, a my do Betlejem" — *(reprodukcja z obrazu Boratyńskiego).*

Popierajcie Ligę Morską i Rzeczną!!



. . . a pod choinką św. Mikołaj ustawił wiele niespodzianek, które widzi się jeszcze przed wigilją . . . przez dziurkę od klucza.

„Szkoda" i „dobrze".

Pióro publicysty jest czemś w rodzaju strzałki barometru. Sądy poszczególnych ludzi zastępują tu wpływy atmosferyczne. Jeżeli te sądy pochodzą od rozmaitych warstw, partyj, metryk i t. d., a brzmią identycznie, wytwarza się coś w rodzaju wysokiego ciśnienia, wypisującego na papierze wysokie pochwały.

Spotykałem wiele osób ze wsi: i ziemian, i włościan, i osadników, i urzędników.. Nie słyszałem ani jednego głosu, któryby nie był słowem wielkiego uznania dla **b. Ministra Reform Rolnych Witolda Staniewicza** Po raz pierwszy wieś została wysadzona z siodła demagogji i wepchnięta en masse na tory twórcze! Po raz pierwszy znalazł się ktoś, kto swoją energją, pracowitością i fachowością zdołał przekonać nasze masy chłopskie, że nie w dymie pożarów, ale w zniesieniu szachownicy, meljoracji i konkursie przysposobienia rolniczego leży ich zamożność.

Oczywiście, iż jak każde wielkie dzieło i dzieło prawdziwej Reformy Rolnej nie obyło się bez defektów. Brak kapitałów paraliżował niejednokrotnie rozwój komasacji. Biurokratyczna procedura tamowała bardzo często inicjatywę wsi. Były i inne przyczyny, paraliżujące wielkie dzieło budowy naszej klasy średniej na wsi, zbyt słabo może zwalczane przez Ministerstwo Reform Rolnych. Tak czy owak rzadko który minister może poszczycić się plonem równie bogatym w ciągu tak krótkiego czasu, jak Minister Staniewicz. To też, myśląc o ustąpieniu Min. Staniewicza ze stanowiska reformatora naszego rolnictwa, mówimy z żalem: „szkoda"!

Cieszymy się natomiast, że Wilnu i Ziemi Wileńskiej przybywa pierwszorzędna siła twórcza. Bliski podział sum, które wpłyną do kas skarbowych z tytułu pożyczki szwedzkiej, nakłada na nas obowiązek czuwania, ażeby Ziemie Wschodnie nie zostały przy tym podziale pokrzywdzone. Znaczna część tych kwot winna się znaleźć w Banku Rolnym na dalsze pożyczki dla drobnej i średniej własności, na ułatwienie komasacji i jej przyśpieszenie, na dalszą rozbudowę Wilna, na intensywną budowę dróg i wiele innych potrzeb. Stanowcze zwycięstwo haseł społeczno-gospodarczych nad politycznemi, wymaga właśnie obecności w Wilnie ludzi tego typu co Minister Staniewicz. Ponieważ będzie musiał dzielić swój czas pomiędzy Uniwersytetem i Sejmem, stanie się eo ipso nader cennym łącznikiem pomiędzy Wilnem i Warszawą.

* * *

I znów powracamy do słówka szkoda. Szkoda, że niema w Wilnie **p. Kuratora Pogorzelskiego.** Dokładna znajomość fachu, wielki takt, szlachetny charakter, wielka pracowitość i nader rzadka u dygnitarzy naszych — prostota — oto były cechy b. kierownika szkolnictwa wileńskiego. Kilkuletnia praca Kuratora Pogorzelskiego, oczyściła teren Ziem Wschodnich z niepożądanych elementów nasyłanych „za karę" z centrum, zmontowała i rozbudowała szkolnictwo. Miejmy nadzieję, że p. Kurator Szelągowski, jako b. energiczna i twórcza jednostka, zechce i nadal bronić Ziemie Wschodnie od mało pociągającej roli „miejsc ssyłki". Dawać do nas jak najlepszy materjał ludzki — oto zasada, która winna być kontynuowana.

* * *

„Dawać jak najlepszy materjał ludzki" — powtórzy ktoś te słowa, ależ to frazes. Dobry materjał ludzki posiada swoje wymagania, ponieważ zna swoją cenę. I tutaj właśnie dochodzimy do sprawy najważniejszej w naszem zagadnieniu szkolnem. Do tego, cobyśmy nazwali materjalizmem szkolnym. Porusza się nieraz na dysputach pedagogicznych zagadnienia nowych prądów, reform wychowania młodzieży i t. d. Wszystko to jest bardzo piękne, ale wszystko to jest dopóty nie realne, dopóki te biedne, bohaterskie dziewczęta, których jest o wiele więcej, niż się mówi i myśli, będą mieszkały z pluskwami i prusakami, obok świnek i zawszonej dziatwy. Rok, dwa takiego współżycia bez towarzystwa na jakiemś zakazanem odludziu, wyniszczy wszelki idealizm, każdy nowotwór ideowo-pedagogiczny uczyni śmiesznym. To też polityka szkolna na Ziemiach Wschodnich jest dziwnie prosta. Streszcza się w kilku zdaniach: dębić pieniądze i budować szkoły. Nie luksusy na pokaz, rzecz prosta, ale skromne, z współczesnych, tanich materjałów budynki z mieszkaniami dla nauczycielstwa. Z chwilą kiedy ostatni nauczyciel ludowy zamieszka w mieszkanku przy szkole — zacznie się pora dla reform i istotnej europeizacji naszej pedagogiki.

* * *

Na pierwszy rzut oka t. zw. „przesunięcia personalne", oraz „stosunek do person" dotyczą tylko jednostek. Tkwi jednak niekiedy w takich personaljach i pierwiastek pozaosobowy. Idzie np. przez Europę modne obecnie hasło ekonomji, urządzamy dzień oszczędności. Mamy P. K. O., K .K. O. i tysiąc innych O, czyhających na minutę naszej słabości. Czy nie można by więc tę samą zasadę ekonomji stosować i przy operowaniu ludźmi? Polityk winien być zawsze dobrym architektem, który używa materjałów ludzkich oszczędnie, nie łamiąc ich psychicznie i nie demoralizując. Nie jest to coprawda rzecz łatwa, ale możliwa.

Z drugiej strony jednak wartoby poświęcić i parę uspokojeń tym, którzy zbyt wiele nadziei i obaw pokładają w jednostkach. Ogromne wymiary dzisiejszych maszyn biurokratycznych wykluczają t. zw. „niezastąpione osobistości". Żyjemy w epoce powszechnego zautomatyzowania, w której bardziej aktualne są warty maszynistów, niż ręce szoferów. Ani maszyna Reformy Rolnej, zmontowana przez Min. Staniewicza, ani szkolnictwo wileńskie, oczyszczone z chwastów przez Kuratora Pogorzelskiego nie staną w biegu z powodu zmiany wart. Chodzi jednak o dokonywanie tych zmian w myśl jedynie nie łamiącej duszy ludzkiej zasady progresji. Chodzi o to, ażebyśmy — ostrożni w awansach — przy wszelkich tranzlokatach na drabinie biurokratycznej, stosowali zasadę Krasińskiego: „do coraz wyższych kół iść przez drugich podnoszenie". I oto dlaczego Wilno tak cieszyło się z marszałkostwa woj. Raczkiewicza, ale nie jest ucieszone z ustąpienia Ministra Staniewicza i wątpliwej równorzędności Kuratorjum Brzeskiego.

Rzecz prosta, iż są to dezyderaty natury idealnej. W praktyce, człowiek pożyteczny jest pożytecznym na każdem miejscu. Marszałek Piłsudski w Sulejówku i Rajmund Poincarè na stnowisku burmistrza w Bar-le-Duc nie przestali być, czem byli. Polesie zyskało dobrego organizatora szkolnictwa w osobie Kuratora Pogorzelskiego. Rolnictwo wileńskie i przebudowa wsi zyskały doświadczonego opiekuna w osobie Ministra Staniewicza. To też mamy niepłonną nadzieję, że do pracy na swoim wileńskim posterunku zabierze się Min. Staniewicz z taką samą energją i pracowitością z jaką zapoczątkował wielkie dzieło istotnej reformy ustroju rolnego.

Przyjaciel.



„Ucieczka do Egiptu" — *(reprodukcja z obrazu Górskiego).*

nie pomyślał. Więc pomyślałem ja — tutaj.

Niechaj tym upominkiem będzie słówko o nim w numerze świątecznym I przekład polski jego bajki czarodziejskiej o Kopciuszku. Grono wdzięcznych czytelników niech będzie jego gwiazdką tegoroczną z odległej ziemi polskiej, o której tak miłe opowiada swoim rodakom.

II. KOPCIUSZEK U ŻŁOBKA.

Kopciuszek płakał przed kominem Jej dwie siostry i macocha wyszły właśnie, wystrojone od wielkiego dzwonu, na uroczystość wigilijną w ratuszu. Powiedziały jej na pocieszenie, że wieczora tego nie będzie miała wiele do roboty. Ale poleciły jej powkładać do swych łóżek ogrzewajki z gorącą wodą — by, wróciwszy, zastały je ciepłe.

Kot usadowił się wedle komina, w którym ogień wygasał powoli. Przyglądał się płaczącemu Kopciuszkowi. Mrużył przewlekle swe ślepia szarebure-zielonkawe, z wyrazem chytrej dobroduszności. Potem podszedł pieściwie, połaskotał sobie szyję o czubek chodaka dziewczyny. Gdy ta była nadal nachmurzona i obojętna, tarł coraz silniej. Wyciągnięty na rozstawionych łapkach, jak mały osiołek pociągowy, holujący zbyt ciężką barkę. Kopciuszek, z natury swej nieporównanie łagodna, kopnęła go szpetnie nogą.

Zwierz uciekł pod szafę, a jego miauczenie zdawało się wołać zemsty, rozlegając się echem po izbie. Zegar ścienny zazgrzytał ponuro i zabrzmiał dziesięcioma uderzeniami dziesiątej godziny, trzęsąc się ze złością. Talerze na półkach podskoczyły. Szklanki na stole zadźwięczały. Poczem, w straszliwej ciszy, która nastąpiła, rozległo się suche stukanie kijem o kamienną podłogę.

— Chrzestna! — zawołał Kopciuszek.

Stała przed nią stara kobiecina, trzęsąca się i garbata, z nosem schodzącym się z brodą, z żyłami rąk tak grubemi, że wydawały się splecione ze sznurków. Była to wróżka, jej matka chrzestna. Kopciuszek rzucił się w jej ramiona.

— No co, no co, moja mała, co się dzieje?

Ale Kopciuszek łkał z żalu i z upokorzenia. Nie mogła wypowiedzieć tego, co miała na sercu. Wciągając nosem łzy, poszła po najlepszy fotel słomiany, posadziła chrzestną przy ogniu i postawiła jej, z uprzedzającą grzecznością, stołeczek pod stopy.

— Poszły? — spytała stara. — Bardzo były piękne?

— O! westchnął Kopciuszek. — Jaga miała zachwycającą sukienkę, głęboko wyciętą **bateau.**

— Szkoda, że nie ma zręczniejszej szyi — westchnęła zkolei stara.

— I pończochy **fraise écrasée.**

— **Fraise écrasée** na łydkach?

— Sukienka z **Crêpe de Chine** z kwiatami z satyny.

— I, oczywiście, krótkie włosy? Z wodną ondulacją...

— Krótkie?! — zawołała osuszając swą ostatnią łezkę. — Ależ to było modne kiedyś, mateczko chrzestna! Wystrzyżone maszynką przy skórze!

— A może i ty chciałabyś tak... co za ohyda! i ty też? Nie, nie, moje dziecko, są kobiety, którym to wcale nie pasuje. Ale nie zaczynaj znów beczeć. Posłuchaj. Jeżeli przyrzekasz być dobrą dziewczynką, nie kopać nogą kota — dostaniesz i ty trochę radości. Tymczasem zrób mi filiżankę kawy.

Kopciuszek wziął młynek pomiędzy kolana i jął mleć.

Młynek kręcił się zrazu jak wszystkie młynki do kawy. Ale po kilku obrotach korbka jego wydawała się już biec szybciej, niż ręka. Kopciuszek oszołomiony, jął kręcić się na stołku, porwany nieprzepartym ruchem obrotowym. We wnętrzu młynka dyszało, mruczało, chrapało. Szarpało straszliwemi wstrząsami, przejmującemi do głębi serca. Wreszcie, coś olbrzymiego wyrwało się z rąk dziewczyny, drzwi izby rozwarły się gwałtownie i Kopciuszek ujrzał to, czego nigdy jeszcze w życiu nie widział: wspaniały samochód.

Był nie jak maszyna, a jak futerał do klejnotów — na kołach. Całkowicie kryty skórą, z olbrzymiemi szybami. Jasne a łagodne ich świtło zalewało wnętrze wybite aksamitem, jedwabne firanki, dywan futrzany. Wszystko co można stworzyć najbardziej zbytkownego dla potrzeb podróży — ze złota, masy perłowej i kryształu. Kwiaty rozchylały kielichy, czując się tam jak u siebie.

Kopciuszek, olśniony, podziwiał to cudo ze złożonemi rękoma.

— Czy to dla mnie? Żeby pojechać na bal?

— Tak, moje dziecko, dla ciebie. Możesz w tem jechać, gdzie chcesz. Model bardzo udoskonalony. Mamy grzejnik elektryczny i możemy śmiać się z zimna.

— Aha — powiedział Kopciuszek, który nic na tem nie znał się i miał słabe pojęcie o systemach ogrzewania. — Ale co to jest takiego na stoliczku, w tej małej pochewce?

— Papierosy Abdulla, moje dziecko.

— Nie będę palić — powiada Kopciuszek, mając jeszcze w nosie swąd łuczywa. — Ale czy ja mam jechać tak, jak jestem?

— Jaką więc chcesz toaletę?

Wróżka wiedziała dobrze, że Kopciuszek będzie o wiele szczęśliwszy, mogąc ubierać się długo, niż gdyby miała być wystrojona za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Wzięła więc z framugi okna kawałek stłuczonego lusterka, przed którym golił się zazwyczaj parobek stajenny. I na środku izby zjawiło się nagle piękne lustro Empire. W mahoniowej ramie, z aplikacjami z bronzu i pozłacanemi, z różowemi świecami.

Kopciuszek przeglądał się ze wszystkich stron. A trzy bogactwa przyrody — kamienie drogocenne, futra i tkaniny — przesuwały się po jej postaci.

Wystarczało jej jedno słówko, by zatrzymać strój wybrany. Ale dziewczyna pogrążała się bez końca w tej fali pachnącej, szumiącej i migotliwej. Nie wiem, na co padł jej wybór. Wiem tylko, że miała na szyi sznur pereł tak wielkich, tak wielkich, że gdyby je zgubiła, niktyby ich nie podnosił. Bo sądzonoby, że fałszywe.

Wiem również, że pantofelki miała niezrównane.

Nie były to bynajmniej szklane pantofelki z oryginalnego tekstu poczciwego Perrault'a. Ani nie z mieniącego się futerka, jak przypuszczają zbyt wyrafinowani badacze. I nie zielone, ani zielonkawe. Były to pantofelki z błonki, ze skórki dżdżownicy. Naśladowały tak doskonale jedwabny połysk jej skóry i jej płeć delikatną, że możnaby rzec iż była boso — gdy właśnie była w pantofelkach. Kobieta, bowiem, może być zarazem ubrana i rozebrana — zależnie od tego, czy drzwi mają być otwarte, czy zamknięte. I nie jest to nowina od dnia dzisiejszego. Mogą państwo pouczyć się o tem już z epigramatu Marka Argentarja w Antologji Palatyńskiej *).
wróżka. — Ruszamy.

— Niema koni!

— Jest aż czterdzieści, ale ich nie widać.

— Tem lepiej — zawołał Kopciuszek, klaszcząc w dłonie. — Jest to tem bardziej czarodziejskie. Ruszajmy prędko.

— Nie ruszymy bez szofera. Kto, chcesz, żeby nas powiózł?

— Sądziłam, że wóz zawiezie nas sam... — powiada Kopciuszek, zlekka zawiedziony.

— Tak, moja mała, do rowu... O, zapytaj swego kota, czy chce zgodzić się na szofera.

Ale kot, który powrócił już był na swoje miejsce przy kominie i siedział skulony na ogonku, odpowiedział — nie racząc nawet otworzyć oczu:

— Nie chcę.

— O, mój kiciusiu kochany — błagał cichutko Kopciuszek, schylając się ku niemu. — Powiedz, że godzisz się być szoferem.

— Wolę grzać się tutaj, sam — odpowiedział kot.

— Powiedz mu, że dostanie modne futro — podpowiedziała wróżka.

— Własna skóra wystarcza mi.

— Powiedz mu, że będzie miał piękne okulary samochodowe.

— Mam i bez tego dosyć dobre oczy.

— No, skończmy z tem — powiedziała wróżka niecierpliwie. — Pogódźcie się. Przeproś go. Pocałuj go w wąsy.

Kot pozwolił wziąć się — bez wstrętów. Zaledwie jednak Kopciuszek pocałował go — puściła go z okrzykiem przerażenia.

Trzymała w ramionach tęgiego draba wąsatego i odzianego w futro tygrysie. Pożerał ją iskrzącemi oczami Cofnęła się, wycierając usta. Na wargach miała jeszcze dyskretny smaczek wermutu zakrapianego.

— Brawo, moja córko! — rzekła wróżka, podśmiewając się ukradkiem — Jak na pierwszy raz, gdy masz szo-

*) Epigramat 103, bardzo nieprzyzwoity. (Przyp. tłum.).

Pogadanki językowe.

Przymiotnik od: głowa, liczebnik dwadzieścia, czasownik — brzydzi się.

Dawniej prawo polskie posługiwać się musiało często przymiotnikiem do rzeczownika głowa ze względu na przenośne używanie wyrazu głowa w znaczeniu: zabójstwa np. „o głowę obwiniono" (Statut Wiślicki), „za głowę szlachcica 30 grzywien płacono" (J. Herburt), stąd przymiotnik: „rzecz główna", co znaczyło: sprawa o zabójstwo, „głównem" nazywano także karę pieniężną za zabójstwo i t. p.

Dziś częściej natomiast urabiać przymiotnik od głowa musi lekarz i anatom. W staropolskim języku lekarskim „główny" oznaczał: śmiertelny, np. „główna choroba" (śmiertelna).

Dziś mamy trzy przymiotniki od głowa, a mianowicie: 1) staropolski: **główny** z odmianą **głowny**, 2) rzadziej używany: **głowi-a-e** i 3) **głowowy.**

Przymiotnik najstarszy: **główny** nabrał znaczenia wyłącznie przenośnego: naczelny, ważny, wyborny itp., podobnie jak większość przymiotników urobionych od pnia za pomocą przyrostka **-ny** (wieczorny, wyborny). Odcieniem **głównego** jest przym. **głowny,** dawniej używany w podobnem znaczeniu, jak **główny,** częściej jednak w znaczeniu ścisłem t. j. pochodzący lub należący do głowy, jako części ciała i dziś spotyka się w anatomji ten przymiotnik w znaczeniu właściwem, lecz bardzo rzadko. Te formy tylko zna najstarszy słownik polski Lindego.

Drugi rodzaj — to **głowi-a-e,** bardzo mało używany. Powstał przez analogję do takich przymiotników, jak krowi (róg), krowia (sierść), krowie (mleko), wroni (ogon), żabi (skrzek), kurza (ślepota) — w drodze dodania do pnia: *głow* — przyrostka **-i, a, e.** A więc piszą w podręcznikach anatomicznych **głowia** kość (Knapski), **głowia** wesz w odróżnieniu od odzieżowej itp. Ta forma znana już jest słownikowi Orgelbranda (1861 r.)

Ale najbardziej rozpowszechnionym stał się przymiotnik: *głowowy* tak w antaomji, zoologji, jak i w słownictwie lekarskim. Piszą: **głowowe** tętnice, żyły, opaski, a także kość, wesz **głowowa.** Już w poprzednich pogadankach stwierdziłem nową, — dość młodą tendencję do urabiania przymiotników zapomocą przyrostka *-owy*. Jednak ze względu na powtarzanie się specjalnie w przymiotniku **głowowy** głoski **w,** ta forma wydaje się w tym przypadku niezręczną, rażącą, natomiast bardziej dźwięcznem i naturalniejszem jest chyba brzmienie **głowia** (kość), niż **głowowa.** Tak np. ze względów czysto słuchowych używamy chętniej: „ku Lwowu", niż „ku Lwowowi", choć to drugie bardziej „gramatyczne".

Obie zatem formy *głowi* i *głowowy* są poprawne, ale — zdaniem mojem — pierwsza forma zręczniejsza, choć mniej rozpowszechniona.

* * *

Liczebniki główne: dwadzieścia, trzydzieści i czterdzieści — są naszą miejscową bolączką. W potocznej mowie nawet inteligencji (maturzystów) słyszy się często przekręcenia: dwadzieści(e) (!), a natomiast: trzydzieścia (!) czterdzieścia (!) naturalnie pod wpływem prawidłowego: dwadzieścia.

Trzy te liczebniki są zestawieniami, złożonemi z liczebników: dwa, trzy i cztery oraz z liczebnika *dziesięć*. *Dziesięć* miał dawniej odmianę rzeczownikową żeńską (jak np. pięść), a więc w l. poj. dziesięć, dziesięci, dziesięcią, w liczbie podwójnej (dziś nie istnieje) (dwa) dziesięcioma, w l. mn. dziesięci, dziesiąt, dziesięciu-amiach. Więc było: dwa dziesięcia (20), trzy dziesięci (30) cztery dziesięci (40), poczem nastąpiła zbitka (ściągnięcie) na dwadzieścia, trzydzieści, czterdzieści. Dziś zatem liczebniki te już nie mają charakteru zestawień, ale zrostu. Ślad tylko dawnego charakteru zestawienia (t. zn. gdzie obie części składowe odmieniają się) pozostał w przypadkach 2, 3, 6 i 7. Mówi się bowiem dwudziestu itd. Przyczem te same sfery, które przekręcają mianownik mylnie przypadkują także, mówiąc: dwadziestu (!) itd.

Należy więc zapamiętać, że prawidłowe przyrostki liczebników od 11-19-to- *aście*, *naście*, następnie 20 ma przyrostek: **dzieścia,** a 30 i 40 mają: **dzieści.**

* * *

Wreszcie ciekawe nowe zjawisko rzucać się zaczyna w oczy. Dotychczas pisze się i mówi brzydzić się kimś, czemś, w znaczeniu: czuć wstręt do czego, mierzić sobie co. Taką składnię tego czasownika podaje Linde i Słow. Wil. Np. brzydzić się świniami, potrawami, pieniędzmi, rozkoszami, światem, strojami, kłamstwem, krzywdą...

Coraz częściej jednak spotykamy się z użyciem składni z 2 przypadkiem: **brzydzić się kogo, czego.** Spotykamy tę składnię już podaną w r. 1900 przez wielki słownik warszawski i przykład tamże: „Żydzi, każdy się *was* brzydzi".

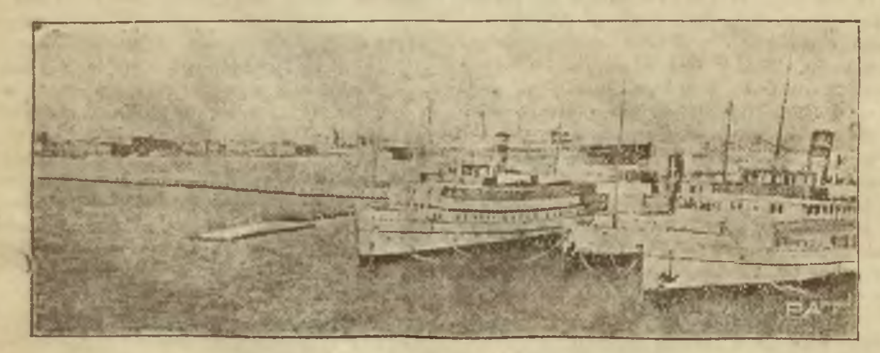
W mowie potocznej coraz częściej zachodzi wahanie, czy brzydzę się — dajmy na to — słoniną czy słoniny, żabami czy żab i t. p. Powstaje to pod wpływem semantyzmu t. zn. czynników psychologicznych, gdyż w wyrazie **brzydzić się** tkwi pojęcie negacji i ujemności a tego rodzaju czasowniki łączą się z dopełniaczem, tradycja zaś wymaga narzędnika. Gdy zgromadzi się więcej przykładów — to spostrzega się tendencję do łączenia wyrażeń zmysłowych w dopełniaczu, a oderwanych w narzędniku.

Poprawniej jednak i pewniej jest używać składni starszej t. j. mówić: **brzydzić się kim, czem.**

W następnej pogadance pomówimy o kwietniku z niwy biurokratycznej.

K. Wójcicki.

Zimowe leże statków „Żeglugi Polskiej" w porcie gdyńskim.



Na dalszym planie widać dwukominowy statek „Polonja", na którym niedawno odbył Pan Prezydent Rzplitej podróż do Estonji.



„Matka z Dzieciątkiem" — (*reprodukcja z obrazu Roguskiego*).

Album sztuki wileńskiej.

Wydawnictwa artystyczne posiadają doniosłe znaczenie, jako źródło i materjał dla przyszłego historyka sztuki. Jako czynnik wychowawczy odgrywają dużą rolę w kształceniu młodzieży a nawet starszych, wśród których często spotkać się można z kompletnym anlfabetyzmem szczególnie, jeżeli chodzi o dzieje rozwoju sztuki ojczystej.

Historyk sztuki korzysta z muzeów szpera w starych rocznikach wyszukuje krytyki i reprodukcje obrazów w „Tygodnikach", „Kłosach", „Biesiadach Literackich" i innych wydawnictwach z lat ubiegłych. Ileż one posiadają ciekawych reprodukcyj—drzeworytów wykonanych przez Klejna, Gorazdowskiego, Holewińskiego i innych przedstawicieli tej gałęzi sztuki, która stopniowo zanika, nie mając zastosowania w nowoczesnych wydawnictwach. Prawie w każdym numerze starych roczników można się spotkać z artykułami, traktującemi rozmaite zagadnienia z dziedziny estetyki, lub też sprawozdaniami z wystaw i rozmaitych imprez artystycznych, (artykuły H. Struwe, W. Gersona, H. Piątkowskiego i innych).

Dzisiaj tempo życia jest szybsze, ludzie na wszystko mają mniej czasu, zagadnienia estetyczne schodzą na plan dalszy. Często krytyk nie ma czasu uważnie obejrzeć wystawy, a czasopismo nie może zbyt wiele miejsca poświęcić sprawozdawcy.

Niejeden z czytelników oglądał „Album malarstwa polskiego", zawierające szereg reprodukcyj barwnych obrazów artystów polskich, oraz krótką charakterystykę ich twórczości. Album ujrzało światło dzienne w okresie przedwojennym i obecnie z powodzeniem spełnia swoją misję kulturalną. Szereg reprodukcyj zdobi ściany w zakładach naukowych lub znajduje się w bibljotekach szkolnych, służąc znakomitą pomocą dla nauczyciela, zaznamiającego uczni z przeszłością i terazniejszością sztuki polskiej.

W okresie powojennym książka stała się drogą, szczególnie wydawnictwa o charakterze artystycznym nie mogą liczyć na duży popyt i nic dziwnego, że w obecnych warunkach trudno znaleźć wydawcę. W Warszawie rolę tę spełnia firma Mortkowicza, w Krakowie miesięcznik artystyczny „Sztuki Piękne" zamieszczając reprodukcje i monografje artystyczne. Wydawnictwami temi interesują się artyści i ludzie dla których sprawy sztuki nie są obojętne, niestety takich ludzi w Polsce znajdzie się niewielu. Z tem większem uznaniem należy powitać na gruncie wileńskim imprezę artystyczną „Kurjera Wileńskiego" w postaci „Albumu Sztuki Wileńskiej", jako bezpłatnego dodatku dla prenumeratorów Kurjera.

Album wychodzić będzie częściami i wydawnictwo obliczone jest na kil ka lat. Próbne barwne reprodukcje figurowały na wileńskich Targach Północnych i odznaczone były dyplomem uznania („Grand prix"). Jak się okazało to „nie święci garnki lepią" i tutaj w Wilnie znaleźli się specjaliści, o czem świadczą barwne reprodukcje wykonane bez zarzutu. Część pierwsza albumu zawiera reprodukcje obrazów artystów: profesora Ruszczyca, Jamontta, Dawidowskiego, Miedzybłockiego, Daukszy, Wierusz-Kowalskiego, Kajruksztisa, Szwanebacha i niżej podpisanego, oraz rzeźby Hermanowicza, Bałzukiewicza i Szczepanowiczowej. Ogólna ilość reprodukcyj wynosi 14, nie licząc barwnej reprodukcji portretu Ad. Mickiewicza pędzla zięcia wieszcza S. Goreckiego (ze zbiorów L. Uziębły) już rozesłanej prenumeratorom Kurjera.

Następne reprodukcje barwne albumu poświęcone będą przeważnie twórczości artystów wileńskich, jeszcze nie objętych pierwszą częścią albumu i będą wysyłane prenumeratorom w miesięcznych odstępach. W tych zamierzeniach „Kurjera Wileńskiego" na przeszkodzie mogą stanąć chyba tylko jakieś wyjątkowe okoliczności, paralizujące tę imprezę artystyczną. W pierwszej części Albumu brak niektórych członków Wileńskiego Towarzystwa Artystów Plastyków z Ludomirem Ślendzińskim prezesem Towarzystwa na czele, a więc J. Hoppena, K. Kwiatkowskiego, M. Rouby, K. Roubiny E. Kazimierowskiego, E. Karnieja. T. Niesiołowskiego J. Skangiela i innych. Miejmy nadzieję, że następne części Albumu lukę tę wypełnią, zawierając reprodukcje obrazów wyżej wymienionych artystów.

Druga część albumu, jako całość wyjdzie w świat w końcu roku 1931, i jak to już zaznaczyłem na wstępie będzie przesyłana prenumeratorom po jednej reprodukcji w miesięcznych odstępach.

Marjan Kulesza.

Sprawy Narodowościowe.

LEON ZIELENIEWSKI, *Ustawodawstwo językowe Rzeczypospolitej Polskiej. Instytut Badań Spraw Narodowościowych, Warszawa, 1930. Str. 204.*

Rzecz składa się z dwu części. Część druga jest zebraniem ustaw i rozporządzeń, które określają sprawę języka państwowego i języków mniejszości narodowych na terenie Rzeczypospolitej w Izbach ustawodawczych, administracji państwowej, autonomicznej i samorządowej, sądownictwie i notarjacie, wojsku, szkolnictwie i komunikacji. Ustawodawstwo językowe obejmuje łącznie 26 tekstów ustaw i rozporządzeń, całkowitych lub częściowych, skupionych przez autora w porządku rzeczowym, a więc w sposób bardzo przejrzysty, co nadaje publikacji wysoką wartość praktyczną zarówno dla urzędów jak instytucyj społecznych i sfer zawodowych

W części pierwszej autor omawia polskie ustawodawstwo językowe, przedstawiwszy wprzód krótko ustawodawstwo w innych państwach zaborczych. W osobnych rozdziałach traktuje więc o języku w życiu prywatnem i publicznem, w urzędach administracji państwowej, autonomicznej (Śląsk) i samorządowej, w sądzie, szkole publicznej i prywatnej oraz przy korzystaniu ze środków komunikacji.

Omówienie jest wykładem objaśniającym, nie zaś analizą krytyczną ustawodawstwa w przedmiocie języka, do którego autor ma zupełnie pozytywny stosunek, to jest uważa je za czyniące zadość potrzebom. I tak o ustawach językowych z 1924 r. (Grabski — Loewenherz — Starczewski — Thugutt) pisze, że „są (one) przesiąknięte jedną ideą zasadniczą, ideą takiego współżycia narodowości w państwie polskiem, przy którem nikt nie czułby się pokrzywdzonym, lecz każdy czułby się równouprawnionym obywatelem

Zestawienie bibljograficzne, podane przez autora, wskazuje, że nasza literatura omawianego przedmiotu jest bardzo szczupła.

Dr. JERZY GLIKSMAN, *Struktura zawodowa ludności żydowskiej w Polsce. Sprawy Narodowościowe. Rok IV, Nr. 1, str. 44—57.* Tenże. *Struktura społeczna ludności żydowskiej w Polsce.* Tamże, *Nr. 2, str. 200—228.*

Z obu artykułów jest drugi znacznie ciekawszy. Godzi się zauważyć, że w żydowskiej literaturze ekonomicznej szczególnie badania Jakóba Leszczyńskiego oświetliły zagadnienie struktury zawodowej ludności żydowskiej w Polsce.

Stwierdzenia dra Gliksmana wymagają bardzo gruntownego omówienia, dla którego właściwem miejscem jest czasopismo ekonomiczne. Notując artykuły dra Gliksmana (ogłoszone też jako osobne książki w języku francuskim i polskim), witamy w nich nader poważne świadczenie ekonomisty, któremu przyświeca prócz zainteresowań naukowych cel społeczny i troska o żywy i dotkliwy *problem pracy żydowskiej.*

Z tabel i zestawień statystycznych świetnie interpretowanych, wypływają konsekwencje, których podjęcie w polityce ekonomicznej i socjalnej oznaczałoby otwarcie zagadnienia żydowskiego w znaczeniu kwestji gospodarczej, przedstawiającej kompleks o chorobliwej strukturze zawodowo społecznej, która musi ulec gruntownej przebudowie.

Do pracy dra Gliksmana wrócimy szerzej na innem miejscu.

* * *

W dwu ostatnich numerach „Spraw Narodowościowych" ogłosił obszerną pracę dr. *Stanisław Orsini-Rosenberg.* Praca nosi tytuł: „Program badań socjologicznych w zakresie zagadnień narodowościowych w województwach wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej" i jest traktatem metodologicznym, bardzo obszernym i gruntownym.

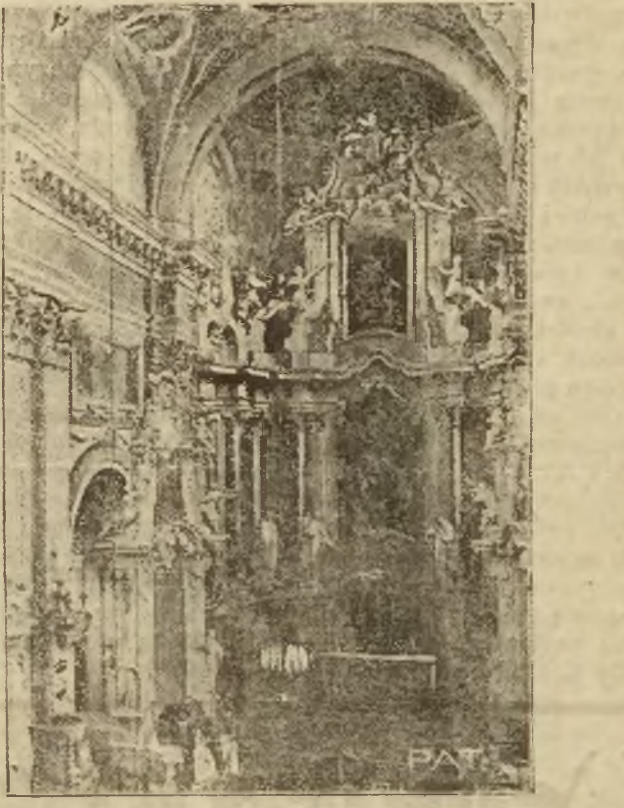
Tem więcej dziwi kilka uwag które dr. Orsini-Rosenberg poświęca Żydom. Autor przypisuje im „wysoce ekstensywną i intensywną wolę zbiorowości, objawiającą się przeważnie w *tajonych lecz żywych aktach solidarności,* oraz uświadamiany i czynnie realizowany *ideał zbiorowy (głównie władztwa finansowego nad światem*". „Ostatnia okoliczność" — pisze jeszcze autor — „upoważniałaby nawet do zaliczenia Żydów, a przynajmniej ich część (sic) do związku moralnego (grupy ideowej)" („Sprawy Narodowościowe" Rok IV, Nr. 2, str. 191. Podkreślenia pochodzą od nas).

Okoliczność, dla której autor czuje się upoważniony do uznania Żydów, a przynajmniej ich części za grupę ideową, jest conajmniej dziwaczna w rozprawie naukowej. Spotykaliśmy to dotąd w pewnym odłamie publicystyki, grubo i przejrzyście stosowanej, lecz nigdy w rozprawach naukowych pełnej próby. Pogląd, który dr. Orsini-Rosenberg zamierza wnieść do badań socjologicznych nad Żydami polskimi jest zawarty żywcem w osławionych „Protokółach posiedzeń mędrców Sjonu", publikowanych i szerzonych przez reakcję najgorszego gatunku.

Ubolewamy, że dociera on aż do pracowni naukowej, narażając na szwank jej powage. Ale łamy „Spraw Narodowościowych" uważaliśmy i uważamy za niedostępne dla poglądów podobnego gatunku.

Dr. Adolf Hirschberg.

Odrestaurowany kościół św. Teresy (Ostrobramski) w Wilnie.



Przed kilkoma dniami Ks. Arcybiskup Jałbrzykowski dokonał poświęcenia nowoodrestaurowanego kościoła św. Teresy w Wilnie. Kościół ten zbudowany jest w r. 1635 przez kanclerza Wielkiego Księstwa Litewskiego, Stefana Krzysztofa Paca. Obecnie w kościele tym art. mal. Marjan Słonecki odnowił 76 starych obrazów ściennych, które posiadają ogromną wartość artystyczną.

Silne lotnictwo to potęga Państwa!

zera, zaczynasz dobrze, winszuję ci. Nauczy cię to być dobrą dla zwierząt. Niechaj ci ta nauczka posłuży.

W drogę.

Jechali, mimo śniegu, z szybkością czarodziejską, pod deszczem gwiazd spadających. Byłyby zalały ziemię, gdyby ziąb nie ściął był ich i nie przytrzymał w drodze. Wróżka w pięknej limuzynie wyglądała nadal na kobietę bardzo leciwą. Ale już o wyglądzie mniej czarowniczym. Przedzierzgnęła się w nadzwyczaj wytworną matronę. Kopciuszek, obok niej, zarumieniona ze szczęścia i z dumy, ledwie śmiała opierać się o poduszki.

— Mateczko chrzestna, czy jedziemy prędko?

— Zobacz wskazówkę, moje dziecko.

— Jest bezmała północ.

— Nie, głuptasku, zobacz inną tarczę zegarową. Widzisz, robimy 900 na godzinę.

— Dlaczego nie tysiąc?

— Byłoby może ryzykowne w nocy i na zakrętach. Mimo, że kot, chciałam powiedzieć szofer, ma dobre najaśnice.

Zaledwie skończyła mówić, gdy wóz zamiauczał przeciągle sygnałem ostrzegawczym, zwolnił stopniowo i zatrzymał się.

Zmieszane cienie sunęły drogą. Słychać było szmer tłumu, porykiwanie bydła, krzyki drobiu — pomieszane z radosnemi tonami fujarek i klarnetów.

— Boże, jakież to drażniące! — zawołał Kopciuszek.

— Gdzież jesteśmy, co się dzieje? spytała wróżka, opuszczając szybę. — Dokąd idziecie, dobrzy ludzie, całą tą trzodą?

— Do Betleem, wielmożna pani.

— Czy to jarmark jutro?

— Nie, idziemy powitać święte dziecię nowonarodzone.

— Prawda — rzekła wróżka. — Czy pomyślałaś o tem, że to Boże Narodzenie? Idą do żłóbka—czy chcecsz żebym cię tam zawiozła?

— Przepuśćmy najpierw tych ludzi — powiada Kopciuszek z pogardliwą miną. — Nie są z naszej sfery.

— Oho, moja mała, jakaś ty pyszałkowata. Zapomniałaś, że przed dwiema godzinami byłaś tylko kopciuszkiem? Że cię zastałam w chodakach?

Kopciuszek wcisnął się w poduszki i nadąsał się. Poczuła się bardzo nieszczęśliwą, a najbardziej dlatego, że było jej źle, właśnie gdy miała wszystko co trzeba, by być szczęśliwą. Ale jej dobre serce wzięło górę. Nie chciała okazać się niewdzięczną względem chrzestnej, która otoczyła ją takiemi zbytkami. Objęła ją za szyję i pocałowała.

— No — powiedziała spokojnie dobra wróżka. — Ponieważ boisz się towarzystwa pasterzy, dostaniesz się więc między królów. W międzyczasie zrobimy najpierw małą przejażdżkę. A potem przyjedziemy na Trzech Króli. Szofer, jazda.

Ale szofer zawahał się wobec rozstajnych dróg.

— Gdzie mam zawieźć, Jaśnie Panie? Na lewo? Do ratusza?

— Nie, nie, do Żłobka. Na prawo, stale na prawo!

Ruszyli dalej w swą zawrotną podróż. Limuzyna, dobiegłszy do krańca drogi ziemskiej, przeskoczyła nad plakatem Michelin'a ku strefom, gdzie niema ani niebezpiecznych zakrętów, ani przejazdów kolejowych.

Dwanaście dni bez przerwy sunęła po niebie, prześcigając się ze skrzydlatemi wozami duchów i dusz polatujących w tych sferach najwyższych. Weszła wreszcie w krąg gwiazd. Uzgodniła swój bieg, bez żadnego wypadku, z wirem tych świateł odwiecznych, porwanych tchnieniem Bożem w ten ruch o przedziwnej szybkości. Rozlegał się śpiew chóralny „Gloria in excelsis". i Kopciuszek, zachwycony, słuchał niebiańskiej muzyki ciał niebieskich. Zdawało jej się, że wyrwano ją ze snu, gdy wieczorem 6 stycznia auto zatrzymało się nagle przed stajenką betleemską.

Pogoda była mglista i powietrze łagodne. Śnieg topniał. U wejścia do stajenki Matka Boska rozdmuchiwała ognisko. Poczciwy św. Józef znosił chróst. W głębi, pod drabką na siano, widać było żłobek obficie wyłożony słomą. Z jednej strony wołek, z drugiej — osiołek.

Szofer, stojąc przy maszynie, ćmił papierosa i rozglądał się po okolicy. Wróżka przywitała się jak najgrzeczniej, przedstawiła się sama i swoją chrześniaczkę. Potem wszyscy podeszli cichutko do żłobka, gdzie nowonarodzony spał sobie snem głębokim.

— Jakże zachwycającą kukiełkę ma pani. Jakżeż pani winszuję! — zawołała wróżka, przyjrzawszy mu się dłuższą chwilę przez swoje face á main. — A pani, jakżeż pani jest wdzięczna! Niechże pani pozwoli mi uściskać się, drogie dziecko. Pozwala pani?

Matka Boska pochyliła swe czoło przeczyste, a oczy jej zwilżyły się tkliwością. Wzięła obie ręce starej i powiedziała.

— Bardzo, proszę panią, lubię wróżki. Dobry Pan Bóg zesłał je ludziom dla pouczania i pocieszania. Jesteście wyobrażeniem trochę może mglistem, ale pociągającem. — Sprawiedliwości, Dobroczynności i wielu innych pięknych cnót. Tych cnót, których obraz zupełnie dokładny i wzór prawdziwy przyniosło ziemi to oto dzieciątko...

— Czy nie jest mu zbyt chłodno?— spytała wróżka, bardzo wzruszona.

— Uczy ono biedaków cierpieć chłód i wszelkie inne niedostatki życia.

— Będzie wielkie i potężne — rzekła wróżka.

— Będzie bardzo wielkie. Będzie zwało się Synem Najwyższego. Narodzenie jego odmieni ten świat.

— Ach! — zawołała wróżka — to to est owo dziecko cudowne, o którem mówiła mi, dawno już temu, Sybilla z Kume?

Odeszły trochę, by rozmawiać swobodniej. Kopciuszek został przy żłobku.

Weszła była do stajenki z pewną troską o swoją toaletę i o swoje delikatne pantofelki. Teraz, zaś, nie uważała już, gdzie stawiała nóżki. Przyglądała się kolejno niemowlęciu, które spało nadal niezmordowanie, i staremu opiekunowi, który strugał kij nożem z wyrazem cichym i łagodnym

Poczciwy cieśla nie nadrabiał miną nic więcej, niż wtedy, gdy pozował mistrzowi Melchiorowi Broederlam, malującemu tło ołtarza z muzeum w Dijonie.

Miał stary kaszkiet i fartuch skórzany, mocno podziurawiony. Skarpetki opadały mu na pięty. U pasa zwisała mu wielka tykwa w kształcie baryłki z której pociągał od czasu do czasu dla kurażu. Na słomie, obok, leżał na starej gazecie kawałek sera camembert i kromka chleba

— Dlaczego nie otwiera ono oczu? — spytał nieśmiało Kopciuszek, jakby sama do siebie.

— Bo śpi, panienko — odpowiedział Św. Józef, nie podnosząc głowy.

— Jakże piękne musi mieć oczki!

— Ma bardzo piękne, ale panienka przestraszyłaby go. Zobaczyłby przecież odrazu.... że panienka nie jest z jego sfery.

Kopciuszek poczuł, że ścisnęło go w gardle. Powiedziała głosem drżącym od łez, sięgając żywo ręką do szyi.

— A gdybym mu dała mój sznur pereł.

— Nie tego on od panienki spodziewa się — powiedział św. Józef tonem znacznie złagodniałym. To on właśnie stworzył i perły, i wszystkie piękności świata. Jest on Bogiem tak bogatych, jak i biednych. Tych, co mają naszyjniki i tych, co ich nie mają. A to, czego chce od panienki, to jej serce, moje dziecko. Pełne miłosierdzia i bez pogardy dla nikogo.

Kopciuszek nic nie odpowiedział, pobiegł do wróżki i szepnął cichutko, pociągając ją za rekaw:

— Mateczka chrzestna, chciałabym zostać zpowrotem... jak przedtem.

— Co mówisz? — zawołała wróżka. — Nie podoba ci się twoja toaleta.

— Bardzo podoba mi się, ale tutaj czułabym się lepiej, będąc ubrana jak w domu.

— No, więc zwróć się o to do pani. Takie przeróbki są raczej jej udziałem.

Matka Boska uśmiechnęła się do Kopciuszka, wyciągnęła rękę, dotknęła policzka dziewczyny. I natychmiast Kopciuszek stał się zpowrotem prawdziwym kopciuszkiem. W swojej spódniczce bombiastej, w kaftaniku pluszowym, ze swoim mizernym szalikiem i w drewnianych chodakach.

Odwróciła się. Dzieciątko Jezus otworzyło oczy szeroko i wyciągnęło ku niej obie rączki, wierzgając radośnie w pieluszkach. Kopciuszek, olśniony szczęściem, pochwycił je, mimo przerażenia opiekna, przytulił do serca i okrył pieszczotami. Widząc

Noc Listopadowa.

Ludzie obojętni, zabiegani, śledzący swoje własne drobne kroczki w śniegu, albo cudzym tropem drepczący, a idźcież na Pohulankę! Idźcie słuchać co mówi Wyspiański do pokoleń polskich. Zrozumiecie jego, tajemną często mowę, bo ją wam wytłumaczył Ruszczyc metodą obrazową. Co jest tajemne staje się jasne. Co było przepowiedziane, sprawdziło się.

Ileż w tym genjalnym skrócie jednej szalonej nocy jest piękności. Ileż głębi, ile wymiarów we wszystkich rozrostach duszy. Jakże niepojęta jest natura genjusza! W krótkich słowach tych samych przecie których i my używamy, zestawiwszy je po swojemu, wywołuje wizje, zrozumienie spraw tajemnych, wytłumaczenie, obraz duszy człowieka i boskich wyroków nad nim. Wydaje się jakoby w te słowa zaklęty był czar, czy zapach szczególny, że działają tak jak gusła, jak magnetyzm, są niby klucz otwierający drzwi na nieskończoność, w którą strasznie zajrzeć... Słowa poety-wizjonera jakim był Wyspiański, poruszają w nas zdolności pojmowania, o jakich nie mieli śmy pojęcia... Nagle do dna, do głębi, zrozumiałą się staje najtajniejsza dusza zdarzeń... Jak ten człowiek, obywatel jako tako wolnego Krakowa, mógł tak zrozumieć niewolę?... Duszę tyranji, niewolnictwa, gryzący wstyd upodlenia, rozterkę sprzecznych orjentacyj zaboru rosyjskiego?

Ta Noc Listopadowa, budowana przedziwnie mądrze architektonicznie złożona jest z kamiennych bloków i z płomieni, z mgły i tęczy. Jak w pryzmacie tęczowym, siedmiokroć łamie się i zmienia się barwa i uczucie polskiej duszy w Warszawie, owej nocy zarżniętej do głębi, jak bodaj nigdy potem już nie była.

Mieni się ta Noc jak tęcza i ocieka cierpieniem, krwią i łzami, jak siedem ran Chrystusowych. W każdej postaci umieścił się nie jeden ale kilka dramatów, które się wzajem krzyżują i rozpinają każdego na drzewie męczeństwa. Każdy ból ma swój odpowiednik w przeciwstawionem cierpieniu. Szarpie się Wysocki na widok oporu Potockiego, szarpie się Potocki i Krasiński w swym dramacie pomiędzy księciem a Polską, męczy się Konstanty, rzucany jak piłka od ambicji do upadku, od pokusy polskiej do nienawiści. W tej jednej Nocy ukazuje Wyspiański jednocześnie, na tej samej płaszczyźnie, (jak w misterjum średniowiecznem), zwycięstwo i przegranę polską, a głębiej, pod przegraną, o której wiedział, ale nie wiedzieli Oni, ukazuje wenną pokoleniu zwycięstwo, głoszone przez usta Kory, o którem wiedział On, poeta, a nie wiedzieli ludzie jego pokolenia.

Kiedy się pomyśli o tych trzech scenach. Pod pomnikiem Sobieskiego sprzysiężeni są cieniami, (wspaniale to podkreśliła reżyserja), cieniami bo wszak są stroną przegrywającą, chociaż odniosą na chwilę połowiczny i krótkotrwały triumf, ale oni są tem co mija, tem co jest tylko na mgnienie oka potrzebne. Tem co mija, wartością nieistotną, jest sen o potędze Joanny w objęciach przetworzonego jej snem ks. Konstantego w Aresa; cały Ares, jego triumf, jest snem. Cóż że wiódł Nike? Posnęły zmęczone wnet przegrają ostatecznie sprawę wraz z Palladą i szaleństwu ich, omyłkom boskim zapałom i chęciom robienia z ludzi półbogów, też kres, z rozkazu Zewsa, nastąpi. „Wicher szumi... czas mija... zapadła mgła... W sen w sen bogowie, w sen ludzie, strudzone dusze..." Tutaj rządzi Kora. Królowa, która wolę ma w Słowie!

Ta jedna jest istotna, ona jedna przetrwa ich wszystkich, ona jest rzeczywistością w tej krainie widm, ona jest wiecznie żywą rozkoszą życia, potęgą największą, zdolną do czynienia cudu Zmartwychwstania.

Przez nią, wszystko co tu się dzieje w bezładnej plątaninie słabych, biednych ludzi, lub oszalałych, chaotycznych bohaterów, i pełzających w trwodze ptaków, wszystko co jest rozpaczą, zgrzytem, bezsilnem zaciśnięciem pięści, torturą przegranej, męką beznadziejnego zwycięstwa, słowem wszystko złe, ludzkie przetwarza się za jej czarodziejstwem w nadzieję, radość, zrozumienie, celowość, w boskość.

Kora to, sunąca w radosnym korowodzie na tajne zaślubiny w głębi ziemi, by tam doprowadzać do porządku co ludzie u góry napsuli, idąca ufnie, podczas gdy oni się we mgle męczą, Kora która rządzi w pałacu i odgarnia małym gestem dłoni miłośników, zwycięzców i zwyciężonych. Kora która zamyka na złote klucze serca i dusze i idzie w spichlerze podziemne, by wszystko złe, chwasty przerobić na czystą, białą mąkę, z której uczyni chleb i Hostje dla nowych pokoleń, i da im zwycięstwo, teraz umknione... Kora jest bohaterką, osobą w Nocy najważniejszą.

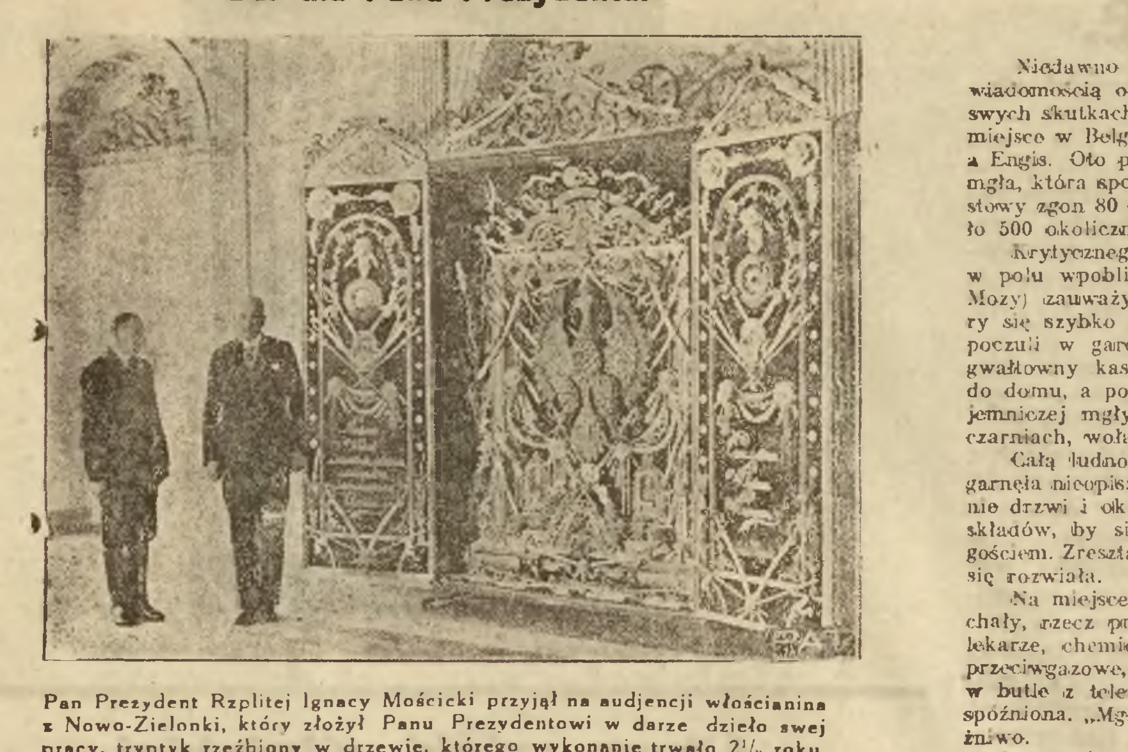
I jeszcze drugi motyw istotnego zwycięstwa: Jutrzenka.

Gdy zmęczona śmiertelnie upada dusza ludzka pod ciężarem swych zbrodni i bezczynów, gdy wszystko się mąci, załamuje i zapada, Wyspiański rozświetla, w Wyzwoleniu Konradowi, w Nocy Łukasińskiemu i jego narodowi, różaną Jutrzenkę swobody. Nawet w Legjonie, wśród kataklizmu dantejskiej wizji końca wszechrzeczy, woła Mickiewicz: „Zmartwychwstanie ciało młodzi!..."

„Zmartwychwstanie młodzi!..." Idźcie jeszcze i jeszcze raz na Noc Listopadową. Wszystkie burze własne odnajdziecie w poszumie jej jesiennych liści... zrozumiecie wartość cierpienia i ukryte w niem zaklęcie szczęścia... Cudowne zdarzenie twórcze, im więcej widziane i słuchane, tem zrozumialsze... Jakaś nadludzka łaska spojrzenia na moment w sprawy wieczne, wobec których... „przemijającą wodą są nasze rozkosze, snami cierpienia".

Hel. Romer.

Dar dla Pana Prezydenta.



Pan Prezydent Rzplitej Ignacy Mościcki przyjął na audjencji włościanina z Nowo-Zielonki, który złożył Panu Prezydentowi w darze dzieło swej pracy, tryptyk rzeźbiony w drzewie, którego wykonanie trwało $2^1/_2$ roku.

Wielki Paryż.

Władze miejskie Paryża już od lat kilkudziesięciu mają wielki kłopot z urządzeniem miasta, odpowiadającem jego znaczeniu w świecie. Paryż bowiem rozrasta się nadmiernie.

Jak wielki Paryż rozrastał się w ciągu ostatniego stulecia świadczy fakt, że w roku 1801 ludność Paryża wynosiła 547.756, co przy ogólnym stanie zaludnienia Francji 27.349.000 stanowiło $^1/_{50}$. W sto lat później, w roku 1911 Paryż liczył już 2.888.110 ludności, czyli $^1/_{14}$ ogółu ludności Francji, wynoszącej 39.604.992 dusz. Stosunek ten nie jest jednak zupełnie ścisły, ponieważ z końcem ubiegłego wieku zaznacza się, a potęguje po wojnie silny przelew ludności przeludnionego Paryża w najbliższe okolice, na bliższe i dalsze przedmieścia, t. zw. „banlieu".

Centrum Paryża wyludnia się poprostu na rzecz wszelakich biur i przedsiębiorstw handlowych, wzrasta natomiast ludność trzech sąsiadujących departamentów: Seine et Oise, Oise i Seine et Marne.

Spis ludności z r. 1926 wykazał, że departament Sekwany, t. j. Paryż i jego najbliższe przedmieścia, liczył 4.628.637 osób, t. zn. około $^1/_9$ ogółu ludności (40.743.851). Paryż jednak, to nietylko departament Sekwany, ale i dalsze okolice. Ciasnota mieszkaniowa powojenna Paryża wypędziła z miasta setki tysięcy ludzi, którzy jednak pozostali z niem związani interesami. Śmiało przeto można powiedzieć, że Paryż liczy 6 miljonów ludności. Przeludnienie Paryża w stosunku do istniejących mieszkań jest duże. Ruch budowlany wprawdzie nie ustaje, ale oczywista, dziś buduje się przeważnie domy dla warstw co najmniej średnich; natomiast żaden przedsiębiorca prywatny nie buduje dziś w Paryżu tanich mieszkań, gdyż nie może mu się to opłacić wobec drożyzny terenów budowlanych. To też, jak wykazują ostatnie statystyki, w samym środkowym Paryżu, bez przedmieść, mieszka w przeludnionych mieszkaniach 269.339 osób, w warunkach często wprost niesłychanych, zaś blisko miljon osób zajmuje mieszkania w stosunku do ilości osób nie wystarczające.

Wobec takiego nagromadzenia ludzi na nieznacznej stosunkowo przestrzeni (7.802 hektarów) idzie w parze z kryzysem mieszkaniowym także kryzys ruchu ulicznego. Po raz pierwszy usiłowano usunąć trudności komunikacyjne przez wybudowanie kolei podziemnej (metropolitain, lub poprostu metro). Obliczono, że dziennie przejeżdża metrem około 3 miljonów osób. A przecież popularnym środkiem lokomocji są również tramwaje i autobusy. Wzrastające jednak z dnia na dzień zmechanizowanie ruchu ulicznego wytwarza nowe trudności, nad których usunięciem pracują już od dłuższego czasu fachowcy, odbywający specjalne studja zarówno na miejscu, jak i zagranicą, przez porównywanie regulacji ruchu ulicznego w innych wielkich stolicach.

Na terenie całego departamentu Sekwany zarejestrowanych było w roku ubiegłym 28.716 aut ciężarowych, oraz 63.692 aut osobowych i motocykli. Razem przeto przeszło 90 tysięcy pojazdów mechanicznych, nie licząc tramwajów i, mimo wszystko, dość licznych zaprzęgów konnych na przestrzeni 47.455 hektarów.

Oddział władz miejskich, zajmujący się ruchem ulicznym poczynił w różnych punktach miasta i w różnych porach dnia ciekawe obliczenia, z których wynika, że np. między godziną 15 a 19 przejeżdża przez ujście Pól Elizejskich na Pl. Zgody 17 tys. aut, a u zbiegu rue Royale i rue Saint Honore nawet 19 tys. aut.

Usunięcie kryzysu mieszkaniowego i uregulowanie ruchu ulicznego, to dwie największe troski władz Paryża. Na podstawie znanego planu Loucheura wyrasta na przedmieściach 80.000 tanich mieszkań. Parcelacja terenów w gminach podparyskich postępuje już planowo i szybko naprzód. Rośnie na nich niezliczona ilość will, przeważnie robotniczych i urzędniczych, ale nie współdzielczych, lecz prywatnych.

Osady te są dobrze obsługiwane przez liczne podmiejskie pociągi, tramwaje i autobusy, a obecnie przystępuje się już do budowy zamiejskich linij kolei podziemnej. Gorzej jest z drogami dla aut, które po wybiegnięciu poza Paryż, wpadają w ciasne uliczki pobliskich miasteczek.

Dla ostatecznego odludnienia centrum Paryża projektowane jest stopniowe wyrzucenie poza miasto wszystkich większych zakładów przemysłowych, oraz tramwajów z ruchliwszych ulic, ponieważ tamują one poważnie normalny ruch uliczny.

L. K-ski.

MGŁA ŚMIERCI.

Niedawno świat zaalarmowany został wiadomością o tajemniczym, a zgubnym w swych skutkach fenomenie natury, jaki miał miejsce w Belgji, między miastami Leodjum a Engis. Oto pojawiła się tam jakaś czarna mgła, która spowodowała niemal natychmiastowy zgon 80 osób i poważną chorobę około 500 okolicznych mieszkańców.

Krytycznego dnia, wieśniacy pracujący w polu wpobliżu miasteczka Engis (dolina Mozy) zauważyli gęsty, czarny tuman, który się szybko zbliżał. Po chwili wieśniacy poczuli w gardłach ostry ból, wywołujący gwałtowny kaszel. Przerażeni, pośpieszyli do domu, a po paru godzinach 80 ofiar tajemniczej mgły zmarło w strasznych męczarniach, wołając o wodę do picia.

Całą ludność wsi i miast pobliskich ogarnęła nieopisana panika. Zamykano szczelnie drzwi i okna, chowano się do piwnic i składów, by się uchronić przed strasznym gościem. Zresztą śmiercionośna mgła wkrótce się rozwiała.

Na miejsce niesamowitej katastrofy zjechały, rzecz prosta, władze bezpieczeństwa, lekarze, chemicy. Ludności rozdano maski przeciwgazowe, a każdy dom zaopatrzono w butle z tlenem. Pomoc ta była jednak spóźniona. „Mgła śmierci" zebrała złowrogie żniwo.

Przystąpiono więc do badania przyczyn tajemniczego zjawiska. Pierwotnie lekarze orzekli, iż przyczyną masowych zgonów była sama mgła, bardzo gęsta i chłodna, a przez to wywołująca gwałtowne, śmiertelne zapalenie płuc. Sekcja zwłok dwóch ofiar mgły hipotezę tę poniekąd potwierdziła. Jednak większość specjalistów, jak np. członek paryskiego instytutu Pasteura dr. Telle lub ekspert w zakresie gazoznawstwa prof. Bordée, oświadczyła kategorycznie, że mgła sama przez się takich skutków pociągnąć za sobą nie może. Dlaczego np. nikt jeszcze nie umarł od słynnej mgły londyńskiej lub gęstych tumanów w górach? Prof. Bordée posuwa się nawet do twierdzenia, że na przestrzeni pomiędzy Leodjum i Engis wybuchła złośliwa epidemja bronchitu. Istotnie zresztą w sąsiedniem miasteczku Belgen sroży się ostra grypa.

Angielski uczony, profesor biochemji w uniwersytecie w Cambridge dr. Holdden przypuszcza nawet, że w Belgji wybuchła dżuma. Jednak sekcja ofiar katastrofy nie wykazała ani bakcylów dżumy ani też zarazków grypy. Nie było też u chorych tak typowej przy grypie gorączki. Tem samem, zarówno hipoteza prof. Holddena, jak też twierdzenie prof. Bordée zdają się odpadać.

Większość lekarzy i ekspertów wypowiada się za tezą, że mgła zmieszana była z jakiemiś trującemi substancjami. Jedni twierdzą przytem, że niedawna powódź w dolinie Mozy spowodowała rozładowanie setek gazowych granatów niemieckich, leżących w ziemi z czasów wojny światowej. Inni przypuszczają, że w czasie ostatnich manewrów wpobliżu granicy belgijsko-francuskiej dokonywano prób z gazami trującemi, które przeniknęły aż w dolinę Mozy. Przeciwko temu twierdzeniu świadczyłyby jednak wyniki sekcji i oględzin ofiar katastrofy, nie wykazujące charakterystycznego w takich razach żrącego działania gazów na skórę i błonę śluzową, ani też zniszczenia czerwonych ciałek krwi.

Według innej znów hipotezy, śmiercionośna mgła była przesycona trującemi oparami z kominów licznych fabryk i zakładów chemiczno-metalurgicznych, rozsianych w tej okolicy. Stwierdzono, że w dymie fabrycznym znajdowały się wysoce trujące związki cynku i siarki. Zwłaszcza bezwodnik kwasu siarkowego mógł się z powodzeniem połączyć z wodą i opadać następnie na ziemię już w postaci zabójczego dla organizmów witrjoleju. Pewien lekarz angielski, badając miejsce katastrofy, wykrył na korze drzew dziwny osad w postaci proszku barwy ciemnoszarej. Chodzi tu niewątpliwie o jakieś związki chemiczne, które wchodziły w skład tajemniczej mgły.

Dyrektor obserwatorjum meteorologicznego w Monasterze dr. Lammert oraz profesor uniwersytetu w Kolumbji dr. Manetti, niezależnie jeden od drugiego, wystąpili z nową hipotezą: katastrofę spowodował kurz z Sahary, przyniesiony — wskutek działania wiatrów — aż do Belgji. Istotnie na parę dni przed katastrofą belgijską, miały miejsce w Saharze potężne samumy, a bezpośrednio potem zaobserwowano wielkie opady kurzu w Hiszpanji. W Paryżu natomiast padać zaczął pewnego dnia deszcz błota. W obu wypadkach mikroskop wykazał obecność czystego piasku. Piasek ten miałby — według hipotezy Lammerta i Manettiego — przeniknąć w wielkiej ilości do płuc nieszczęśliwych Belgijczyków, zatamponować ich drogi oddechowe i w szeregu wypadków spowodować śmierć. Za hipotezą taką przemawiałyby symptomy choroby: piekący ból w gardle i piersi oraz silny, suchy kaszel. Pozatem dodać należy, że w niektórych miejscowościach Anglji również zaobserwowano analogiczne objawy, chorobowe, acz bez śmiertelnego zejścia.

Wędrówka powietrzna piasku afrykańskiego też nie jest czemś urojonem. Tak np. w 1901 r. tuman kurzu z Sahary rozpostarł się nad całą niemal Europą Zachodnią, sięgając aż do Hamburga. Według obliczeń naukowych, opadło wtedy na powierzchnię Europy ni mniej ni więcej jak 1.800.000 tonn piasku. Był on przytem barwy czerwonawej, tak, że w niektórych okolicach Włoch wypadł „krwawy deszcz", budząc wśród ciemnej ludności łatwo zrozumiałą panikę. O podobnych krwawych deszczach wspomina również historja. Były one uważane za zapowiedź żywiołowych klęsk i nieszczęść.

Miejscowi lekarze, jak np. dr. Strelle z Engis stwierdzają, że w latach 1911 i 1913, a więc wówczas, kiedy jeszcze gazów trujących do celów wojennych nie używano, przytrafiło się w tych okolicach 11 wypadków śmierci spowodowanych niezwykle zgęszczoną mgłą. Wogóle wypadki śmierci wśród górników belgijskich przy silnych mgłach bynajmniej — zdaniem miejscowych lekarzy — do rzadkości nie należą.

Jak z powyższego widzimy, hipotezy co do tajemniczego fenomenu są liczne. Niewiadomo tylko która z nich jest zgodna z rzeczywistością. W laboratorjach belgijskich wre obecnie gorączkowa praca. Uczeni wytwarzają sztuczną mgłę, łączą ją z gazami fabrycznemi i badają działanie tych związków na zwierzętach. Może drogą tych eksperymentów uda się ustalić prawdziwą przyczynę „czarnej śmierci". Być może jednak, że się prawdy nigdy nie dowiemy. Może akurat chodzi tu o próby lotników francuskich czy belgiskich z nowemi jakiemiś gazami bojowemi, których działanie sztab francuski czy belgijski pragnął — korzystając ze sprzyjających warunków atmosferycznych (mgła) — zbadać. Rzecz prosta, nie posądzajmy sztabów o eksperymentowanie na własnych rodakach. Być może jednak, że lotnicy i chemicy wojskowi nie obliczyli aż takiej skuteczności „mgły śmierci"....

Oczywiście, o ileby ta ostatnia hipoteza miała być słuszną, sekret zostanie utrzymany. Zwłaszcza dziś, w okresie pacyfikacji...

J.

Igraszki natury.



Matka — natura miewa często swe kaprysy. Oto widok jednego z angielskich kominów fabrycznych, który całkowicie zarósł jemiołą. Przyroda chciała widocznie ukryć brzydotę dzieła ręki ludzkiej.

Popierajcie przemysł krajowy

URZĄDZENIE STUDJA RADJOWEGO W CHICAGO.

Stacja nadawcza Wenr w Chicago jest jedną z najbardziej nowocześnie urządzonych stacyj na całym świecie. Pracuje ona z energją 50 kw. i w Stanach Zjednoczonych jest ogromnie popularną. Stacja ta jest własnością towarzystwa „Great Lakes Broadcasting Co". Sale studja, urządzone specjalnie dla tej stacji, znajdują się na trzech najwyższych piętrach nowego gmachu opery w Chicago. Na 41 piętrze znajduje się administracja radja. Wielkie studjo jest na 42 piętrze. Ma ono 17 mtr. długości, 10 szerokości i 6 mtr. wysokości. Całe urządzenie robi wrażenie zimowego ogrodu. Ściany sali pomalowane są według najmodniejszych wzorów. Do oświetlenia służą 32 lampy na 300W. i 14 świeczników z lampami 200-watowemi, które umieszczone są po bokach sali. Oprócz 2-ch fortepianów są tu również organy. Sala kontrolna oddzielona jest od sali studja wielką szybą. Pozatem w gmachu tym znajdują się jeszcze różne mniejsze sale studja.



Wejście do meczetu w Uzbekistanie.

ich tak możnaby rzec, że była to młodziutka mama tego dziecka, uśmiechająca się do niego z największą miłością.

Lecz oto w tejże chwili gasnąca jasność zmroku ożywiła się nagle i zapłonęła. Jak ogień zamierający, na który rzuconoby garść chróstu. Bardzo wysoko, na bladem niebie, ponad ubogą stajenką, zajaśniała gwiazda nieznana, a światło jej zdawało się budzić dzień nowy. Hałas niezwyczajny zmącił spokój wsi, zbierającej się do snu. Słychać było odległe dźwięki trąb i warczenie bębnów.

Zapanowała krótka chwila ogólnego zdziwienia i poruszenia. Pani święta Marja odebrała Kopciuszkowi swą kukiełkę. Św. Józef i szofer wybiegli na drogę.

Byli to Królowie Mędrcy.

Ich orszaki wspaniałe otoczyły wkrótce stajenkę i pokryły sąsiednie pola pstrem mrowiem ludzi o cerze mlecznej, oliwkowej, lub czarnej, jak szuwaks. Pieszo, konno, na grzbietach wielbłądów jedno i dwugarbnych, na grzbietach słoni. Słonie te dźwigały olbrzymie skrzynie, z których wypakowywano pośpiesznie wszelkie bogactwa Wschodu, drogocenne kamienie, jedwabie, wonne żywice, grona bananów, kosze pomarańcz. Jedna tylko skrzynia pozostała zamknięta w obecności dzieciątka Jezus. Ta, która zawierała przyrządy precyzyjne, używane przez uczonych królów do ich obserwacyj naukowych.

Kopciuszek, oniemiały, podziwiał przedewszystkiem murzynów. Nigdy ich przedtem nie widziała. Te twarze czarne, porozrzucane wśród tłumu białych, przypominały jej barwne ziarna, wpadające czasem do koszyka, gdy łuska się suchą fasolę w zimowe wieczory.

Następnie uwaga jej została całkowicie pochłonięta przez Ich Królewskie Moście, zbliżające się z tysiącem wschodnich pozdrowień zawiłego ceremonjału, pod purpurowemi baldachimami lub parosolami z piór strusich. Był tam Baltazar, król Mezopotomji, książe nafty. Melchior, król Abisynji, książe kawy. Kacper, król Etjopji, książe daktyli.

Otóż, tedy, na widok tylu wspaniałości, tak bogatego towarzystwa i osób tak znakomitych — Kopciuszek doznał znowu zaniepokojenia swej miłości własnej i pokus zalotności. Zapomniała, że trzymała w objęciach najuboższe dziecię ludzkie. Zrobiło się jej wstyd, że była w chodakach.

— Mateczko chrzestna — szepnęła — to jest wielkie przyjęcie... Czy ja jestem ubrana przyzwoicie? Czy jestem jak należy?

— Moje dziecko — odpowiedziała tamta niecierpliwie — nie jesteś ubrana gorzej, niż ci, co przyjmują. Daj mi spokój. Mam do pomówienia z królem Melchiorem o swojej kuzynce, która powinna być gdzieś tam w jego kraju.

Kopciuszek, aby rozerwać się trochę w swem strapieniu, jęła wałęsać się w tłumie. W swej naiwności zachwycała się wszystkiemi temi strojami dziwacznemi i ciekawemi zwierzętami. Szczególnie trąba słonia pogrążała ją w zdumieniu.

Jeden z paziów króla Baltazara, piękny chłopak z miną spryciarza nie omieszkał przyuważyć jej. Miał on przy turbanie czarną kitę i nazywał się Zinzano. Z pierwszego wejrzenia zainteresował się jak najczulej Kopciuszkiem. Zgłosił się do jej usług i oprowadzał ją uprzejmnie. Każde z nich mówiło wprawdzie zupełnie odmiennym językiem. Ale w ich wieku, przy dobrych chęciach, młody człowiek i młoda dziewczyna dochodzą dość szybko do porozumienia.

Idąc drobnym kroczkiem, pod ramię z Zinzano, Kopciuszek doznawał rozkosznego uczucia zawrotu głowy i słodkiego odurzenia. Takiego samego, jakiego zaznała w swej podróży wśród gwiazd. Zdawało jej się, że w głębi jej samej pędziło coś jeszcze szaleniej, niż czarodziejska limuzyna. Podlegała prawu gwałtownej siły przyciągania.

A Zinzano, przy Kopciuszku, nie troszczył się wcale o wyjaśnienie jej, dlaczego zwykły wielbłąd ma dwa garby, a dromader — tylko jeden. Sam, zresztą, nie wiedział tego dokładnie. Nie chciał jej mówić o niczem innem, jak tylko o niej samej. Oświadczył jej wreszcie, że była najładniejszą dziewczyną na świecie i że podobała mu się nieskończenie.

— Ach — westchnał Kopciuszek — gdyby mnie pan tak widział z moim sznurem pereł.

— Nie mogły być piękniejsze niż pani ząbki — zapewnił Zinzano.

— A mój welon!

— Nie był na pewno wart tyle, co pani loczki.

— A moje pantofelki jedwabiste ze skórki dżdżownicy.

— Wolę pani bose nóżki...

Jednem słowem, Zinzano nie znał się na rzeczy. Wolał Kopciuszka tak, jak wyszedł z rąk Stwórcy. Nie będziemy jednak nad tem dyskutować. Uzyskał od króla, swojego pana, pozwolenie zabrania dziewczyny do Mezopotamji. Rozumie się, z dobremi zamiarami.

Kopciuszek również uzyskał pozwolenie swej chrzestnej. I natychmiast, jak na zaklęcie, znikła i wróżka, i szofer, i samochód. Zdawałoby się — czarodziejskie opowiadanie. Wczesnym rankiem Mędrcy pożegnali świętą Rodzinę i udali się w podróż okrężnemi drogami, aby nie natknąć się na żandarmów Heroda.

Podczas, gdy Kopciuszek i jej wielbiciel jechali razem na wielbłądzie, trzej święci Królowie jechali konno na czele, dotrzymując sobie wzajem towarzystwa.

Baltazar opowiadał tamtym dwom, jak jeden z jego paziów znalazł szczęście w osobie małej dziewczynki z Zachodu. Potem wszyscy trzej jęli rozprawiać o kwestji kobiecej i o zmianach ustroju społecznego, które ma przynieść ze sobą na ziemię narodzenie Boskiego Dzieciątka.

— Czy należy znieść haremy? — pytał król Melchior.

Kacper natomiast był zdania, że kobieta, aby była kochaną jak należy i wypełniła przez to swą rolę przyrodzoną, powinna zawsze zachować lekki zapaszek niewolnictwa.

Wreszcie przybyli do Mezopotamji. Kopciuszek został dziewicą honorową królowej. Widywała Zinzano codziennie i obiecywała sobie szczęście doskonałe. Ale kraj nawiedziła wojna. Sąsiedzi zdradziecko skorzystali z nieobecności króla. Baltazar wyruszył przyjął ją z radością, łatwo dającą zwycięstwo. Tem samem państwo jego zostało zrujnowane, a podwładni przeciążeni podatkami.

Trzeba było uzupełnić skarb państwa i porobić oszczędności. Ustalono monopole produkcyjne, zreformowano administrację. Zostało zabronione podawać na deser w restauracjach więcej, niż jedną figę na dwóch gości. W podsatrapjach zastąpiono podsatrapów przez komisarzy. Dalej, ponieważ środki te okazały się niewystarczające, dwór zredukował swoją świtę. Król i królowa zwolnili połowę swych dam i dziewic honorowych, paziów, sekretarzy osobistych, błaznów, eunuchów, adjutantów.

Lekkoduch Zinzano, mimo, że proponowano mu dobrą posadę w przemyśle, wolał poślubić starą wdowę po kontrolerze skarbowym. Kopciuszek, opuszczona, wstąpiła jako maszynistka, do ministerstwa sprawiedliwości.

Pracowała dzielnie i pozostała nadal dziewicą honorową, niemniej, niż na królewskim dworze. Pamięć Św. Dzieciątka pomagała jej znosić życie wytrwale.

Wreszcie, niebo ulitowało się nad nią. W sześć miesięcy później wróżka, jej chrzestna, przeniosła ją ruchem różdżki czarodziejskiej z Mezopotamji do Francji, do kochanego kraju. Zastała tam macochę szczęśliwie zmarłą już na cukrzycę. Ojciec, który uważał już córkę za straconą, przyjął ją z radością, łatwo dającą się wyobrazić. Wydał ją wkrótce potem zamąż za przedstawiciela wielkiej firmy samochodowej.

W tym mniej więcej czasie banda Cyganów przeciągała wpobliżu opuszczonej stajenki betleemskiej. Jeden z nich potrącił nogą o przedmiot, przewracający się prawie przy drodze. Podniósł go. Był to stary młynek do kawy, zardzewiały i potłuczony.

— Dobrze posmarowawszy — orzekł — można będzie jeszcze zrobić co z niego.

Następnie, rozpalili ogień i rozłożyli obozowisko. Nie zaniedbali zastawić pułapek, by schwytać parę królików. Schwytał się kot. Zrobiono z niego potrawkę.

— Doskonała potrawka — mówili, jedząc.

— Ale czem się to dzieje, że to stworzenie ma przysmak wermutu zakrapianego?

Nigdy sobie tego nie zdołali wyjaśnić. Ale i tyle innych rzeczy nie wyjaśnia się, przecież.

WIEŚCI I OBRAZKI z KRAJU

Aresztowanie międzynarodowego włamywacza

Na odcinku granicznym Zawiasy aresztowany został międzynarodowy włamywacz kasiarz Albrecht Kierning vel Dornicki, który będąc ścigany przez władze francuskie, schronił się na terytorjum niemieckie, a gdy naskutek listów gończych miał być tu aresztowany zbiegł do Prus Wschodnich. W Królewcu po rozpruciu kasy, Kierning przedostał się do Kowna, gdzie dokonał włamania do banku Niemiecko-Litewskiego, ale będąc spłoszony usiłował zbiec do Polski. W czasie przedostawania się na teren Polski Kierning został ujęty. Odesłany zostanie on prawdopodobnie do Francji.

Symulowany napad.

Niejaki Arja Piłowski, zam. we wsi Łajbiszki, gm. rudomińskiej zameldował w dniu 22 b. m. posterunkowi policyjnemu o rzekomym napadzie opowiadając, że tegoż dnia o godz. 17-ej na trakcie turgielskim w odległości 4 klm. od Rudomina napadnięty był przez 4 osobników, którzy go mieli powalić na siano i zrabować 330 zł. Wdrożone natychmiast przez władze bezpieczeństwa dochodzenie wykazało niezbicie, że żadnego napadu nie było, że Piłowski wszystko wymyślił. Będzie on odpowiadał za wprowadzenie w błąd władz policyjnych, które prowadzą śledztwo, ażeby ustalić z jakich pobudek wynikł postępek Piłowskiego.

Wykrycie 9 tajnych gorzelni.

W ciągu ostatniego tygodnia władze skarbowe i policyjne zlikwidowały 9 tajnych gorzelni na terenie pow. wileńsko-trockiego oszmiańskiego, święciańskiego i postawskiego.

„Właściciele" gorzelni twierdzą, iż w gorzelniach tych pędzono spirytus do ich własnego użytku na święta Bożego Narodzenia. (c)

Zlikwidowanie szajki koniokradów w pow. brasławskim.

Włościanie powiatu brasławskiego narzekali ostatnio na częste kradzieże koni.

Dochodzenie policyjne ustaliło że kradzieży dokonywała jedna i ta sama nieuchwytna szajka koniokradów.

W tych dniach, po usilnych poszukiwaniach, władzom śledczym udało się szajkę tę zlikwidować. Składała się ona z czterech osób.

Na czele szajki stał znany i oddawna poszukiwany złodziej Michał Szybraniec.

W ciągu ostatnich miesięcy szajka ta skradła włościanom 15 koni. Aresztowanych osadzono pod kluczem. (c)

LIDA

+ **Nieszczęśliwy wypadek na torze kolejowym.** W dniu 23 b. m. o godz. 6.25 rano na st. Lida przy zabieraniu próżnych wagonów z bocznicy, wskutek własnej nieostrożności, starszy przetokowy Jan Grabowski, lat 41 trafił pod koła wagonu, które obcięły mu obie nogi. Po przeniesieniu Grabowskiego do ambulansu stacyjnego, nieszczęśliwy zmarł. Po zmarłym pozostała żona i 4 dzieci. Wdowie i sierotom przysługuje zaopatrzenie emerytalne, a niezależnie od tego odszkodowanie za śmierć, która nastąpiła wskutek nieszczęśliwego wypadku przy pełnieniu służby.

Z POGRANICZA

+ **Ujęcie szpiega.** Ubiegłej nocy na odcinku granicznym Marcinkańce aresztowano podejrzanego osobnika, który usiłował przedostać się do Litwy.

Podczas rewizji u nieznanego ujawniono nader cenne informacje wojskowe i inne dokumenty.

Osobnikiem tym okazał się znany wywiadowca litewskiego wywiadu szpiegowskiego. Szpiega skierowano do dyspozycji władz Śledczych.

Esti — Pola.

Wdniu onegdajszym gościlismy w Wilnie wycieczkę akademików estończyków Uniwersytetu w Tartu. Z polecenia Koła Opieki nad akademikiem polskim zagranicą w Warszawie, przyjmowaniem miłych gości zajęło się Koło Towarzyskie Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej i Referat dla Spraw Bałtyckich tejże organizacji.

Przybyli laederzy życia akademickiego Estonji, kol. kol. Hugo Paalman prezes „Tartu Uliopilaskona Juhatus" (akad. reperezent uniwr.), Edward Sitska, A. Marmor, J. Ots, E. Tikenberg oraz pani Ama Peri, członkowie akademickiego Parlamentu. Goście zwiedzili zabytki Wilna, szczególnie z wielkiem zainteresowaniem oglądali mury naszej Wszechnicy Batorowej.

Jako znawcy życia akademickiego żywo wypytywali Kol. Prezesa „Bratniej Pomocy" U. S. B. Puchalskiego o instytucjach i organizacjach akademickich W Wilnie, zaś kol. K. Antonowicz dał wyczerpujące wiadomości z życia Koła Prawników stud. U. S. B.

Należy podkreślić zupełne orjentowanie się naszych północnych kolegów w ogólnych wiadomościach z życia Polski i akademickiego.

Estończycy zwiedzili Konwent K! Vilnensii i K! Polonji, w tej ostatniej byli podejmowani „staropolskiem strzemiennem" — w nastroju b. serdecznym, śpiewając nam wilnianom swe kolędy z Tartu, piosnki estońskie, spędzili tam ostatnie minuty pobytu.

Na cześć gości wydano obiad—podczas którego we wszystkich przemowach podkreślano przyjazny stosunek łączący Polskę z Estonją i wznoszono toasty na cześć obu państw. Na obiedzie był obecny przedstawiciel Legjonu Młodych.

Pobyt miłych gości stał się manifestacją przyjaźni młodzieży Polski i Estonji.

Estończycy ofiarowali Związkowi Polskiej Młodzieży Demokratycznej, piękny album i kilka broszur o życiu Estonji.

Zachwyceni Wilnem goście przyznali. że pragnienie Litwinów posiadania tak pięknej stolicy jest dla nich teraz całkiem zrozumiałe, jednakże wydaje sę ono im nieuzasadnionem wobec polskiego charakteru miasta.

Należy z zadowoleniem podkreślić, że po raz już piąty w Wilnie w tym roku zagranicznych gości przyjmują organizacje nie zrzeszone w t. z. Wileńskim Komitecie Akademickim. Wyłączność samozwańcza tej nstytucji została przerwana.

Dzięki staraniom Referatu do Spraw Bałtyckich Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej w Wilnie nawiązano oprócz kontaktu listowego, osobisty kontakt z przedstawicielami młodzieży estońskiej.

Braterstwo młodzieży jest zasadniczym momentem przyjaźni narodów.

Do jednego, wielkiego łańcucha łączności Estonji z Polską — dokuto wczoraj jeszcze jedno z najmocniejszych ogniw. *Widz.*

Parlament kobiecy.

Niedawno odbył się w Warszawie Zjazd Pań domu, który słusznie prasa nazwała Parlamentem kobiecym.

Wiele mówiono tam o budżecie domowym, wydatkach, racjonalnem prowadzeniu gospodarstwa, oszczędności i t. p.

Na marginesie obrad na tematy zanotujmy kilka uwag.

Jednym z zasadniczych warunków zorganizowania życia domowego, jego podstawą, jest ustalenie i unormowanie budżetu domowego, jak to się dzieje w każdem państwie, dom nasz jest takiem państwem w minjaturze. Do ustalenia budżetu niezbędne jest wprowadzenie w życie idei oszczędności. Nie mówcie, panie gospodynie, że przy dzisiejszych trudnych warunkach to jest niemożliwe. Właśnie z powodu tych trudnych warunków to jest nietylko możliwe, ale wprost konieczne, bo inaczej te warunki staną się jeszcze trudniejsze. Trzeba patrzeć na szerszą metę, a nie wegetować z miesiąca na miesiąc. Choćby zgóry na rok rozdzielić wydatki na zasadnicze i nadprogramowe; zasadnicze możliwie ograniczyć, a zbierać na te nadprogramowe. Przypomnijmy sobie ile kłopotów, a nawet ile nieprzespanych nocy przyczyniły nam te nasze niedobory budżetowe.

Trochę systematycznych codziennych wysiłków pozwoli nam nie wykroczyć poza budżet, łatwo wiązać koniec z końcem i pozwoli przy najcięższych nawet warunkach odnieść nieco grosza na Książeczkę Oszczędnościową do Pocztowej Kasy Oszczędności. Założenie sobie takiej książeczki, złożenie pierwszej sumy, wytworzy w nas pewną skłonność i usposobienie do oszczędzania. Pozatem te drobne oszczędności w niedługim czasie utworzą rezerwowy kapitalik, który w każdej nagłej potrzebie będzie nam pomocny. Każda dobra gospodyni musi mieć śpiżarnię z pewnemi zapasami. Taką śpiżarnią w stosunkach pieniężnych jest Książeczka Oszczędnościowa w P. K. O.

Nieprzestrzeganie powyższych zasad prowadzi prostą drogą do bezładu nieustannego braku, a wreszcie — do ruiny.

Echa pożegnania marszałka Raczkiewicza.

Pan marszałek Senatu Władysław Raczkiewicz jest majorem rezerwy 3 Dywizji Artylerji Konnej. To też na zaproszenie oficerów 3 D. A. K. p. marszałek Senatu przybył do Kasyna Oficerskiego w koszarach Rafałowskich i wziął udział w urządzonem na jego cześć przyjęciu pożegnalnem, podczas którego, wśród serdecznego, koleżeńskiego nastroju wspominał niejednokrotnie chwile, przebyte podczas służby w Dywizjonie.

Do pana marszałka zwrócił się w pięknych słowach dowódca Dywizjonu płk. Filipowicz, wręczając p. marszałkowi Raczkiewiczowi odznakę pamiątkową Artylerji Konnej. Opuszczającego zebranie p. marszałka żegnały dźwięki marsza artylerji konnej, granego przez orkiestrę wojskową.

Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych.

Na „Dom Dziecka Ziemi Wileńskiej im. Józefa Piłsudskiego" sen. Witold Abramowicz — zamiast wizyt i powinszowań świątecznych — 20 zł.

*

Wojewoda Wileński Stefan Kirtiklis i p. Janina Kirtiklisowa zamiast życzeń i wizyt świątecznych złożyli 50 złotych na rzecz sierot po poległych obrońcach Ojczyzny Domu Wychowawczego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Wilnie.

Jednocześnie urzędnicy Wileńskiego Urzędu Wojewódzkiego zamiast wizyt i życzeń świątecznych złożyli na tenże cel 117 zł.

*

Komisarz Kasy Chorych m. Wilna i Pow. Kas Chorych woj. wileńskiego inż. Kazimierz Hertel na rzecz schroniska im. Marszałka J. Piłsudskiego — 10 zł.

*

Tadeusz Diszlajtis na schronisko im. Marszałka J. Piłsudskiego — 2 zł.

*

Franciszkostwo Swidersey dla najbiedniejszych — 10 zł.

*

F. F. Duduś-Waliccy na schronisko dla sierot im. Marszałka J. Piłsudskiego — 25 zł.

*

Dr. Stefan Brokowski na ciepłą odzież dla biednych — 20 zł.

Janostwo Sobeccy składają 15 zł. na dom Wychowawczy im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, Piaski 19.

Złożyli na łódź podwodną im. Marszałka Piłsudskiego: inspektor armji gen. Dąb-Biernacki — 30 zł., Dtwo 3 Bryg. Kaw. — 20 zł., 3 p. a. c. — 10 zł., oficerowie 3 K. A. P. — 43 zł. 90 gr., 7 szwadr. pionierów — 5 zł., Plut. Żandarmerji Wilno — 10 zł., ks. proboszcz parafji wojskowej — 15 zł.

Na dom dziecka im. Marszałka Piłsudskiego w Wilnie złożyli przy tej samej okazji. dowódca Obsz. War. pułk Pakosz 15 zł., szef sztabu D.O.W. mjr. dypl. Drotlew — 5 zł., mjr. lek. dr. Garniewicz — 5 zł., Komenda Placu Wilno — 10 zł.

Na Ochronkę im. Marszałka Piłsudskiego— Jadwiga i Henryk Zabielscy — 5 zł.

SPORT

Gry sportowe.

Dalszy ciąg turnieju koszykówki panów o nagrodę przechodnią Zw. Strzeleckiego, rozpoczęty w ubiegłym tygodniu w grach finałowych przyniósł rozstrzygnięcie jedynie na dalszych miejscach tabeli gier. Ognisko i Strzelec mając równą ilość punktów rozegrać muszą dodatkowe spotkanie, które zadecyduje o zdobyciu nagrody przechodniej.

Tabela gier przedstawia się następująco:

1. Ognisko 8 pkt. — 129 : 48.
2. Strzelec 8 pkt. — 128 : 66.
3. 1 p. p. Leg. 6 pkt. — 111 : 108.
4. A. Z. S. 4 pkt. — 99 : 107.
5. Makabi 4 pkt. — 48 : 106.
6. S. M. P. 0 pkt. — 55 : 135.

Wyniki spotkań, które rozegrane zostały w dn. 19 b. m. w sali Okr. Ośr. W. F.:

1 p. p Leg. — A. Z. S. 29 : 19 (15 : 11) u wojskowych dobrze dysponowany atak zadecydował o zasłużonem zwycięstwie. Drużyna akademików bez zdyskwalifikowanego Malanowskiego grała słabo oprócz niezawodnego Lewona.

Strzelec — Ognisko 16 : 9 (5 : 6) Ognisko prowadząc dotychczas pewnie zbagatelizowało sobie grę ze Strzelcem wystawiając drużynę z rezerwą. Mecz b. ciekawy przy dość znacznej przewadze w polu i pod koszem drużyny Strzelca, w której wyróżniła się obrona Pawłowski i Naczulski II.

Makabi — S. M. P. 30 : 0 (walcower). Wobec niestawienia się drużyny S. M. P., Makabi bez gry zdobyła dwa punkty. Wzamian powyższego spotkania odbył się mecz towarzyski Makabi — AZS, który zakończył się wygraną Makabi w stosunku 24 : 18.

Dnia 20 b. m. w sali Okr. Ośr. W. F. odbył się mecz towarzyski drużyn żeńskich AZS — Strzelec. Wyniki poszczególnych gier dały następujące wyniki: Siatkówka. AZS I— Strzelec 30 : 14 (15 : 10). AZS II — Strzelec 22 : 9 (15 : 10) AZS I — AZS II 24 : 21 (15 : 6). Koszykówka: AZS — Strzelec 22:9 (9 : 4).

Mistrzowska drużyna żeńska Estonji Kalew zwróciła się za pośrednictwem Makabi, z propozycją rozegrania meczu w koszykówkę i siatkówkę z drużynami wileńskiemi w dn. 6 i 7 stycznia w Wilnie.

Mistrzostwo Polski w koszykówce pań definitywnie zdobyła drużyna AZS (Warszawa) bijąc w trzeciej dodatkowej grze drużynę Ł. K. S. (Łódź) 12 : 10.

Łyżwiarstwo.

Polski Związek Łyżwiarski dla spopularyzowania jazdy figurowej na łyżwach organizuje propagandowe pokazy w Białymstoku, Grodnie i Wilnie w terminie od 27 — 30 **b. m.**

W dn. 30 stycznia w godzinach popołudniowych na torze ślizgawkowym w parku sportowym im. gen. Żeligowskiego odbędzie się pokazowa jazda figurowa na łyżwach z udziałem najwybitniejszych łyżwiarzy. i mistrzów Polski oraz miejscowych najlepszych sił.

Z gości wezmą udział ze Lwowa: pp. inż. Kikiewicz — mistrz Polski w jeździe figurowej. Bilorówna — kpt. Kowalski — mistrzowska para Polski w jeździe figurowej. Rudnicka — kpt. Thener — wicemistrzowska para Polski w jeździe figurowej oraz z Warszawy: p. p. Iwasiewicz — wicemistrz Polski Charchlewska — Połczyński — mistrzowska para Warzsawy w jeździe figurowej na lodzie.

Ponadto pp. Chachlewska — mistrzyni Polski i Rudnicka będą startowały pojedyńczo.

Udział miejscowych łyżwiarzy z pp. inż. Kuleszą, Olszewskim, Fischerem i innymi wypełni bogaty program dnia, który winien odegrać wielką rolę w propagandzie sportu łyżwiarskiego w Wilnie.

Niezwykłe zajście na ulicy Jatkowej.

W dniu wczorajszym ulica Jatkowa w Wilnie była widownią niesłychanego dotychczas skandalu.

Przy ulicy tej jak wiadomo znajdują się duże sklepy z ptactwem. Ponieważ właściciele tych sklepów zalegali z podatkami, wczoraj o godz. 11-ej rano przybyli na miejsce sekwestratorzy 6-go urzędu skarbowego z żądaniem uregulowania należności.

Płatnicy nie mogąc żądaniu zadość uczynić odmówili pokrycia zaległości wobec czego sekwestratorzy postanowili zasekwestrować towary.

Towary składające się z gęsi, indyków i kaczek, zaczęto wynosić z hali targowej i składać na specjalnie sprowadzone fury.

Ładowanie drobiu odbywało się przy przeraźliwych krzykach przekupniów i przekupek. Krzyki i głośne narzekania handlarzy wywołały na ulicy wielkie poruszenie.

Wkrótce fury z drobiem otoczył tłum wśród którego nie zabrakło również podejrzanych osobistości. W pewnej chwili kiedy sekwestratorzy znajdowali się w hali, tłum zwartą masą rzucił się na wozy i zaczął rabować zasekwestrowany towar.

Na ulicy powstała panika. Sekwestratorzy usiłowali narazie przeszkodzić napastnikom, lecz wobec przeważającej ich siły i ilości zmuszeni byli odstąpić.

W ciągu krótkiego czasu cały zasekwestrowany towar został rozchwytany i zanim na miejsce wypadku przybyła policja tłumu ani ptactwa już nie było.

Na miejsce wypadku pozostali sekwestra-

Na miejscu wypadku pozostali sekwestrarujących się gapiów, i zrozpaczeni handlarze. (e)

KRONIKA

Środa 24 Grudzień

Dziś: Adama.

Jutro: Narodz. Chryst. Pana.

Wschód słońca—g. 7 m. 43.
Zachód „ —g. 15 m. 28.

Spostrzeżenia Zakładu Meteorologji U. S. B. w Wilnie z dnia 23/XII—1930 roku.

Ciśnienie średnie w milimetrach: 762
Temperatura średnia + 1° C
„ najwyższa: + 2° C
„ najniższa: — 3° C
Opad w milimetrach:—0,3
Wiatr przeważający: zachodni.
Tendencja barom.: wzrost.
Uwagi: pochmurno.

OSOBISTE.

— **Wizyty p. wojew. Kirtiklisa.** Wojewoda Krtiklis złożył w dniu dzisiejszym z okazji objęcia stanowiska, szereg dalszych wizyt sferom gospodarczym, a mianowicie p. prezesowi i dyrektorowi Izby Przemysłowo-Handlowej, p. prezesowi Izby Rzemieślniczej, p. prezesowi Związku Ziemian, p. prezesowi i dyrektorowi Związku Kółek i Organizacyj Rolniczych, wreszcie złożył wizytę konsulowi Łotwy p. Feliksowi Donasowi.

URZĘDOWA.

— **Urzędowanie w dn. 24 b. m.** Dziś w dniu wigilijnym, urzędowanie we wszystkich instytucjach państwowych i samorządowych odbywać się będzie jedynie do godz. 11-ej.

ADMINISTRACYJNA.

— **Kary na handlarzy rybą.** Starosta Grodzki Wileński w dniu 23 b. m. zarządził osadzenie w areszcie następujących handlarzy za pobieranie cen za ryby, wyższych od cen maksymalnych ustalonych w dniu 18 b.m. Bresta Judela, Kijowska 21, Goldberga Jankiela. Jatkowa 10, Kotłowską Chaję W. Stefańska 24, Kasser Itę Szklana 4 oraz Zegar Małkę.

Jednocześnie Starosta Grodzki zwraca się z apelem do ludności Wilna o meldowanie w najbliższym Komisarjacie lub posterunku policji, lub też funkcjonarjuszom P. P., pełniącym służbę na rynkach o wszystkich wypadkach pobierania nadmiernych cen za ryby — a to w celu skuteczniejszego zwalczania nadużyć ze strony niesumiennych handlarzy.

MIEJSKA.

— **Rozszerzenie szpitala zakaźnego.** Sekcja Zdrowia Magistratu m. Wilna zamierza jak się dowiadujemy, rozszerzyć szpital zakaźny na Zwierzyńcu o 65 łóżek. Między innemi wydatnie ma być rozszerzony oddział dla gruźliczych w tym szpitalu.

— **Zatwierdzenie uchwał Rady Miejskiej.** Władze nadzorcze zatwierdziły uchwałę ostatniego posiedzenia Rady Miejskiej w sprawie pobierania w roku 1931 dodatku komunalnego do państwowego podatku od przemysłu i handlu w normach dotychczasowych t. j. 25% państwowego podatku od obrotu i 30% ceny świadectw przemysłowych i kart rejestracyjnych.

Jednocześnie p. o. wojewody p. St. Kirtiklis zawiesił, do czasu rozpatrzenia przez Radę Wojewódzką, uchwałę Rady Miejskiej dotyczącą pobierania przez samorząd wileński samoistnych podatków komunalnych.

— **Kto ma oczyszczać ul. Legjonową. Spór Magistratu z Dyrekcją Kolejową.** W związku z interpelacją grupy radnych na terenie Rady Miejskiej Magistrat m. Wilna wszczął pertraktacje z Dyrekcją Kolejową w sprawie oczyszczania przez kolej nawierzchni ul. Legjonowej. Dotychczas obowiązek, jak zresztą na wszystkich ulicach miasta, spoczywa na właścicielach poszczególnych posesyj. Ze względu jednak na to, że przez ul. Legjonową przechodzą szyny kolejowe Magistrat na skutek uchwały Rady Miejskiej zamierza czynności te przekazać Dyrekcji Kolejowej.

Z KOLEI.

— **Okręgowa Dyrekcja Kolei Państwowych w Wilnie podaje do wiadomości**, że sytuacja odśnieżna na wszystkich odcinkach Wileńskiej Dyrekcji jest dobra i opóźnień pociągów z powodu zasp śnieżnych niema.

Z POCZTY.

— **Komunikacja telefoniczna między Polską a Łotwą.** Od 1 grudnia r. b. wprowadzono ogólny ruch telefoniczny między Polską, a Łotwą. Opłata za trzyminutową rozmowę telefoniczną zwykłą między Wilnem, a Rygą wynosi obecnie 3 fr. 30 cent. W okresie słabego ruchu opłata za prywatną rozmowę zwykłą wynosi trzy piąte powyższej jednostki taryfowej.

ZE ZWIĄZKÓW I STOWARZYSZ.

— **Wiec protestacyjny lokatorów.** Staraniem Zarządu Związku Lokatorów i Sublokatorów m. Wilna w dniu 21 grudnia b. r. o godz. 12-ej odbył się w Sali Miejskiej wiec protestacyjny przeciwko projektowi podwyższenia komornego. Wiec ściągnął liczne tłumy lokatorów. Na wiecu wystąpił cały szereg mówców, którzy skrytykowali projekt z różnych punktów widzenia. W wyniku została jednomyślnie uchwalona rezolucja zwracająca się do rządu z prośbą o zaniechanie jakiejkolwiek podwyżki.

ZEBRANIA I ODCZYTY.

— **Zarząd T-wa Śpiewaczego „Hasło"** w Wilnie zawiadamia, że tradycyjne łamanie się opłatkiem oraz zebranie towarzyskie odbędzie się w lokalu T-wa w dniu 29-XII b. r. o godz. 19 na które zaprasza wszystkich członków.

RÓŻNE.

— **Kino „Casino" w Wilnie.** 25-go grudnia nastąpi otwarcie pierwszorzędnego kina dźwiękowego „Casino" w wykwintnie urządzonym dużym lokalu (przy ul. Wielkiej 47) składającym się z 3-ch pięter. Na parterze mieści się obszerny foyer, na pierwszem piętrze sala parterowa widowni wreszcie na drugiem piętrze balkon, przyczem na każdem piętrze są duże sale na palarnie, poczekalnie i t. p., jednem słowem Wilno będzie miało kino dźwiękowe urządzone z przepychem na wzór wielkich stołecznych kino-teatrów.

Najmniejsze drobnostki zostały przewidziane, wszystko urządzone tak, aby publiczności zapewnić maximum wygody i przyjemności.

We wszystkiem daje się odczuwać szerokie zrozumienie potrzeb, które pozwala wierzyć w rozwój i powodzenie tego artystycznego przedsięwzięcia.

Kino-teatr „Casino" zapewnił sobie na nadchodzący sezon szereg kosztownych i wspaniałych dźwiękowców światowej produkcji. Obrazy wyświetlane będą na aparatach dźwiękowych znanej marki „Marconi", oddających dźwięki z nadzwyczajną precyzją.

Należy wobec tego oczekiwać wyjątkowo ciekawego sezonu w tem kinie w czasie doboru repertuaru o wielkiej artystycznej wartości z udziałem najbardziej znanych artystów.

Wszystko to będzie niewątpliwie właściwie docenione przez Sz. Publiczność.

— **Nagrody za tępienie przemytnictwa i gorzelnictwa tajnego.** W związku z energicznem tępieniem tajnego gorzelnictwa w województwie wileńskiem, władze skarbowe wypłaciły tytułem nagrody 10.500 zł. dla policji i rewidentów Skarbowych i 9800 zł. dla żołnierzy K. O. P. za nadzwyczaj energiczne tępienie przemytnictwa na pograniczu polsko - litewskiem.

— **Nie będzie podwyżki komornego.** Ostatnio powstały różne pogłoski o zamierzonej jakoby podwyżce komornego, które żywo zaniepokoiły obywateli Wilna. Pogłoski te powstały na tle wysuwanych obecnie z wielu stron projektów wydania nowej ustawy mieszkaniowej. Projekty te rozważane są obecnie zarówno w łonie czynników rządowych, jak również i wśród organizacyj Społeczno-Gospodarczych. Sprawa ta pozostaje jednak całkowicie li tylko w sferze projektu. Według uzyskanych informacyj ze źródła wiarogodnego w najbliższym czasie nie będzie żadnych podwyższeń komornego.

— **Detaliczne koncesje na sprzedaż alkoholu udziela Izba Skarbowa.** Ministerstwo Skarbu zwraca uwagę zainteresowanych, że nadawanie koncesyj na detaliczną sprzedaż napojów alkoholowych należy do kompetencji właściwej Izby Skarbowej, to też składanie podań o udzielenie tych koncesyj do Ministerstwa Skarbu jest niewłaściwe i niecelowe, gdyż Ministerstwo nie rozpatruje takich podań.

Należy zaznaczyć, że przez składanie podań o koncesję na detaliczną sprzedaż napojów alkoholowych do Ministerstwa Skarbu opóźnia się tylko załatwienie samej sprawy.

— **Przykładem lat ubiegłych** Polska Macierz Szkolna Z. W. prosi o łaskawe składanie ofiar zamiast wizyt noworocznych na cele oświatowe.

— **Sprostowanie.** W związku z artykułami „Gospodarka Socjalistów w Kasach Chorych" zamieszczonemi w „Kurjerze Wileńskim" w dn. 14 i 15 listopada r. b. komisarz Kasy Chorych w Wilnie prosi o sprostowanie, że wykrycia nadużyć ujawniono nie w Wilejce pow. lecz w Nowej-Wilejce — co mogłoby godzić w dobre imię kierownika Kasy Chorych w Wilejce powiat. obecnie pracującego w Pow. Kasie Chorych w pow. święciańskim p. Władysława Czajkowskiego.

ZABAWY.

- **Wielka Świąteczna Zabawa Taneczna.** Dnia 26-go grudnia 1930 r. w sali Związku Drukarzy m. Wilna (ul. Bakszta Nr. 8) odbędzie się Wielka Świąteczna Zabawa Taneczna podczas której przez zespół kółka dramatycznego zostanie odegrana jednoaktówka p. t. „Żywy nieboszczyk" S. Korzeniowskiego. Podczas zabawy odbędzie się wiele niespodzianek. Poczta. Confetti. Serpentyny. Bufet na miejscu. Wstęp za rekomendacją członków Związku. Początek przedstawienia punktualnie o godz. 9-ej wiecz.

Czysty dochód przeznacza się na rzecz zasilenia kasy zapomogowej dla bezrobotnych członków Związku.

TEATR I MUZYKA

— **Dziś z powodu Święta** w obu Teatrach Miejskich przedstawienia zawieszone.

— **Teatr Miejski na Pohulance** We czwartek dnia 25-go b. m. ukaże się w Teatrze na Pohulance arcywesoła komedja Haseka „Dzielny wojak Szwejk".

W piątek dnia 26-go b. m. Teatr na Pohulance czynny będzie trzykrotnie. O godz. 12-ej w poł. ukaże się po raz pierwszy „Betlejka Wileńska" H. Romer Ochenkowskiej w reżyserji A. Zelwerowicza z udziałem całego zespołu oraz statystów. Kierownictwo muzyczne tego interesującego widowiska objął Eugenjusz Dziewulski. Dekoracje pomysłu J. Hawryłkiewicza. Ceny miejsc specjalnie zniżone. O godz. 3-ej po poł. nieodwołalnie po raz ostatni w sezonie monumentalny dramat S. Wyspiańskiego „Noc listopadowa". Ceny miejsc zniżone. O godz. 8-ej wiecz. „Dzielny wojak Szwejk" w kapitalnej obsadzie premjerowej. Ceny miejsc normalne.

W sobotę dnia 27 b. m. Teatr na Pohulance czynny będzie dwukrotnie. O godz. 3.30 po poł. ukaże się po raz drugi „Betlejka Wileńska" H. Romer-Ochenkowskiej. Ceny specjalnie zniżone. O godz. 8-ej wiecz „Dzielny wojak Szwejk".

— **Teatr Miejski „Lutnia".** We czwartek dnia 25go b. m. ukaże się w Teatrze „Lutnia" o godz. 8-ej wiecz wytworna komedja L. Verneuilla „Egzotyczna kuzynka". Ceny miejsc normalne.

W piątek dnia 26-go b. m. Teatr „Lutnia" czynny będzie dwukrotnie. O godz. 3.30 ukaże się po raz ostatni w sezonie znakomita komedja Roberta Bracco „Cierpki owoc". Ceny miejsc zniżone.

W sobotę dnia 27-go b. m. o godz. 8-ej w. dana będzie po cenach normalnych wytworna komedja L. Verneuilla „Egzotyczna kuzynka.

W niedzielę 28-go b. m. o godz. 8-ej w. „Egzotyczna kuzynka" po cenach normaln.

— **Koncert Ignacego Dygasa.** W poniedziałek dnia 29-go b. m. odbędzie się o godz. 8-ej wiecz. w Teatrze na Pohulance koncert światowej sławy śpiewaka, tenora bohaterskiego opery stołecznej, Ignacego Dygasa.

Dyrekcja Teatrów Miejskich zwraca się do P. T. Szanownej Publiczności z prośbą o punktualne przybywanie na widowiska, gdyż z chwilą podniesienia kurtyny nikt nie będzie wpuszczony na widownię.

— **Niespodzianka świąteczna dla dzieci.** W sobotę dnia 27-go grudnia o godz. 12-ej odbędzie się w Sali Miejskiej poranek taneczny. Wystąpi ulubienica, słynna młodziutka tancerka Musia Dajches. Niejednokrotnie mieliśmy możność podziwiać wrodzoną wprost sztukę choreograficzną małej Musi na jej występy cieszące się niebywałem powodzeniem. Śpieszcie zaopatrzyć się zawczasu w bilety. Przedsprzedaż biletów odbywa się w cukierni Rudnickiego ul. Trocka róg Wileńskiej.

— **„Jaś i Małgosia" baśń muzyczna E. Humperdincka w Nowej sali miejskiej (u wylotu ul. Hetmańskiej).** W sobotę dnia 27 grudnia i w niedzielę 28 grudnia b. r. o godz. 4-ej po poł. daną będzie na otwarcie Małej Sali Miejskiej (ul. Końska 1, dawniej klub szlachecki) baśń muz. w 3 obrazach „Jaś i Małgosia" w wykonaniu pierwszorzędnych sił śpiewackich naszego miasta oraz zespołu tanecznego Lidji Winogradzkiej w reż. prof. Ad. Ludwiga, pod kierunkiem muz. kapel. Zygmunta Dołęgi. Bajeczne to widowisko śpiewne odbędzie się w nowej sali miejskiej, urządzonej gustownie i z komfortem przez Magistrat m. Wilna, na rzecz ochronek „Związku pracy Obywatelskiej Kobiet" pod protektoratem Pani Wojewodziny Kirtiklisowej, po cenach popularnych od 50 gr. — 2.50 gr.

Szczegóły w afiszach.

RADJO

ŚRODA, dnia 24 grudnia 1930 r.

11.58 Sygnał czasu z Warszawy. 12.05: Koncert solistów (płyty). 13.10: Komunikat meteorologiczny. 16.55: Program dzienny. 17.00: Słuchowisko dla dzieci. 17.55: Koncert z Krakowa. 18.15: „Jasełka Ostrobramskie" pióra Tadeusza Łopalewskiego. 21.00: Transmisja audycyj wigilijnych ze Lwowa i Krakowa. 22.00: Audycja wigilijna „Dalekim od domu rodzinnego" słuchowisko. 22.30: Audycje wigilijne. 24.00: Pasterka z Katowic.

CZWARTEK, dnia 25 grudnia 1930 r.

10.15: Transmisja nabożeństwa z Poznania. 11.58: Sygnał czasu z Warszawy. 15.20: Słuchowisko dla dzieci. 18.10: Muzyka taneczna. Około godz. 17.15 — Rodzina Radjowa podzieli się opłatkiem przed mikrofonem i złoży życzenia. 19.15: Audycja z Poznania. 20.0: Audycja świąteczna. 20.30: Audycje świąteczne. 22.00: Koncert popularny (płyty).

PIĄTEK, dnia 26 grudnia 1930 r.

10.15: Transmisja nabożeńswa z Poznania. 11.58: Sygnał czasu z Warszawy. 12.15: Transmisja poranku z Filharmonji Warsz. 14.00: Odczyty rolnicze i muzyka. 15.20: Gawęda żołnierska. 16.00: Muzyka. 16.25: Słuchowisko dla dzieci. 17.00: „O polskim sylu odczyt. 17.15: Rezerwa. 17.35: Wiadomości przyjemne i pożyteczne. 17.40: Koncert popularny. 19.00: Feljeton humorystyczny 19.15: Program na sobotę i rozmaitości 19.30: Audycja literacka. 20.00: Pogadanka muzyczna. 20.15: Koncert symfoniczny. 23.00: Muzyka taneczna z Warszawy.

SOBOTA, dnia 27 grudnia 1930 r.

11.58: Sygnał czasu z Warszawy. 12.05: Koncert popularny (płyty). 13.10: Komunikat meteorologiczny. 14.30: Mała skrzyneczka. 15.50: „O rozkoszy i męce narciarskiego zjazdu" opowiadanie. 16.10: Program dzienny. 16.15: Koncert życzeń (płyty). 16.45: Koncert. 17.15: „Pochwała współczesności" odczyt. 17.45: Audycja i koncert dla dzieci. 18.45: Kom. Wil. Tow. Org. i Kół Roln. 19.00: Program na tydzień następny. 19.25: Rezerwa. 19.35: Prasowy dziennik radjowy. 20.00: „Biały sezon myśliwski" feljeton. 2015: „O potrzebie słuchania nowej muzyki" odczyt 20.30: Koncert popularny. 22.00: „Cud prawdy i prawda cudu" feljeton. 22.15: Muzyka. 22.50: Komunikaty i muzyka taneczna.

NOWINKI RADJOWE.

AUDYCJA WIGILIJNA.

W dzień wigilijny wszystkie radjostacje polskie łączą się w pracy nad uprzyjemnieniem święta Bożego Narodzenia ludziom samotnym, wyrzuconym za nawias rodzinnych świątecznych tradycyj. Odkąd jest radjo, niema samotności. Wszyscy mogą się połączyć w jedną rodzinę, słuchając zbiorowej audycji Wigilijnej ze wszystkich stacyj polskich o godz. 21.00. I Wilno między innemi o godz. 22.00 postara się „dalekim do domu rodzinnego wytworzyć surogat domowego ogniska. Audycja Wigilijna zakończy się o godz. 24.00 transmisją Pasterki z Katowic.

BETLEJEM OSTROBRAMSKIE.

Również w dzień wigilijny nadaje Radjostacja Wileńska dla młodzieży zradjofonizowane słuchowisko Tadeusza Łopalewskiego „Betleem Ostrobramskie", w swoim czasie wystawiane w Teatrze „Reduta".

PRZEŁAMANIE SIĘ OPŁATKIEM.

W pierwszy dzień świąt około godziny 17.15 Rodzina Radjowa podzieli się przez mikrofon opłatkiem ze wszystkiemi słuchaczami, związanemi węzłami radjowego pokrewieństwa.

DJALOG ŚLĄZAKA Z WILNIANKĄ.

O godz. 20.00 w pierwszy dzień świąt Wilno podaje audycję literacką Maurycego Leblanc'a „Dwie matki", poczem zostanie wykonany oryginalny djalog p. t. Ślązak u Ciotki Albinowej, pisany w dwóch tak od siebie dalekich gwarach ludowych, jak śląska i wileńska. Autorstwo djalogu przypada po połowie p. Aleksandrowiczowej, znanej wileńskim radjosłuchaczom z „tutejszych" monologów, oraz p. Gustawowi Morcinkowi, znanemu pisarzowi śląskiemu, który bawił niedawno w Wilnie. W roli Ciotki Albinowej występuje autorka, Ślązaka odtwarza p. Łubiakowski.

O POLSKIM STYLU.

W piątek o godz. 17.00 prof. Mieczysław Limanowski wygłosi tym razem z Warszawy odczyt „O polskim stylu", zapewne ze zwykłą sobie porywającą wymową. Wieczorem spragnieni humoru radjosłuchacze mogą posłuchać wesołego feljetonu p. Malinowskiego.

O NOWEJ MUZYCE.

Do pewnych przejawów nowej twórczości publiczność polska nie zdołała się jeszcze ustosunkować, zachowując podstawę wyczekującą. Wielu radjosłuchaczom z pewnością pomoże do wyrobienia sobie poglądu odczyt p. Tadeusza Szeligowskiego „O potrzebie słuchania nowej muzyki" (w sobotę o godz. 015).

NA WILEŃSKIM BRUKU

Kradzieże.

Wczoraj z rana policja wileńska zaalarmowana została wiadomością iż w nocy dokonano kradzieży na szkodę senatora Arsenjusza Pimonowa.

Jak się wyjaśniło w nocy nieujawnieni narazie złodzieje przedostali się na strych domu Pimonowa (ulica Mickiewicza Nr. 22) skąd skradli rozmaitej bielizny, według prowizorycznego obliczenia wartości 6 tysięcy zł.

Dochodzenie w toku (e)

Kino Miejskie
SALA MIEJSKA
Ostrobramska 5.

Od dnia 25-go do 29-go grudnia 1930 roku włącznie będzie wyświetlany film:

KSIĄŻĘ STUDENT
(Old Heidelberg)

Dramat w 12 akt. W rolach głównych: Bożyszcze kobiet, młodzieńczy i promienny **RAMON NOVARRO** i wiośniana **NORMA SHEARER.**

Kasa czynna od g. 3 m. 30. — Początek seans. o g. 4 ej. — Następny program **O MATKO!**

Dźwiękowy KINO-TEATR **„HELIOS"** Wileńska 38, tel. 9-26

Premjera! Triumf. świąteczny program! Przebój Dźwiękowo-Śpiewno-Taneczny! **Cały film w kolorach naturalnych!**

SWIAT SZALEJE

Olśniew. sztuka filmowa.

Najlepsza obsada: **J. Barrymore, R. Bartelmess, Douglas Fairbanks Jr., Dolores Costello, Betty Compson, Loretta Young** i inne. Najpiękn. kobiety! Najrozk. tancerki! Bajeczna wystawa! Szal. rozmach reżyserski! NAD PROGRAM: **ATRAKCJE DŹWIĘKOWO-ŚPIEWNE.** Ceny zniżone na 1-szy seans. Początek o godz. 2-ej.

DŹWIĘKOWE KINO **„HOLLYWOOD"** ul. A. Mickiewicza 22.

Od 25 grudnia świąteczny program! INKISZYNOW bohater znakomitego filmu **„Burza nad Azją"** i księżniczka **MONGOLSKA D'AL-AL** w roli tancerki w obr.

Wielki dźwiękowy przebój produkcji europejskiej!

Żółtolicy kapitan

NAD PROGRAM: **2 REWELACYJNE DODATKI DŹWIĘKOWE.** — Początek seansów o godz. 4, 6, 8 i 10.30

Kino Kolejowe **OGNISKO** (obok dworca kolejow.)

Dziś i dni następnych! Wielki szlagier. progr. świąt.! Arcydzieło kinematografji p. t.

Noce bezsenne—Noce szalone... (Przygoda Cesarzowej)

Potężny 10 akt. dramat, ilustrujący dzieje dwojga kochanków. — W rolach gł.: Posągowo piękna **Lili Dagower** i bożyszcze kobiet **Iwan Petrowicz.** — Przepych wystawy! Fascynująca treść! Przepiękna gra! Początek seans. o g. 5-ej, w niedz. i św. o g. 4-ej. Następny program: **Grzechy ojców** z E. Janningsem w roli gł.

KINO-TEATR **MIMOZA** ul. Wielka Nr. 25

Po raz pierwszy w Wilnie! Wzruszający film o miłości pierwszej i ostatniej p. t.

Ucieczka od miłości

W roli gł. **Jenny Jugo,** najpiękn. kobieta świata, której czar, rasa, temper. podbijają serca wszystk. mężczyzn

NAD PROGRAM: Arcywesoła komedja p. t. **W zastępstwie męża.**

KINO-TEATR **„PAN"** WIELKA 42

Od 25 grudnia świąteczny program! Wspaniały pełen olśniewających momentów film p. t.

Baśń miłości

Erotyczny wschodni dramat w 12-tu aktach.

W rolach głównych: Ulubieniec kobiet **Rod la Rocque** i urocza **Marcelina Day.** Kulisy haremów. Egzotyczne obyczaje władców Persji. Fantastyczny przepych pałaców władców wschodu. Specjalną wschodnią muzykę wykona zwiększona koncertowa orkiestra. — — — Początek o godz. 1-ej.

Polskie Kino **WANDA** ul. Wielka 30, tel. 14-81

Od 25 grudnia wielki świąteczny program! Po raz pierwszy **Buster Keaton** w nowej tryskającej humorem wielkiej farsie o podłożu wybitnie erotycznem p. t.

Małżeństwo na złość

Wielka epopea śmiechu w 12 aktach. W roli gł. nieporównany **Buster Keaton.**

Kino-Teatr **„LUX"** Mickiewicza 11, t. 15-62

Od 25 grudnia uroczysty program świąteczny! Film, który zdumiewa! Przeraża! Zachwyca! Porywa! p. t.

OSTATNI ROMANS (Adjutant Jej Ks. Mości)

W rolach gł.: Najpopularn. mężcz. świata, boż. kobiet **Iwan Pietrowicz,** męczen. miłości **hr. Agnes Esterhazy** i czarująca **Liljan Ellis.** Film o wzruszającej treści! Początek o g. 4-ej, w dnie św. o g. 1-ej. Ceny od 40 gr.

KINO-TEATR **STYLOWY** ulica Wielka 36.

Od 25 grudnia wielki świąteczny program! Najnowszy film 1931 r. nigdzie nie wyświetlany! Pierwszy raz w Wilnie! Superszlagier z ulubieńcem wilnian **Harry Piel'em** p. t.

Tajemnica Limuzyny

(Tajemnica Limuzyny J. A. 53733 czyli BRYGADA ŚMIERCI) Dramat w 12 aktach. W rol. gł.: Ulub. boh. **Harry Piel** i piękna **Dary Holm.**

NAD PROGRAM: Nieporówn. piękne arcydz. tajemnicz. wschodu p. t. **Serce Azji — walki o wolność Indyj.**

KINO-TEATR **Światowid** Mickiewicza 9.

Od dnia 25 grudnia wielki świąteczny program! Potężna epopea filmowa na tle walk Napoleona p. t.

Przygody brygadjera Gerarda

Najpotężniejsze arcydzieło p-g powieści A. Conan Doyle'a. Zrealizowane przez Cecila B. de Millea. W rolach głównych: Znakomity **Rod la Rocque** i niezrównana **Phyllis Herwer.** — Dla młodzieży dozwolone

---

Na II-ch Targach Północnych
nagrodzone zostały najwyższą nagrodą
GRAND PRIX

SNIEGOWCE i KALOSZE



Jakość zagraniczna! Ceny tanie!
Wielki wybór gatunków luksusowych.
Całkowita gwarancja co do jakości i zamknięcia.
2669 ŻĄDAJCIE WSZĘDZIE!
Przedstawicielstwo i skład fabryczny
Dom Handlowy **B-cia TROCCY** Wilno, Niemiecka 26. Tel. 625.

ZŁ. 250
APARAT WALIZKOWY
COLUMBIA №50
WAGA 4½ KILO
WYJĄTKOWO CZYSTY
I DONOŚNY DŹWIĘK
HAMULEC AUTOMATYCZNY
MARKA „COLUMBIA"
DAJE GWARANCJE
DOBROCI



Prosimy o odwiedzenie naszego składu
„UNIWERSAL"
Wilno, Wielka 21, tel. 12-83

NIM KUPISZ PATEFON LUB GRAMOFON
ODWIEDŹ NAJWIĘKSZY SKŁAD INSTRUMENTÓW MUZYCZNYCH, GRAMOFONÓW I PŁYT



2700 **CH. DINCES**
WILNO, ul. WIELKA 15.
EGZYST. OD R. 1885. TELEF. 10-46.
Duży wybór płyt ost. nowości. — DOGODNE WARUNKI SPŁATY.

MEBLE STYLOWE i nowoczesne
W WIELKIM WYBORZE POLECAJĄ **B-CIA OLKIN**
Wilno, ul. Niemiecka 3, tel. 362.
Nadeszło dużo nowości! 2665

Tylko z oryginalną etykietą i korkiem
2667 jest
prawdziwe wszechświatowej sławy

PIWO ŻYWIECKIE



ZDRÓJ ŻYWIECKI, MARCOWE, PORTER i „ALE"
z ARCYKSIĄŻĘCEGO BROWARU w ŻYWCU
NABYCIA WSZĘDZIE
[illegible] WILNO, ZARZECZNA 19, TEL. 1869

TYLKO 1 ZŁ.

Zamiejscowym po otrzymaniu znaczkami pocztowemi 1,25 zł.

Kalendarz Terminowy
na 1931 rok. 2629—1

RABAT dla księgarni i sklepów **RABAT**
W. BORKOWSKI
Wilno, Mickiewicza 5, tel. 372.

WĘGIEL

górnośląskiego koncernu „ROBUR" najwyższej kaloryjności oraz **KOKS** sprzedaje konsument.
PO CENACH KONKURENCYJNYCH z dostawą w plombowanych wozach.
Wyłączne przedstawicielstwo 2699
Sp. Akc. „PACIFIC" Wilno
ul. Jagiellońska 10, telef. 7-56.



W. JUREWICZ

były majster firmy
„PAWEŁ BURE"
poleca najlepsze zegarki, sztućce, obrączki ślubne i inne rzeczy. Gwarantowana naprawa zegarków i biżuterji po cenie przystępnej
Oszacowanie kamieni bezpłatne.
WILNO, ul. Adama Mickiewicza 4.
2125—0

NAJLEPSZY
WĘGIEL
górnośląski koncernu „PROGRES"
oraz koks wagonowo i od jednej tonny w szczelnie zamkniętych i zaplombowanych wozach — dostarcza
Przedsiębiorstwo Handlowo-Przemysłowe
M. DEULL egzystuje od r. 1890
Biuro: Wilno, Jagiellońska 3—6, tel. 8-11
Składy węglowe: Słowackiego 27, tel. 14-43
2574

Łaźnie i Wanny damskie i męskie **Niemiecka 6**
Czyne codziennie. Czyne codziennie.

Obwieszczenie.

Komornik Sądu Grodzkiego w Wilnie VI rewiru, Jan Lepieszo, zam. w Wilnie przy ul. Zamkowej 15, m. 2, na zasadzie art. 1030 U. P. C. obwieszcza, iż w dniu 27 grudnia 1930 r. o godz. 10-ej rano w Wilnie, przy ulicy Wileńskiej Nr. 11 odbędzie się sprzedaż z licytacji publicznej ruchomości, należącej do dłużnika Szymona Kapłana, składającej się z urządzenia mieszkaniowego i aparatu radjowego, oszacowanej dla licytacji na sumę 900 zł. na zaspokojenie pretensyj Władysława Pekso.

2690/VI-2694 Komornik Sądowy I. Lepieszo.

Obwieszczenie.

Komornik Sądu Grodzkiego w Wilnie V-go rewiru Juljan Mościcki, zamieszkały w Wilnie, przy ul. Wileńskiej Nr. 25, m. 10, zgodnie z art. 1030 U. P. C. podaje do wiadomości publicznej, że w dniu 29 grudnia 1930 roku, w Wilnie, przy ul. Szawelskiej Nr. 10, odbędzie się sprzedaż z licytacji należącego do Jochy Dawidzona majątku ruchomego, składającego się z materjałów piśmiennych, oszacowanego na sumę 120 złotych, na zaspokojenie pretensji Majera Abelowicza w sumie 1.000 zł. z %% i kosztami.

2689/VI-2693 Komornik Sądowy I. Mościcki.

OGŁOSZENIE.

Kwatermistrzostwo Dow. Ob. War. powiadamia, że w dniu 29 grudnia b. r. o godz. 10 rano w lokalu D. O. War. (wskaże dyżurny żandarm) odbędzie się przetarg na nawóz ze stajen oddziałów gospodarczo przydzielonych do D. O. War. Wilno.

2680/VI-2691

Ogłoszenie Nr. Z-3228/30.

Przewodniczący Wydziału I Cywilnego Sądu Okręgowego w Wilnie niniejszem ogłasza, iż w dniu 7 stycznia 1931 r o godzinie 12-ej w tymże Sądzie będzie rozpoznawana sprawa Paulańskiego Nosela o udzielenie odroczenia wypłat na przeciąg 3 miesięcy (Spr. Nr. 3228/30).

Wszyscy wierzyciele wspomnianego Paulańskiego Nosela mogą przybyć na rozprawę, celem udzielenia Sądowi wyjaśnień.

Przewodniczący Wydziału
(Podpis nieczytelny).

St. Sekretarz
(Podpis nieczytelny).

2573/VI-2692



HODOWCY!!

TUCZCIE SWE ŚWINIE NA PROVENDEINIE
„PROVENDEINE"

Jest niezbędne dla świń, gdyż daje 2 miesiące **oszczędności na hodowli** z tego względu, że zawiera specjalne **witaminy,** skoncentrowane pod wpływem działania promieni ultrafioletowych. Witaminy te pobudzają organizm świni do szybkiego rozrostu i przyspieszają **znacznie tuczenie.** Sole mineralne zawarte w Provendeine wzmacniają kościec świni i zapobiegają chorobom kości. Tysiące hodowców w Polsce używa Provendeine z jaknajlepszym skutkiem, tembardziej że użycie Provendeine nie wymaga zmiany paszy, bo wystarcza mała domieszka do paszy zwykłej.

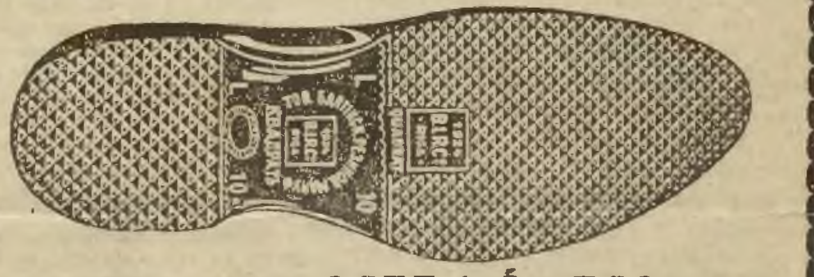
2 MIESIĄCE OSZCZĘDNOŚCI NA HODOWLI
PROVENDEINE

Przedstawicielstwo na województwa Białostockie, Wileńskie i Nowogródzkie:
„WETRYNARJA", Sp. z o. o.
Bazyljańska 2 (róg Ostrobramskiej), Wilno.
2794

NA NADCHODZĄCE ŚWIĘTA!

POLECAMY **wielki wybór towarów krajowych i zagranicznych**
PERFUMERYJNYCH
KOSMETYCZNYCH
GALANTERYJNYCH
Przedmioty gospodarstwa domowego. — Ceny umiarkowane.
T-wo **I. B. SEGALL** Sp. Akc.
2664-1 **ul. Trocka 7, tel. 542.**

UWAGA! Tylko z kwadratową marką fabryczną z datą 1924 r. według poniższego wzoru



2672
są znane prawdziwe ryskie **KALOSZE i ŚNIEGOWCE**
„QUADRAT" („KWADRAT")
Ostatnia nowość sezonu 1930-31 r. Żądajcie wszędzie.
Przedstawiciel E. TUWIM, Warszawa.

Obwieszczenie.

Komornik Sądu Grodzkiego w Wilnie IX rewiru, Konstanty Karmelitow, zam. w Wilnie przy ul. Gimnazjalnej 6—12, na zasadzie art. 1030 U. P. C., podaje do wiadomości publicznej, że dnia 8 stycznia 1931 r. o godz. 10-ej rano w Nowo-Wilejce, odbędzie się sprzedaż z licytacji, należącego do Karola Mozera, majątku ruchomego, składającego się z kredensu, stołu, krzeseł, samowaru, pianina i biurka, oszacowanego na sumę 1330 złotych na zaspokojenie pretensji Banku Gospodarstwa Krajowego Oddział w Wilnie w sumie 1600 złotych z %% i kosztami.

Spis rzeczy i szacunek takowych przejrzany być może w dniu licytacji, zgodnie z art. 1046 U. P. C.

2719/VI-2695 Komornik Sądowy K. Karmelitow.

Za 3.000 dolarów sprzedamy 2 domy murowane wpobliżu centrum o 10 mieszkaniach z dochodem rocznym około 6.000 zł.
Dom H-K **„Zachęta"** Mickiewicza 1, tel. 9-05.

WSZELKĄ
korespondencję do Litwy
przesyła szybko i pewnie
BIURO
LEON TAIC, Riga
POSTFACH Nr. 511
Przy zgłoszeniach należy przesłać 50 gr. znaczek pocztowy na odpowiedź.

ПИСЬМА
В ЛИТВУ
пересылает быстро и акуратно бюро
Leon Taic, Riga
POSTFACH Nr. 511
при запросах приложить на 50 грошей марок на отвѣт. 2476

Stały uboczny zarobek znajdą bez narażenia godności stanu pp. urzędnicy, emeryci wojskowi i t. d. Fachowość zbyteczna. Gospodarczy Zakład Kredytowy, Lwów, Wałowa 11-a. 2461—0

Mieszkania różne i **skład ogniotrwały** do wynajęcia ul. Kolejowa 15. 1698

Od roku 1843 istnieje
Wilenkin
ul. TATARSKA 20
Meble
jadalne, sypialne i gabinetowe, kredensy, stoły, szafy, łóżka i t.d.
Wykwintne, Mocne,
NIEDROGO,
na dogodnych warunkach
I NA RATY.
NADESZŁY NOWOŚCI.
1178

Chcesz otrzymać posadę? Musisz ukończyć kursy fachowe, korespondencyjne, oraz ekonomji im. pr. Sekułowicza, Warszawa, Żórawia 42. Kursy wyuczają listownie; buchalterji, rachunkowości kupieckiej, korespondencji handlowej, stenografji, nauki handlu, prawa, kaligrafji, pisania na maszynach, towaroznawstwa, angielskiego, francuskiego, niemieckiego, pisowni, gramatyki polskiej oraz ekonomji. Po ukończeniu świadectwa. Żądajcie prospektów. 2405—3

Zgubiono ks. wojskową wyd. przez P. K. U. Wilno — pow. na imię Jana Sabino, uniew. się. 2073

Dr. GINSBERG
choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe.
Wileńska 3
od godz. 8—1 i 4—
tel. 567. 2673

D-r Kenigsberg
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe,
ulica Mickiewicza 4,
telefon 10-90,
od godz. 9—12 i 4—8.

Dr. Blumowicz
Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe,
ul. Wielka Nr. 21,
tel. 9-21, od 9—1 i 3—8.
W. Z. P. 29. 918

Akuszerka
Marja Brzezina
przyjmuje od 9 rano do 7 wiecz. ul. Mickiewicza 30 m. 4. W. Zdr. Nr 3093.

Zagubioną legitymację służbową Nr 750 Komendy Pol. P. w Wilnie Tomasza Zawadzkiego, poster. Rudziszek, unieważnić. 2697

UDZIELAM korepetycyj
Specjalność matematyka. Zgłoszenia do administr. dla W. K.

Rutynowana nauczycielka udziela lekcyj muzyki i języka francuskiego. Wileńska 30 m. 10

Pianino do wynajęcia. Wiłkomierska 3—20.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Jagiellońska 3. Telefon 99. [illegible] Redaktor działu gospodarczego przyjmuje od godz. 6—7 wiecz. we wtorki i piątki. Rękopisów Redakcja nie zwraca. [illegible] Konto czekowe P. K. O. Nr. 80.350. Drukarnia — ul. Ś-to Jańska 1, Telefon 3-40.

CENA PRENUMERATY: [illegible] CENA OGŁOSZEŃ: [illegible]

Wydawnictwo „Kurjer Wileński" S-ka z ogr. odp. Druk. „Znicz", Wilno, ul. Ś-to Jańska 1, telefon 3-40 Redaktor odpowiedzialny Antoni Wiszniewski